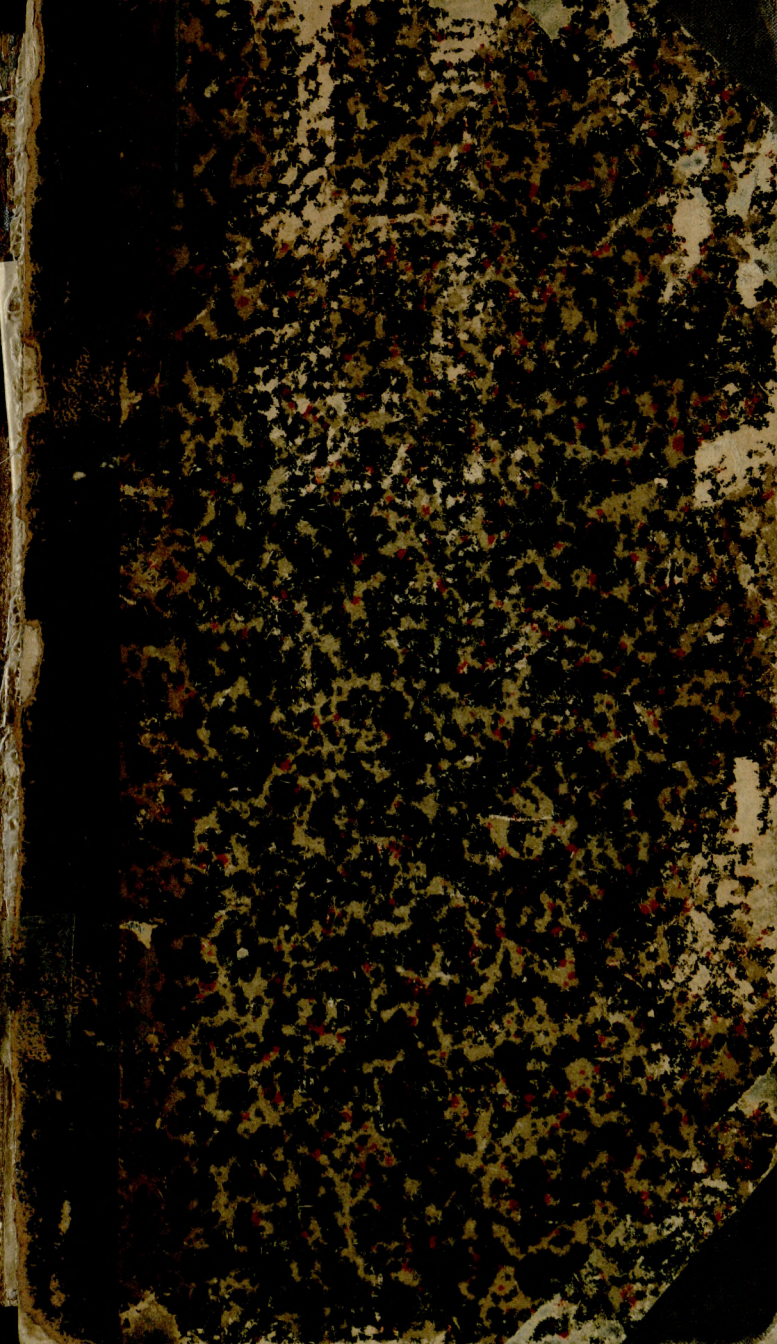




8 2 - 30

NOV 8 '32

JUL 3 '35

NOV 26 '37

Nr. Książki

Autor

D 5

Alcyata Jan
rozumie sta

BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mniej kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

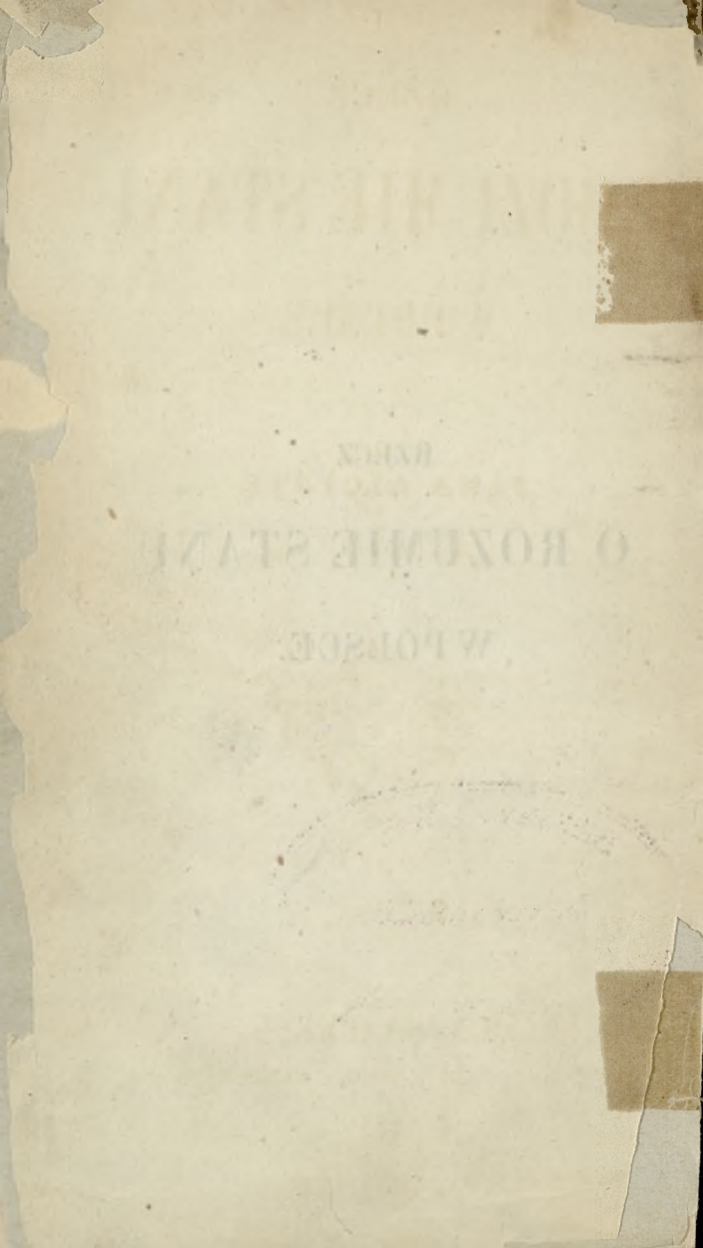
D 5

D. 2.





RZECZ
O ROZUMIE STANU
W POLSCE.



D 5

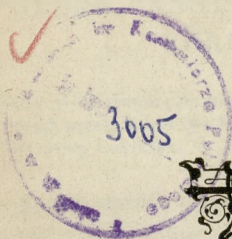
RZECZ O ROZUMIE STANU

W POLSCE,

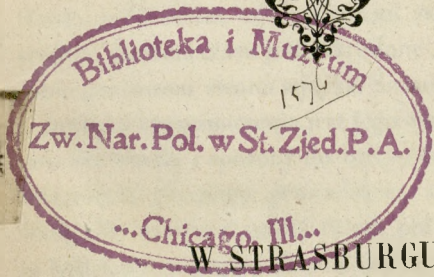
PRZEZ

D. 2.

JANA ALCYATE.



A. Katusowski



W STRASBURGU,

W DRUKARNI GUSTAWA SILBERMANNA.

1849.

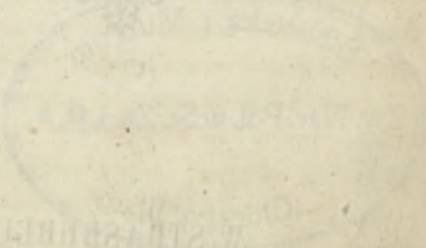
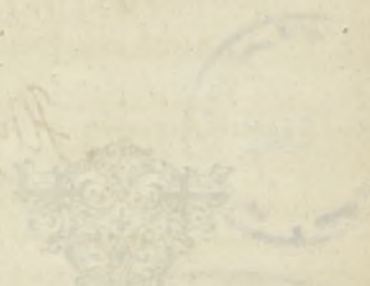
3005

BRICK

APPROXIMATE

W. POLSKA

JANA ALAYTE



W. POLSKA

1872

RZECZ O ROZUMIE STANU W POLSCE.

I.

POLSKA PAŃSTWEM SŁOWIAŃSKIEM I EUROPEJSKIEM.

Wstęp. — Dążność pierwszych założycieli państwa. — Jego podział przez Bolesława Krzywoustego. — Scalenie przez Władysława Lokietka. — Jedynowładztwo.

Każdy naród i państwo ma szczególną przyczynę bytu, i szczególne przeznaczenie, które jego początkiem, położeniem między innemi narodami i państwami, duchem czasu jest zakreślone, albo które sam sobie geniuszem swoim wytyka. Świadomość tej przyczyny bytu i przeznaczenia jest jego wiedzą stanu; działalność, środki i sposoby do otrzymania pierwszego i osiągnięcia drugiego prowadzące, stanowią sztukę stanu. My wiedzę i sztukę razem połączone nazywać tu będziemy rozumem albo nauką stanu.

Tacyt, najznakomitszy z dziejopisarzy rzymskich, narodu którego żaden inny w mądrości dotąd nieprzewyższył, nazywa to wszystko tajemnicami stanu,

arcana imperii. Wyrażając się zaś w podobny sposób, Tacyt niebył wcale mistykiem, ale człowiekiem bardzo jasno rzeczy widzącym, bystrego sądu, noszącym na sobie piętno praktycznej mądrości swego narodu.

Powiemy dla czego. Życie publiczne było w Rzymie niezmiernie podniesione i rozwinięte. Lud na rynku zgromadzony wszystkie sprawy roztrząsał, o wszystkim stanowił. Rzeczywiście jednak rozum stanu zamknięty był w senacie, i przezeń, a jeszcze ściślej przez jego przewodników wyobrażany. To więc co Rzymem rządziło, czém Rzym świat cały podbił, było udziałem wiedzy szczupłej bardzo liczby obywateli, tajemnicą dla reszty.

Nie inaczej działo się i dzieje u wszystkich innych narodów. Weźmy na przykład Anglią, która po starożytnym Rzymie mądrością stanu dziś nad innemi narodami góruje. Życie publiczne w Anglii nie jest mniej jak w Rzymie rozwinięte, bo jeżeli lud angielski, porównywając tutejsze ciało wyborcze z obywatelstwem rzymskiem, nie stanowi bezpośrednio o sprawach kraju, to świat nowożytny stworzył sobie druk, siłę nieskończenie więcej światła roznoszącą, niż głosy mówców na rynkach świata starożytnego, a ta siła z zupełną wolnością w Anglii się rozwija. Elektorowie więc angielscy, anawet reszta nieuprzywilejowana narodu, zna tak dobrze sprawy krajowe, jak je znali Rzymianie. Lecz i tu jakże nie wielka liczba jest takich, co je głębiej pojmuje, a niezmiernie szczupła takich, co niemi kierować jest w stanie i rzeczywiście niemi kieruje.

Z drugiej strony, rozum stanu nie samém światłem władzy, ale narodu ugruntowuje się i utrwała. Im

gdzie życie publiczne bardziej jest rozwinięte, i większą masę narodu ogarnia, tém bieglejszych przewodników i wyobrazicieli rozumu publicznego tam widzimy. Jeżeli Moskwa i Austria znajdują także zręcznych ministrów i agentów, to zasilane są przedajnikami ambicjami całego świata. Przytém, jedna jest dziką, wojskowo tylko wyćwiczoną hordą, druga amalgamatem narodów i ułamków narodowości, utrzymywanych razem prostém przeczeniem wszelkiej ich samodzielności i tłumieniem wszelkiej oświaty. Tam sztuka stanu do rozwijania życia wewnątrz jest niepotrzebną, albo do bardzo drobnych i nie nieznaczących odnosi się założeń. Sztuka zaś utrzymywania stosunków internacyjnych jest pożyczaną, nabytą u obcych. Zresztą, działalność tych dwóch państw, w teraźniejszej ich definicyi bliską jest swego kresu.

Szczęśliwe narody w których życie publiczne czynne, oświata, postęp umysłowy zarówno rozwijać się mogą. W narodach ujarzmionych wszystko to jest tłumione, i niezmiernie trudne do przewyciężenia napotyka zawady. Życie publiczne u nich, tylko gwałtowném wstrząśnieniem, wojną objawić się może; któremi jeżeli wysoki rozum stanu nie kieruje, stają się nieszczęśliwą próbą, smutném doświadczeniem. Im najbardziej rozum stanu jest potrzebny; tymczasem znajdują się w warunkach całkiem nieprzyjaznych jego rozwinięciu się i uosobianiu, w pewnej przynajmniej liczbie ludzi wyższych zdolności. W takim położeniu znajduje się Polska. W kraju więc naszym upowszechniać wiadomości, któreby choć w części doświadczenie życia

publicznego czynnego zastępowały, jest nader pożyteczne i pożądane. To spowodowało mię do napisania niniejszej książki

Przedsiębiorąc tę pracę, niepodaję na wstępie wzorów mądrości innych narodów, mianowicie dwóch o których wyżej wspomniałem: starożytnego Rzymu i nowożytnej Anglii, bo ich rozum dla tego właśnie wygórował, wielkich rzeczy dokonał, że do szczególnego ich położenia i zawodu jaki sobie wytknęły, ściśle był zastosowany. Mojém zdaniem bardziej je podziwiać niż naśladować należy. Nie wszystko też w Rzymie było doskonałem, tém mniej wszystko doskonałem jest w Anglii. Rzym starożytny był stowarzyszeniem rycerskiem bardziej jak narodem, podbijał świat orężem i polityką tak systematycznie, z takim ciągiem prowadzoną, iż w niej żadnego zboczenia, żadnej przerwy upatrzeć niemożna. Ale wewnątrz społeczeństwo jego, jakkolwiek dosyć wyraźnie rozwijać się nieprzestawało, niewyszło nigdy z pierwotnego kalectwa. Do tego Rzym starożytny nie miał idei. Anglia od parę zaledwie wieków usystematyzowała swą politykę, właśnie wtedy, kiedy została stowarzyszeniem kupieckim raczej, niż narodem i narodowością. Ztąd, chociaż swobodą instytucyj politycznych i systematycznością polityki zewnętrznej nieskończenie przewyższa Francją, w urządzeniach jednak społecznych i administracyjnych daleko w tyle za nią pozostała. Wreszcie, jak to już powiedziałem, mądrość innych narodów była i jest największą dla nich samych mądrością. Polska swoją własną doszła już była do wysokiego stopnia wielkości, potęgi,

oświaty i znaczenia między innemi narodami; a jeżeli do dalszego postępu potrzebowała czego pożyczać u obcych, to idei rządowej; ale niepotrzebowała nigdy z właściwego sobie zbaczać toru i odstępować własnej idei społecznej.

Nietworzę także ani naśladowę żadnej teorii oderwanej, humanitarnej, do której musiałbym naciągać wypadki z dziejów narodowych. Nic bowiem niewdzięczniejszego nad podobne dzieło. Każda narodowość wstawiona w ramy którejkolwiek z teorii humanitarnych, staje się jedynie tą teorią i niczem więcej. Wszystkie bowiem mając pretensye do wynalazku jednej idei, albo pewnego łańcucha idei dzieje ludzkości tłumaczących, nic w tych dziejach innego niewidzą, jak tylko kolejne panowanie jednego odcienia idei, za ogólną syntezę wziętej, albo jednego ogniwa z ich łańcucha i nakładają jednostajną formę na wszystkie narodowości, tak koniecznie w jestestwie swoim, treści i barwie rozmaite; albo nakoniec, wcielając ideę ludzkości w jeden naród, innym jako satelitom każą obracać się około tego słońca prawem siły atrakcyjnej. W ogólności, teorie humanitarne wychodząc z tego twierdzenia, że w dziejach ludzkości zachodzi pewien ciąg, pewne logiczne następstwo, pewien związek, usiłują wytłumaczyć to zjawisko; ale nieznając gwiazdy polarnej, do kierowania się w śród wielu światów, krzyżują się w biegu swoim i w swej pretensyi upadają. Znać że świadomość początku jest tam, gdzie spoczywa świadomość końca: na łonie Stwórcy.

Z teorii, które do naszej narodowości zastosować

probowano, jedna zaledwie ma tę zaletę, że jest dla nas
 ożywczą, pocieszającą, podnoszącą Polskę. Mówię to o
 teoryi, mocą której przewodnictwo w ludzkości, berło
 dziejów przez wybrane narody kolejno piastowane,
 przechodzi do Polski. Nie jest to historycznie mylném,
 że w pewnych epokach pewne narody oświatą, działal-
 nością, znaczeniem nad innemi górowały; ale niemoże
 być nigdy prawdą, ażeby dla tego wszystkie inne mar-
 twym tylko były głazem, bez wiedzy bytu i przezna-
 czenia. Inaczej, taż sama Polska, dziś panowanie po
 Francyi odziedziczająca, musiałaby wpierw przemazać
 dziesięć wieków swej historyi. Zresztą, jeżeli chcemy
 mieć tę pretensyą,iedzmy, że przewodnictwo niemoże
 nigdy przypaść, tylko na najwyższą oświatę; a widząc c
 ile inne narody niepodległe w tym zawodzić nas wy-
 przedziły, starajmy się naprzód je doścignąć, a przede-
 wszystkim i jak najprędzej być jak one wolnymi.
 Wracając teraz do zdania na początku wyrażonego,
 nie przestaję utrzymywać, że każdy naród ma szcze-
 gólną przyczynę bytu i szczególne przeznaczenie, które
 jego początkiem, położeniem między innemi naro-
 dami, w reszcie duchem czasu jest zakreślone, albo
 które sam sobie geniuszem swoim wytyka, czyli jedném
 słowem, że każdy naród odmienną wykształca naro-
 dowość. Nic względem Polski naprzód nieprzesądzi-
 wszy, chcę wpatrzeć się w jej dzieje i na tém tle
 własną jej myśl odcieniować, szczególnie w kolejnym
 przeglądzie czynów wysledzić i ocenić rozum stanu,
 który przez dziesięć wieków wewnętrzną i zewnętrzną
 jej działalnością kierował. Winienem wszakże uprze-

dzie, że przegląd ten będzie summaryczny i że jeżeli niepomijam całkiem odległej przeszłości, ażeby przedmiot zaczepić o pierwsze ogniwo podań narodowych i przeprowadzić bez przerwy przez cały ich łańcuch, to baczniejszą zwracam uwagę na dzieje i czyny późniejsze, jako przez dziejopisarzy bardziej wyjaśnione i bezpośredni mające związek z zadaniami żywotnemi, które dziś nas zajmują.

Założyciele Polski, jako państwa europejskiego, zasadzają rozum stanu na związaniu i zespoleniu ziem i pokoleń pod swą władzę zgarniętych, i na dalszém rozszerzaniu granic państwa.

Jest to epoka podbojów, wojen zaczepnych z Waregami, panowanie swoje w północnej i wschodniej Słowiańszczyźnie gruntującymi; i wojen odpornych przeciwko Niemcom, prawo lennictwa na Polskę i całą Słowiańszczyznę rozciągnąć usiłującym.

Zrazu założyciele i naczelnicy Polski, jak Bolesławowie Chrobry, Śmiały i Krzywousty, zdawali się zmierzać do zjednoczenia całej Słowiańszczyzny, do czego okoliczności czasowe nadzwyczaj im sprzyjały. Pokolenia pojedyncze i osady, najazdami Germanów i Węgrów naciskane, uczuły potrzebę skupienia się w jednem ognisku, ażeby skutecznie bronić się i narodowość swoją ocalić¹.

¹ Myśl dotyczącą początku i posłannictwa Polski rozwinąłem w artykule pod napisem: *Stanowisko Polski w Słowiańszczyźnie*, zamieszczonym w Pamiętniku Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, tom III, z którego tu przytaczam wyjątek: « Kiedy

Ztąd około oręża Chrobrego tak szeroko rozpostarła się Polska, iżby to uważać można raczej za pojawienie się nowego całkiem państwa, niż za rozszerzenie dawnego zawiązku. Co zaś Chrobry zagarnął i co chciał zatrzymać, tego nikt następcom jego wydrzeć niebył w stanie; przeciwnie, oni na drugich zdobywali. Jeszcze parę, wreszcie kilku wojowników podobnych pierwszym Bolesławom, a wcielenie reszty Słowiańszczyzny do Polski niebyło trudniejszém, jak przejście od państwa Ziemowita i Mieczysława do państwa Chrobrego i Krzywoustego.

« Słowiańszczyźnie z jednej stroy najazd germański zagrażał wy-
 « narodowieniem i utratą niepodległości, a z drugiej najazd wa-
 « regski niósł w nią despotyzm i niewolę, wówczas ogólne czucie
 « zdawało się skupiać ku jej środkowi, usiłując wznieść filar o
 « który mogliby się oprzeć wszyscy uciemiężeni wielkiej sło-
 « wiańskiej rodziny. Zjawilo się kilka zawiązków do wielkiego
 « państwa; ale jedne z nich, jak państwo Morawskie, za pier-
 « wszym brzaskiem zgasły; drugie, jak Czechy, niezdolały roz-
 « winąć potęgi odpowiedniej wielkiemu przeznaczeniu. Jedna
 « tylko Polska wzbiła się do tej wysokości. Uderzając orężem
 « Bolesławów o germańskie i waregskie podboje, stała się sercem
 « i ramieniem Słowiańszczyzny; rozwijając zaś w sobie w naj-
 « wyższym stopniu życie polityczne i umysłowe w duchu rodzi-
 « mym słowiańskim, oraz na oświacie i cywilizacyi zachodu, z któ-
 « rym Słowiańszczyznę związała, stała się jej głową, czyli jednem
 « słowem, jej wyobrazicielką. W takim charakterze pojawiła się
 « Polska na widowni dziejów, w takim zdziwiona poznała ją
 « Europa, w takim wypowiedziała dziesięć wieków swej historii.

« Nie są to dowolne twierdzenia. Kogoż nieuderza naprzd ten
 « tak raptowny wzrost i powodzenie Polski? Zaledwie ze swej
 « pierwotnej wyszła kolebki, ogarnia Szląsk, Morawy, Czechy,
 « Miśnią, Luzacyą, Pomorze, uderza szczerbcem o bramę Ki-

Wprawdzie kiedy Chrobry odstępował dobrowolnie niektórych zaborów, mówił już przez to, że przestawał na wzmocnieniu jednego tylko ze znaczących państw w Słowiańszczyźnie, mniej troszcząc się o zjednoczenie całości; ale czynem tym przyszłość jeszcze przesądzoną nie była. Można go uważać za wypadek przezornej polityki, odstępującej to, do zatrzymania czego sił w sobie jeszcze nie czuła. Dopiero Krzywousty dzieląc Polskę między synów, uczynił ją do dalszego rozszerzenia się niezdolną i sam jej byt w wątpliwość poddał.

Czyn ten był odstępniem jakiej bądź idei przewo-

«jowa, pod Głogową i na Psim polu odpiera i znosi zastępy
«najpotężniejszego mocarza zachodu. Tego samej tylko biegłości
«kilku ludzi przyświecających jej zaraniu i dzielności szczu-
«plego zastępu rycerstwa, co w cwał pędząc, orężem wytykało
«jej granice, przypisywać trudno. Jedno i drugie ma tu nie-
«wątpliwie wielkie znaczenie, ale nietłómaczy wszystkiego.
«Dopiero kiedy weźmiemy na uwagę stan, w jakim się wówczas
«Słowiańszczyzna znajdowała, ową ogólnie uczuwaną potrzebę
«utworzenia wspólnego ogniska, koło którego jednoczyłyby się
«wspólne siły na odparcie obcych najeźdźców, i w którym mo-
«głyby się zebrać, przechować, związać i rozwinąć podania ple-
«mienne, myśl rodzima słowiańska — wszystko jasnym się staje.
«Rozpostarła się w mgnieniu oka za Chrobrego Polska, bo do
«niej pobratymcze ludy chętnie przystawały. Śmiały w tryumfie
«wszedł do Kijowa, bo go tam przychylność mieszkańców ku
«obcym kniaziom i bojarom zniechęconych czekała. Chrobry i
«Krzywousty pokonali niemieckich Cesarzy, bo jako walczący
«ze wspólnymi wszystkimi Słowian nieprzyjaciółmi, na słowiań-
«skiej ziemi, wszędzie pomoc, współczucie znajdowali.

«Tak, Polski inaczej uważać niemożna, jak za dobrowolne
«zespolenie się ludów słowiańskich, przeczuwających, że tym
«tylko sposobem obcego jarzma uchronić się zdołają. »

dniczącej dotąd tworzeniu się polskiego państwa. Teraz cała mądrość stanu polegała na połączeniu tego co się rozpadło. Polska musiała przedewszystkiem być, ażeby jakiemu bądź przeznaczeniu odpowiedzieć mogła. Tak dalece zadanie jej zmieniło się, i tak są wątle, niepe-
wne w zawiązkach przeznaczenia narodów.

Ambicyi Władysława II usiłującego wyzuć braci z dzielnic, lecz który swoją własną pod zwierzchnictwo Niemców poddał, jako też dalszych sporów między potomstwem Krzywoustego, trudno jest tłómaczyć wyższemi pobudkami stanu. Książęta wdzierający się do zwierzchniej władzy, odzyskiwali kawałkami ziemię, więcej się ich wszakże wyrzekając, ażeby utrzymać się przynajmniej przy tém, co już dzierżyli. Słowem, zrastała się i znowu rozpadała Polska, jak państwo obdarzone niepospolitą siłą spójności, ale zachwiane w podstawie i sparaliżowane u steru, siłę tej przewodniczącego.

W tém dwuwiekowém prawie pasowaniu się Polski między życiem a śmiercią, objawił się nawet jeden ze znaków przypominających czasy nagłego jej wzrostu, to jest panowanie Wacława, Czechy z Polską wiążące. Nareszcie, rzeczywistém uosobieniem ówczesnej racyi stanu, wskrzesicielem państwa Chrobrego i Krzywoustego stał się Władysław Łokietek; — dodałbym i utwierdzający dzieło jego Kazimierz Wielki, gdyby na nim nierozpoczynała się już nowa epoka w dziejach naszych.

Scisle atoli mówiąc państwo przez Łokietka wskrzeszone, nie było państwem Chrobrego i Krzywoustego.

Wiele ziem ku stronie Niemiec położonych na zawsze od niego odpadło, niektóre z narodowości swojej całkiem wyzute zostały, nadewszystko zaś okoliczności pierwotnemu zawodowi Polski sprzyjające niepowrotnie przeminęły. Obejmując teraz jednem spojrzeniem dzieje dotąd upłynione, zwłaszcza ze stanowiska naszego przedmiotu, określają się one wyraźnie początkiem, zawiązkiem i okrzewianiem się, nakoniec utwierdzeniem Polski, jako państwa Słowiańskiego, pod rządem jedynowładzców.

W epoce tej Polska przybrała jeszcze powszechniejsze piętno: nową wiarą wcieliła się do chrześcijaństwa, a obrządkiem katolickim zespoliła z kościołem, cywilizacją i oświatą zachodniej Europy. Przedmiot ten jednak na inném podniesiemy miejscu. Późniejsze bowiem czyny, dadzą dopiero podstawę do ocenienia wpływu zasad nowej wiary na społeczeństwo polskie, oraz wpływu polityki kościoła zachodniego na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Polski. Oświata z zachodu Polsce udzielana, również w późniejszych dopiero wiekach tam zakwitła.

Nakoniec, wojnami i stosunkami z Cesarstwem Niemieckiem Polska wchodziła w system państw europejskich; ale czyn ten wiąże się właśnie z jej naczelnem w epoce tej założeniem. Zresztą na inném miejscu pominięciem nie będzie, jako punkt wyjścia w przeglądzie dalszych z rzezonem mocarstwem stosunków.

II.

POLSKA SPOŁECZEŃSTWEM I ODREBNĄ NARODOWOŚCIĄ.

Wykształcenie jedności narodowej. — Obręb terytoryalny. — Rozszerzenie i zachowanie państwa. — Zespolenie różnych żywiołów społecznych i odcieni plemiennych przez prawodawstwo, religią, władzę. — Zabezpieczenie państwa zewnątrz od strony Niemiec, Cesarstwa, zakonu Teutońskiego, margrabiów brandeburskich, Moskwy, Turcyi i Tatarów. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem polityki wewnętrznej. — Wypadek ogólny wewnętrznej i zewnętrznej polityki.

Statut Wiślicki i Kazimierz *król chłopów*, otwierają w przedmiocie przynajmniej naszym nową epokę. Polska państwem dotąd będąca, teraz historycznie występować zaczyna jako społeczeństwo. Do racyi stanu politycznych, racyi bytu, przybyła racya stanu społeczna.

Bez wątpienia, statut Wiślicki nie stwarzał tego nowego stanu rzeczy, uznawał jedynie czyn istniejący, dokonany i prawną na nim wyciskał pieczęć. Jakie więc było pierwotne tło społeczności słowiańsko-polskiej? co spowodowało zmianę, co jej sprzyjało? Tych zadań dotąd nie rozwiązały ogólne dzieje. Dawniejsze poszukiwania w tej mierze i prace uczonych badaczy rzeczy narodowych, potrzebują dopełnienia; a świeższe

są zbyt ulotne, w wielu punktach ścisłej krytyki wytrzymać niezdolne. Rzecz przeto, która tu nas zajmuje, na podobnym wypadku oprzeć się i nic z takiego źródła zaczerpać nie może.

Zresztą, zapatrując się na statut Wiślicki ze stanowiska rządowego, dość na tém, że on oznaczał rozkład społeczności polskiej na dwa główne stany: szlachecki i chłopski, i trzeci, pośrednie między tamtymi trzymający miejsce, mieszczański; albo raczej, że wyprowadzał na jaw wydzielanie się z masy ludu jednego stanu, którego przeznaczeniem było zostać wyłącznie społecznością polską, narodem i rządem.

Niebyło w statucie Wiślickim wzmianki o prawach politycznych szlachty; przezeń mówiła ona tylko, jestem. Historycznie, prawnie, wszechwładztwo masy szlacheckiej datuje się dopiero od roku 1454, w którym Kazimierz Jagiellonczyk zobowiązał się praw nie stanowić i wojny niewypowiadać bez sejmu, a jeszcze wyraźniej, wszechwładztwo to datuje się od konstytucyi spisanej w 1573, po zejściu Zygmunta Augusta; ale z drugiej strony, kto nie wie, że testamentowy następca *króla chłopów* musiał w jawne wchodzić układy z wyobrazicielami szlachty i duchowieństwa, wiele jeszcze w owym czasie, jako stan odrębny, znaczącego, ażeby tron potomstwu swemu zapewnić, i że przyjął podane mu warunki dalszego krajem zarządu? A Jagiellonowie nie byliż wybieralnymi i coraz ścisłej we władzy ograniczanemi? Gdyby Zygmunt August zostawił był potomstwo, byłoby to innym tytułem i trybem w Polsce królowało, jak Henryk Walezyusz albo

Wazowie? Nie przeczę że jakiś czasu przeciąg od statutu Wiślickiego nie odślaniał wyraźnej zmiany, powiemy więcej, Polska zostawszy państwem za sprawą jedynowładztwa Piastów, wykształciła się społeczeństwem pod opieką Jagiellonów; ale wątpimy, ażeby ktokolwiek zastanawiający się nad dziejami nie dostrzegł, że całe ich pasmo od wskrzeszenia państwa Bolesławów i ukonstytuowania się szlachty, do rozbioru kraju przez obcych na jednej osnowało się myśli, jedną nosi barwę. Szlachta była Polską, szlachta Polską rządziła. Różnicę, odstęp od tego stanu rzeczy ustanawiają chyba próby zmian politycznych i towarzyskich, w ostatnich chwilach niepodległości narodowej, w różnych kierunkach przedsiębrane.

Przystając na teraz na tém ogólném twierdzeniu, zobaczmy jak za sprawą rozumu publicznego szlachty wykształciła się i określiła jedność narodowa.

Zaczynamy od podstawy terytoryalnej, od umocnienia się i zachowania państwa, bo tą stroną epoka, o której tu mowa, najściślej wiąże się z poprzednią, i władza królów, o ile tej im zostawiono, najwięcej nań wywierała wpływu.

Napomknęliśmy to wyżej, że pierwsi założyciele i naczelnicy państwa zdawali się zrazu zmierzać do zjednoczenia całej Słowiańszczyzny, potem ograniczać się na utworzeniu jednego tylko ze znaczących w niej państw, aż nakoniec podziałem ziem przez Krzywoustego rozwinięcie którego bądź pomysłu zatamowaném zostało.

Po wskrzeszeniu państwa przez Łokietka jaką to

dalej postępować miało koleją? Czego Chrobry i Krzywousty nie dokonali, o czém bezpośredni ich następcy ani myśleć nie mogli, to po upływie dwóch wieków wchodziło do rzędu niepodobieństw. Ale podania plemienne zostały. Coś tak znaczącego do stanowiska Polski w Słowiańszczyźnie przywiązaniem było, iż zaledwie z długiego letargu dzwignąć się zdołała, natychmiast cały wpływ moralny na ludy pobratymcze odzyskuje. Niepotrzeba było wyszukiwać nowego zawodu. Naokoło Polski leżały gotowe materiały do nadania świeżo podniesionemu państwu olbrzymich rozmiarów, czekając tylko ręki któraby po nie sięgnęła. Zaraz pod Kazimierzem Wielkim wcieloną doń została Ruś Czerwona, leżąca w obszarze orężem Bolesławów niegdyś zakreślonym. A jeżeli poprzednie pod ich berłem ziem zespalandie nazwać było można podbojem, to teraz charakter podboju na tém dziele całkiem znikał. Jest to niezaprzeczenie dobrowolne ziem tych z Polską łączenie się.

Dziejopisarze naznaczyli wiele pobudek skłaniających Jagiełłę do zjednoczenia Litwy z Polską. Niektóre z nich, mianowicie potrzeba wspólnej obrony przeciw parciu i najazdowi Krzyżaków, nieulegają zaprzeczeniu. Ale czyn ten nie został jeszcze w prawdziwem, zupełnem świetle wystawiony, przez co i rzeczona wyżej pobudka właściwe przybrałaby znaczenie. Otóż nam się zdaje, że to uwagi wszystkich uszło, iż bez poprzedniego wpływu cywilizacyi ruskiej na Litwę, bez poprzedniego Litwy z Rusią współistnienia, czyli bez pociągu plemiennego Rusi ku Polsce, i przeczucia

wspólnych przeznaczeń od pięć wieków w sercu ich tlejącego; połączenie, o którym mowa, nie byłoby miało miejsca, albo byłoby się łatwo rozchwiało. Związki ludów różnego pochodzenia, i na takim stopniu oświaty, na jakim wówczas właściwa znajdowała się Litwa, są nader rzadkie a prawie zawsze doraźne, rozchwiewające się. Instynkt zachowawczy je kojarzy, oddalenie niebezpieczeństwa zrywa. Inna była unia Litwy z Polską. Litwa podbiła Ruś orężem, Ruś zwyciężyła Litwę oświatą. W epoce panowania Jagiełły oświata ta i cywilizacya ruska dwór już ogarnęła, wsiąkając w górne warstwy litewskiego narodu. Nią Litwa nachyloną została ku Polsce. Między przystąpieniem Rusi Czerwonej i Litwy z innemi ziemiami ruskimi, na wspomnionym wyżej obszarze także leżącemi, wyraźne zachodzi podobieństwo, wyraźny związek, daty z sobą się stykają. Cały ten ruch przypomina czasy Chrobrego, i powiedzieć można, że był dalszą restauracyą jego państwa. Przybyła Litwa odmiennego szczepu, chrzest wiary i narodowości Polski przyjmująca. A świętszego i serdeczniejszego między dwoma narodami nie było nigdy połączenia.

Podobne państwo do jakiegoż dojść niemogło kresu! Zostawały naprzód do odzyskania ziemie ujarzmione, w poddaństwo Niemców popadłe, i przyznać to należy Jagiellonom, że za ich sprawą, jedne wstępnyim bojem, orężem; drugie złotem, wykupem odzyskiwali. Ten ustęp w dziejach jest nader zajmujący; odśłania politykę przezorną, ciągłą, systematyczną. Wszakże nieodzyskano wszystkiego; mianowicie Szląsk, prowincya

doprowadzająca Polskę do naturalnych granic w stronie południowo zachodniej, została przy Niemcach.

Jagiellonowie zwrócili resztę zewnętrznej działalności Polski ku zgarnięciu ułamków łotewskiego szczepu. Prussy, Kurlandya, Inflanty, zwiększyły państwo. Na pierwsze, w których zagnieździli się nieubлагani wrogowie, naciskać bezustannie sama konieczność nakazała; drugie, zagrożone tyrańskim jarzmem Moskwy, dobrowolnie Polsce się poddawały. Wydobycie Szlaska z pod władzy Cesarzów trudniejszém było. Kiedy zaś zważymy że przyjęciu hołdu od mistrza Kawalerów mieczowych przez Zygmunta Augusta szlachta stawiała opór, który on powagą swoją, jako wielki Książę Litewski, przełamać musiał, niepodobna zapomnieniu samych Jagiellonów i miękkości ich charakteru przypisywać utraty wspomnianej prowincyi. Wewnętrzne sprawy zaczęły już zajmować wszystkie namiętności, żądze, całą uwagę szlachty. Inflanty stały się wprawdzie teatrem długich wojen Polski z Moskwą i Szwecyą, nic to jednak niewulfacza zręczności ręki, która po nie sięgnęła, ani owych początków zasklepienia się w samych sobie i wstrętu do reszty świata niezamienia w jasnowidztwo, przezorność. Wojny ze Szwecyą, która przyczepiła się do Inflant, inne miały źródło. Z Moskwą każda piędź ziemi granicznej była teatrem wojny; pomykać więc granice, pokrywać, nie zostawiać na łup carom tego, w czémby oni zwiększenie sił do dalszych najazdów znajdowali, bezpieczeństwo Polski zalecało.

Pod Jagiellonami Polska doszła do szczytu swej

terytoryalnej wielkości, dotknęła dwóch mórz, Karpat, Dniepru i Dźwiny, była państwem tak rozległym i potężnym, iż tylko jedno cesarstwo zachodnie mogło z nią iść w porównanie. Późniejszymi czasy tylko Maltany i Wołoszczyzna dostały się jej, ale chwilowym, przechodnim nabytkiem.

Nie samo doprowadzenie państw do właściwych granic i odzyskiwanie części utraconych jest zadaniem sztuki stanu i działalności narodów, ale przede wszystkim zachowanie tego, co się odziedziczyło i co się posiadało prawem godziwym, bo tu nie ma mowy o grabieży i rozboju. W wiekach średnich, kiedy nauka stanu temu samemu co wszystkie inne losowi uległa, i z odrodzeniem się oświaty wskrzeszoną być dopiero miała, panujący biorą narody i państwa za utwory dowolne, tak łatwo składać, jak rozkładać się dające, zwykle dzielili je między swe potomstwo. Tym trybem poszedł Bolesław Krzywousty. Fatalne skutki podziału przezeń dokonanego, ustrzegły późniejszych królów od jego powtórzenia. Lecz Jagiellonowie naśladowując kraje feodalne i poprzedników swoich z czasu rozerwania Polski, zaczęli wydzielać prawem lennym ziemie rodzinom książęcom; szczęściem, rychło zatrzymali się na tej drodze; powiaty Lawemburski i Bytowski podobnym sposobem od Polski odłamane, po wygaśnięciu linii książąt niemi udarowanej, stawały się integralną częścią państwa, ale na to żeby je wydano na łup domowi brandeburskiemu.

Czasowe znowu względy radziły nadać podobnym prawem Prussy wschodnie i Kurlandją mistrzom zakonów, pod zwierzchnią władzę królów polskich podda-

jącym się. Tu również wygasnięcie rodzin książęcych nastroczało sposobność wcielenia tych prowincyi do Polski. Zygmunt I przypuszczając do następstwa w Prusach dom margrabiów Brandeburgskich, zamiast przedłużyć tylko szereg hołdowników, wzmocnił sąsiada, tradycyjną polityką najazdów i grabieży rządzącego się. Jakoż nie długo uznał się on od wszelkiej zależności wolnym. Wakans w Kurlandyi przypadł na czas kiedy Moskwa Polską władała; ona też rozporządziła tą prowincją. Wszakże Zygmunt I uchybił tylko w polityce względem prowincyi lenniczej, jeżeli to błąd jego umniejsza. Wiśniowiecki i Sobieski zatwierdzili naruszenie państwa w części jego jednolitej, w żywiole jednoplemiennym. Pierwszego tłómaczyć mogą klęski wojenne i czasowa przewaga potęgi Ottomańskiej; drugi najmniejszego nieznajduje usprawiedliwienia. Zamiast pogrozić Carowi orężem z pod Wiednia na Turkach zaostrzonym, odstępował mu na wieczne czasy znacznej części kraju. Traktat Grzymułtowski, na szali losów Polski, w znaczeniu narodowem nieskończenie więcej miał wagi jak sława którą Sobieski uświetnił Polskę zewnątrz, i dziwnie od tej sławy odbijał. Sobieski osłaniał swój postępek zamiarem odzyskania praw do Multan i Wołoszczyzny, to schlebiało widokom jego względem własnej rodziny, niewątpliwie postępowaniem jego kierującym; ale w żadnym przypadku Multany i Wołoszczyzna niezastąpiłyby w państwie ubytku odłamów ziem ruskich. Było też wstęp do marnotrawstwa całej dziedziny, marnotrawstwa jakiego od rozpadnięcia się Rzymu nie wi-

działy jeszcze dzieje nowożytnie. Wiadomo zresztą że massa szlachty nie przestawała zastrzegać w paktach konwentach utrzymania całości granic Rzeczypospolitej i odzyskania prowincyi utraconych, i że traktatu Grzymułtowskiego i Oliwskiego zatwierdzić nie chciała; ale jakie te zastrzeżenia i protestacye miały wartość, na inném miejscu zobaczymy.

Skupienie ziem, pokoleń ludów nie stanowi jeszcze państwa, a tém mniej narodowości. Narodowość wykształcają dzieje, ale jej nie tworzą; spólność pochodzenia, mowy, zwyczajów, obyczajów i praw, musi ją naprzód skojarzyć, albo wyrażając się króciej i ściślej, spółczucie plemienne pierwszy narodowości splata węzeł; prawa go umacniają, a dzieje nierozzerwanym czynią. Na wypiełgnowanie przeto narodowości, prawodawstwo przeważny wpływ wywiera. Jakoż ono najgłębsze odcienia, nawet różnice plemienne znosi, albo jednolitą i jednobarwną massę rozrywa, cieniuje i ostremi rysami od siebie odgranicza. Po statucie Wiślickim prawodawcy i prawodawstwo szlachtę musiało mieć wyłącznie na widoku. Jakoż przez nie sama tylko szlachta stała się narodem i narodowością polską; mieszczanie więcej czynem jak prawem utrzymali się w pewnem do tej narodowości przybliżeniu; lud został całkiem z niej wyłączony.

Ponieważ jednak szlachta była stanem wydzielającym się z mass ludu na całej kraju przestrzeni; znarodowienie Litwy i Rusi odbywało się przez prawa i instytucye wszytkiej szlachcie spólne. Szlachta litewska i ruska stała się polską.

Naród tym sposobem ze stanu szlacheckiego powstały, urzędownie na mocy *Unii* nazywał się polskim i litewskim. Nazwa ta jednak przypominała tylko, że dwa wielkie kraju odłamy miały niegdyś być odrębny; zresztą pamiątka byłaby zesła całkiem do dziedziny dziejów, gdyby jej nieuosobiała podwójna liczba dygnitarzy w państwie i w dworskim orszaku.

Naród był jeden, składała go szlachta, wyobrażając najzupełniejsze Polki, Litwy i Rusi zlanie się i zjednoczenie. Kiedy więc Chmielnicki a za nim Wychowski mówili o nowej trzech narodów unii, dodając do polskiego i litewskiego ruski; to nie mogło nic innego znaczyć, jak żeby lud w terytorium Kozackiem przypuszczony był do przywilejów stanu szlacheckiego, do kierunku spraw Rzeczypospolitej. I w rzeczy samej, umowy Zbarawska i Hadziacka na to zakrawały. Wiadomo tylko, że z kwestyą polityczną i towarzyską wiązała się tu kwestya religijna; obrządek nieunicki chciał zyskać równe swobody i prerogatywy co unicki i łaciński.

Żywiołem do narodowości polskiej przybliżonym, jak to napomknęliśmy wyżej, byli mieszczanie. Ale do czego oni dojść mogli obok wszechwładnej a wszelki rząd roztrącającej szlachty? Dali jakieś oznaki znaczenia i wpływu pod Kazimierzem Wielkim, to jest wspólnie z pierwszém związaniem się w odrębne ciało stanu szlacheckiego, otrzymali prawo rządzenia się w obrębach swoich, zaczęli nieco wzrastać w zamożność i oświatę, zyskali głos w radzie państwa; następnie w postępie zatamowani, z rady państwa usunięci,

w ciało Rzeczypospolitej nigdy nie weszli. Historia ich wpływu i znaczenia jest krótką. Z tём wszystkiem, miasta starożytne i wielkie zdołały utrzymać pewną swych instytucyi miejscowych niepodległość, a bogactwem i oświatą nie przestawały cośkolwiek ciążyć na szali przeznaczeń Polski. O prawodawstwie nadającym miastom instytucye miejscowe to tylko dodać należy, iż ono w wielu z nich było całkiem cudzoziemskie, a przez to znarodowienie obcych napływów utrudniające. Ztąd w miastach na pograniczu Niemiec położonych, gdzie do prawa i napływów codzienne stosunki z tym krajem łączyły się, odcień niemiecki wyraźnie przebijał się, i niektórym z nich postać całkiem cudzoziemską nadawał.

W głębi kraju obyczaje rodzime nad obcém prawem przemogły i one zmieniały. Miasta na Litwie i Rusi stały się kanałami, przez które polskość w ziemie te wsiąkała.

Po prawie polityczném szlachty i szczególném mieszczań, zostawało prawo ogólne, cywilne i kryminalne; tём jedynie lud mógł być objęty i różne jego odcienia zespolone; a wiadomo że z tego głównie stanowiska na prawodawstwo tu się zapatrujemy.

Na zaszczyt prawodawców XV i XVI wieku uznać to należy, że znali doniosłość praw ogólnych, powszechnych, i że za ich sprawą Polska była jednym z pierwszych narodów w nowożytnej Europie posiadających podobnych praw zbiory. Na zawadzie atoli usiłowaniom prawodawców, stawał polityczny podział kraju na dwa narody, w sposób nieodwołalny jeszcze podówczas nie-

połączonych. Dowodem, że pojmowali potrzeby stanu i zmierzali do jedności narodowej jak najwyraźniej, jest statut litewski, zespalający różne odcienia plemienne; język zaś ruski, do redakcyi statutu użyty, świadczy o ile odpowiednia oświata i cywilizacya w całej tej części kraju przeważały. Zostawał więc jeszcze jeden krok do zrobienia: dwa prawa z sobą pogodzić, związać, dwa statuty w jeden przelać. To czego XVI wiek niedoko-
nał, następny mógł dokonać, a Polska byłaby na długo wyprzedziła Francją w zawodzie prawodawczym, przynajmniej w posiadaniu praw jednostajnych dla całego kraju. Ale ją czekało inne przeznaczenie; miała cofnąć się w oświacie, zatracić wiedzę stanu, upaść — i kiedyś wraz z niepodległością kawałka swej ziemi, księgę praw od Francyi otrzymać. Nie występując wszakże poza okres właściwy, zatrzymajmy się na tym wypadku, że prawodawstwo cywilne polskie, aż do całkowitego rozbioru kraju, zachowało barwy prowincjonalne, z tą jedynie zaszczytną dla Andrzeja Zamojskiego wzmianką, iż on pod ową chwilę podejmował dzieła prawodawców XVI wieku dopełnienie; lecz napotkawsty nieprzewyciężone zawady w przesądach szlachty i źle zrozumianym interesie duchowieństwa, przedsięwzięcie swoje zaniechać musiał. Zresztą każdy pojmuje, że gdyby nawet usiłowanie to pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem, prawodawstwo nie byłoby jeszcze skojarzyło owego silnego węzła jedności narodowej tu poszukiwanego; ale zrobiło tylko pewien postęp na tej drodze. Prawa najjednostajniejsze dla całego kraju, ale dzielące jego mieszkańców na wolnych i niewol-

ników nie mogłyby zbliżać do siebie, wiązać; zrównać tych ostatnich tylko w obliczu niewoli, która nie jest życiem, lecz śmiercią. Niewolnicy zostaliby zawsze masą martwą w ciele narodu. Równość cywilna w nowsze prawodawstwo oświeconych narodów wprowadzona, jest czémści więcej, jak praw jednostajnością, którą dawne prawodawstwo cywilne polskie miało na widoku. Ale światłem i rozumem dzisiejszym nie wypada sądzić wieków upłynionych. Na inném zresztą miejscu poznamy przyczyny dla których wszelki postęp w Polsce zatamowany został. Tu należy tylko dodać, że wolność jedynie nadaje życie i moc narodowościom; a jeżeli równość cywilna w części podobnemu celowi odpowiada, to dla tego, że tamtą w pewnym stopniu przypuszcza i zastosowywa.

Nakoniec, w tych kilku wyrazach znajduje się klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień w przedmiocie dawnego prawodawstwa polskiego: odkąd szlachta w ciało odrębne zawiązana, prawa mieszczan lekce ważyć, lud z nich wyzuwać i uciskać zaczęła, rozum stanu zalecał obronę i opiekę dwóch klass ostatnich. Kazimierz Wielki przyjmował na siebie tę rolę; niektórzy z późniejszych panujących zdawali się go naśladować; w istocie jednak, od chwili kiedy szlachta stała się wszechwładną i w *liberum veto* uzbroiła, rząd przestał wyobrażać racją stanu społeczną. Prawodawstwo zamieniło się w narzędzie służące do utwierdzenia i utrzymania politycznej i społecznej przewagi jednego stanu, nad resztą narodu.

Na prawodawstwo wpływa zawsze religia; i tak

duchem swoim, jako też formami sobie właściwemi może jedność narodową umacniać, albo takową rozrywać. W świecie starożytnym każda narodowość miała swoją odrębną religią, albo raczej każda religia była narodowością. Tam ojczyzna była ołtarzem, ołtarz najwyższym symbolem narodowej jedności. Inaczej pojawia się świat chrześcijański. Chrześcijaństwo wszystkim zarówno narodom przynosi prawdy powszechne, bezwzględne, nie kształci zatem narodowości, które z przyrody swojej są odrębne, wyłączone. Na łonie świata chrześcijańskiego prawodawstwo wykształca narodowości, ale że prawodawstwo przyjmuje za podstawę prawdy przez religią objawione, wyciskając jedynie na nich barwę zwyczajów i obyczajów miejscowych; ztąd między temi rzeczami: religią, prawodawstwem i narodowością, zachodzi pewny duchowy związek. Kwestya religijna do takiego wyrażenia sprowadzona, a taką istotnie była w pierwotnym kościele, zostałaby zadaniem nader prostym i łatwym w nauce stanu. Jedna i taż sama religia służyłaby za duchowy fundament wszystkim narodowościom, i za węzeł łączący je między sobą. Powstawał jedynie spór o przewagę między władzą duchowną a świecką, z którym wiązał się z jednej strony zamiar urzeczywistnienia powszechnej jedności, czyli tak zwanej monarchii uniwersalnej; z drugiej chęć utrzymania niepodległości państw i narodów; lecz spór ten więcej o prawo oderwane, jak o czyn prowadzony, gdyż w czynie narodowości nie przestawały nigdy być odrębnymi, od wieków został prawem i czynem rozstrzygnięty, i my na tej o nim

wzmiance nasz przedmiot moglibyśmy zakończyć. Rzeczy atoli nie zostały na tej stopie. Świat chrześcijański rozszczepił się na kościoły i rozliczne wyznania. Formami tych wyznań państwa i narody odgraniczyły się od siebie, a nawet wewnątrz rozerwaniu uległy. Kwestya religijna z prostej i łatwej stała się zawikłaną i trudną; nigdzie zaś bardziej jak w Polsce. Z tém wszystkiem, nie potrzeba zbyt bystrego pojęcia, ażeby dostrzedz czego w każdym czasie ogólny interes kraju wymagał, i czego dziś wymaga.

Polska, a raczej pierwszy silny związek polskiego państwa w Słowiańszczyźnie pod Mieczysławem I, przyjmując obrządek katolicki, zespoliła się ściśle z zachodem Europy i jego przyszłością. W wyborze między dwoma kościołami na które świat chrześcijański rozdzielił się, ludy słowiańskie radziły się zwykle swego położenia jeograficznego. Ztąd Polska wstępowała w ślady Czech. Pomijając wszakże powody, a zastanawiając się jedynie nad czynem i przyszłym tokiem dziejów, wcielenie się Polski X wieku do kościoła zachodniego, uznać należy za wypadek najszcześniejszy, lubo ten stanowił o tém, co ją uświetnić, i zarazem o tém, co na nią klęski sprowadzić miało. Cywilizacya wschodnia wkrótce obumarła. Jej ognisko mieczem wyobrazicieli koranu w zgłiszcza zamienione zostało. Najwyższa zwierzchność kościoła ich wpływowi i rozkazom uległa. Skutki tego dały się uczuć wszystkim ludom które obrządek wschodni przyjęły. Przeciwnie, zachód oparł się wylewowi islamizmu, przedsiębrał oswobodzenie wschodu, i mógł go oswobodzić, gdyby

nie znajdował przeszkód w samymże Konstantynopolu; nowe zdobył światy, wreszcie na jego łonie odrodziła się starożytna, i nowa zakwitła oświata. A jeżeli kościołem zachodnim wstrząsnęły rozdwojenia, to w tych samych rozdwojeniach był płomień życia, które dziś cały świat chrześcijański ku nowym cywilizacyjnym wiedzie przeznaczeniom. Że więc Polska która w następnych epokach sama jedna całą Słowiańszczyznę w obec Europy wyobrażała, zespoliła się z zachodem i przyszłością przezeń świata zgotowaną; tém narodo-wość swoją podniosła i stanowisku swemu w obec ludów pobratymczych odpowiedziała. Lecz tu wyprzedziliśmy dzieje. Wracając zatem do zawiązku państwa pod Mieczysławem I, potrzeba uznać jako czyn, że w nim była jedność religijna, Polska była wyłącznie katolicką. Lecz w podobnym obrębie terytoryalnym, byłaby mogła ostać się i powołaniu swemu odpowiedzieć? Spółczucie plemienne tak nagłemu jej wzrostowi sprzyjające, nie byłoby zwróciło się ku innemu ognisku, i jej samej ku niemu nie pociągnęło? Jeżeli na powyższe pytania tylko przez prawdopodobieństwo odpowiedzieć można, to czyn zadecydował niezaprzeczenie, że Polska miała być państwem wielkiem, znakomitą w Słowiańszczyźnie odegrać rolę, a to inaczej stać się nie mogło, tylko przez przystąpienie do niej ludów odmiennego trzymających się obrządku. Tak zaraz było w państwie Chrobrego, a następnie Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów. Odtąd ludy Polskę składające, należą do zachodniego i wschodniego kościoła, a szanowanie wolności sumienia stało się

pierwszym warunkiem jej bytu. Bez wątpienia, w tém nowém rzeczy położeniu, rozum stanu nie wyłączał polityki zmierzającej do zaprowadzenia unii między dwoma obrządkami, czyli do umocnienia jedności narodowej, jednością religii; dla tego wcielenie Litwy właściwej, do chrześcijaństwa jeszcze nienawróconej, wprost do katolickiego kościoła, założeniu tej polityki odpowiadało; ale nadewszystko rozum stanu zalecał kojarzyć jedność państwa przez tożsamość instytucyi i swobod politycznych, zachować najściślejszą tolerancyą w przedmiocie religii, chociażby jako środek prowadzący do unii. Przeto Chrobry, który nie troszcząc się o unię, sądził że Rusini mogli być tak dobrymi Polakami, jak Krakowianie, Poznanianie, Szlązacy i t. d.; albo Kazimierz Wielki, który wcielając Ruś Czerwoną do Polski, zaręczał jej wolność religijną, byli tak dobrymi politykami a nawet stronnikami unii, jak Jagiełło, a ten ostatni zarówno gorącym neofitą i politykiem, kiedy sam z Litwą obrządek katolicki przyjmował, i pierwszy zaczął myśleć o unii dwóch kościołów, jak kiedy obstającym przy wschodnim obrządku równych swobód nie odmawiał. Rusini zaś sami i tylu ziem innych mieszkańcy niekatolicy, chętnie i skwapliwie do Polski wcielający się, musieli sądzić, że różnica religii, nie stała na przeszkodzie temu połączeniu. Pragnęli naprzód równych swobód, a dzieje świadczą iż usposobieni byli do unii religijnej. Jakoż dalsze dzieje dostarczają dowodów, iż tylko niezręczność przewodnicząca temu dziełu, prześladowanie i wmieszanie obcych interesów do tej

sprawy, dopełnieniu unii na przeszkodzie stały; a w każdym razie aż nadto jest dowodów, że przy samém zachowaniu tolerancyi, jedność narodowa mogła być silną.

Lecz żeby kwestyą uogólnić, wypada nam postawić się w obec nowego w chrześcijaństwie ruchu nowych rozdwojeń, które się w Polsce odbiły. Rozstrzygniemy więc pytanie, czy Polska była usposobioną do protestantyzmu, i czy należało przewodnikom jej żyć, ażeby protestancką została? Zapatrując się z filozoficznego stanowiska na ruch któremu Jeremiasz z Pragi, Huss, Luter i Kalwin nadali popęd, miał on wielkie znaczenie. Bez niego chrześcijaństwo byłoby doszedł do stanu skamieniałości, w jakim dziś odłamy starożytnej cywilizacji widzimy. Lecz to było początkowanie przeciwko przeszłości oddziaływające, głównie na prostém przeczeniu oparte, nie jeszcze zbudować nie zdolne. Narody które je wzięły za słowo prawdy pełnej, i do organizmu swego zastosowały, stały się do pewnego stopnia ofiarami dla przyszłości, tak jak większa część ludzi ruch początkujących męczeństwo poniosła. Powiedzieliśmy bowiem na wstępie do tej kwestyi, że cały świat chrześcijański dziś postępuje w kolei nowych przeznaczeń, oddycha tęp życiem, które ruch reformatorski rozniecił i rozpłomienił. Tu zaś robiąc niejako drugi ustęp, pośredni tylko z tamtym związek mający, dodamy, że wszystkie narody pewien udział w ruchu reformatorskim wzięść miały, i że ten hołd jaki mu Polska złożyła, słusznie od niej się należał.

Wracając na stanowisko wyłącznie narodowe i zamy-

kając się w zakresie naszego przedmiotu twierdzimy, że ważne pobudki stanu odwracały Polskę od naśladowania narodów, które na zasadzie protestanckiej byt swój oparły, i że w rzeczy samej do podobnego celu nie zmierzała, kiedy do niej wprowadzono system wynaleziony na zahamowanie i zniszczenie reformy, a który zastosowany do jej szczególnego położenia, najopłakaniejsze wydał skutki. Czém naprzykład Jezuici politykę swoją w Polsce usprawiedliwiają? Osobistą skłonnością Zygmunta Augusta do reformy. Z pomników atoli jakie w tym względzie pozostały, mianowicie z pamiętnika poselstwa wyprawionego z Rzymu do tegoż króla, nabywamy przekonania, iż obawy stolicy apostolskiej wzbudzone zostały tolerancją, jakiej zwolennicy reformy w Polsce doznawali, z której w Rzymie nie zdawano sobie dobrze sprawy, a która była prostém następstwem polityki zachowywanej względem wschodniego kościoła. System anti-protestancki dopiero za Stefana Batorego zyskał wstęp do Polski, a za Zygmunta III i Jana Kazimierza, najprawowierniejszych królów polskich, wszedł w wykonanie. Dotąd Polska szła za własnem natchnieniem, własnego radziła się interesu, zmierzała do jedności religijnej przez unią dwóch obrządków, wschodniego i zachodniego, ale szanując wolność sumienia, a tém samém nie wyłączając dyzunitów od równych swobód religijnych i politycznych. Srodek okazał się najskuteczniejszym. Samo duchowieństwo wschodniego obrządku unią początkowało, i ta coraz silniej gruntowała się, coraz dalej szerzyła. Teoretycy mogą być zdziwieni, jakim

sposobem tolerancya rozerwanie upoważniająca, a zatem wprost przeciwna jedności, jedność tę sprowadzała, ale teorye pojedynczą zwykle wojując logiką, mylą się tam, gdzie kwestya jest złożona. Na zatamowanie protestantyzmu w Polsce, środek jej właściwy był dobrym. Konstytucya 1573 wolą całego narodu zapadła, za wiedzą i zezwoleniem duchowieństwa polskiego tak rzecz rozumiała. Ponieważ jednak innego użyto i do wschodniego obrządku zastosowano, wypada nam teraz ocenić go w zasadzie i skutkach.

Co do zasady, ponieważ tu nie wdajemy się w spory dogmatyczne, jedno tylko powiemy słowo. Lecz i to jedno słowo, każe nam zatrzymać się naprzód na stanowisku powszechnych dziejów, tak przedmiot ten nie daje się w żaden sposób oceniać bezwzględnie w obrębach wyłącznych jakiej bądź narodowości. Zasada odporna w systemie zakonu Jezuitów, któremu powierzona została obrona katolicyzmu przeciwko reformie, polegała na prostém jej przeczeniu. Stawiając te dwie dążności w obec prawa postępu, które żadnej instytucyi, nawet wyobrażającej niebo na ziemi, znieruchomić się nie dozwala pod karą śmierci, zasada odporna w systemie Jezuitów, była bardziej przeczącą, jak zasada zaczepna reformistów. Co więcej, reformiści domagali się jedynie tolerancyi, wolności rozpraw, w nadziei dojścia do porozumienia się; Jezuici położyli absolutne *veto* zmierzając wprost do wytepienia wszelkiej myśli i zamiaru reformy, nie zaś tylko do podkopania organizmu protestanckiego; gdyż organizm ten wywołany został ab-

solutnem *veto* zwierzchności katolickiej, i temu w znacznej części ułomność swą jest winien. Zresztą nie idzie tu nam ani o krytykę organizmu protestanckiego, ani jego usprawiedliwienie; twierdzimy jedynie na podstawie historycznej, że bronią Jezuitów było wyłącznie wyłączenie wszelkiego przeciwnictwa, i nic prócz wyłączenia.

Teraz co do wypadku zastosowania systemu. Nie sprowadził on powszechnej jedności w świecie chrześcijańskim, ani jej utrzymał na łonie samego kościoła katolickiego. Narody łacińsko-galijskiego szczepu, pod szczególnym i bezpośrednim wpływem Rzymu wypiełgowane, zostały przy kościele; narody słowiańskie *in statu quo* przed reformą. Czechy udział zrazu w początkowaniu ruchu biorące, uczuły wstręt ku formułom w jakich później protestantyzm się zamknął. Inne tego szczepu ludy do wschodniego kościoła należące, pod jarzmo Tatarów i Turków popadłe, w stanie otrętwiałości pozostając, reformą wcale potrącone nie były; o Polsce osobno mówić będziemy. Narody germańskie, które intelektualną stronę ruchu wyobrażały, oraz spokrewnione z niemi, albo ich parciu umysłowemu uległe, jak Anglia, Dania i Szwecya, odszczepiły się od Rzymu i w odrębne uorganizowały kościoły. W tym ogólnym rozkładzie wielkich rodzin europejskich wprowadzonym, większem lub mniejszem nachyleniem się ich ku Rzymowi i wspólnością dążeń plemiennych, znajdują się wprawdzie pewne wyjątki; lecz te, zamiast dowodzić mocy i trafności systemu anti-reformatorskiego, tłumaczą się w sposób najbardziej przekonywa-

jący wpływem moralnym jednych narodów na drugie, albo wewnętrzném ich rozerwaniem. Jakoż Niemcy południowe z Francją stykające się i ku niej pociągane, wytrwały w wierze katolickiej; odłamy szczepu Gallów z Niemcami związek helwecki składające przyjęły reformę. Nakoniec, Irlandya odepchnęła reformę niesioną jej przez Anglią; szczęśliwa, że wiarą przynajmniej odróżni się od ciemżycieli swoich i znajdzie w niej duchową pociechę i środek obrony. Zgoła system reformatorski nie zniszczył nigdzie protestantyzmu, gdziekolwiek ten grunt przyjaźny dla siebie znalazł; natomiast sprowadził powszechne rozjątrenie, nawet na łonie własnego kościoła. Klemens XVI prawdziwie szczęśliwe miał natchnienie, kiedy rozwiązał wyobrażający go zakon.

Kilka powyższych spostrzeżeń nad doniosłością zasady systemu anti-reformatorskiego i wypadkiem jej zastosowania w świecie chrześcijańskim, sprawdzają naprzód twierdzenie o którym wyżej napomknęliśmy, to jest, że Polska rzeczywistej skłonności do protestantyzmu nie miała, i co więcej, że go mieć nie mogła. Ten więc punkt możnaby uważać za rozstrzygnięty.

Przyjrzyjmy się jednak co Jezuici w Polsce pod tym względem znaleźli i czemu zapobiegli. Protestantyzm rozszerzył się w Prussach wschodnich, Inflantach i Kurlandyi, ścisłemi węzłami z narodowością polską nie związanych, a na które przeciwnie narodowość i wyobrażenia niemieckie ciążyły. Jezuici ugruntowaniu się protestantyzmu tam nie przeszkodzili. W miastach na pograniczu Niemiec leżących, protestantyzm znalazł

zwolenników w napływie niemieckim, z tym napływem wzrastał i w całej pozostał mocy. W Prussach zachodnich pewien ułamek ludności polskiej nakłonił się do reformy i w tej wytrwał. Nakoniec, i co najwięcej odgłosu znalazło i Rzym straszło, Polska dała przytułek zwolennikom reformy gdzie indziej prześladowanym, ci zaś garstkę szlachty do swych opinij nakłonili. Z tych pewną liczbę rodzin udało się Jezuitom do kościoła katolickiego nawrócić, resztę prześladowaniem utwierdzono w uporze i rozdrażniono. Czemu więc Jezuici we względzie protestantyzmu w Polsce zapobiegli? Niczemu. Co sprowadzili? Wywołanie z kraju Arianów, o których to trzeba dodać, że się ich protestanci równie jak katolicy wyparli, lecz że Polska z ich wydaleniem wielu ludzi świątłych i masę bogactw utraciła. Powtórę, zniechęcenie i rozdrażnienie protestantów: osadników, mieszczan i duchowieństwa. W ogólności, system o którym mowa, zamiast nawrócenia protestantów w Polsce do kościoła katolickiego, a przez to ściśnienia węzłów jedności narodowej, rzeczywiście tylko ich od tej jedności wyłączył. Odmienność religii może była jednym z powodów dla których Prussy wschodnie i Kurlandya zostawione były za obrębem państwa, i że ich znarodowienie nawet w stanie szlacheckim nie weszło nigdy w widoki prawodawstwa polskiego. To przynajmniej nie ulega wątpliwości, że prześladowania religijne bardziej niż prawodawstwo, przeszkadzały spolszczeniu napływów niemieckich w miastach.

Lecz jakkolwiek powyższy wypadek zapasów systemu

wyobrażanego przez Jezuitów z protestantami w kraju naszym był dla niego i narodowości polskiej niekorzystnym, nieskończenie szkodliwsze sprowadził on następstwa przez wmieszanie się do stosunków z kościołem wschodnim. Wiemy że Polska zmierzała sposobem polubownym do skojarzenia unii między zwolennikami obrządku wschodniego z zachodnim. Tym czasem Jezuiti wzięwszy za hasło wytępienie reformy, i nic jak wytępienie, ducha swego i do tej przenieśli sprawy. Można wprawdzie powiedzieć, że skoro przedstawiali na samej unii, przez to już łagodzili ostrość systemu przeciwko protestantyzmowi wymierzonego, a który właściwie anti-reformatorskiego nosić powinien nazwisko. Bez wątpienia, nie mogli odstąpić w tej mierze od podań kościoła; ale jeżeli przedstawiali na unii, to środki do osiągnięcia celu tego przez nich użyte, nie różniły się od tych, których przeciwko protestantyzmowi używali. Tam było wytępienie i nic prócz wytępienia; tu unia, ale nic mniej jak unia. Tam wszelka myśl reformy herezyą, godną stosu; tu wszelki opór unii, podobną herezyą, podobnej kary godną. Porównajmy tylko dawny tryb postępowania w sprawie unii przez ludzi Polską kierujących obrany, z tym który mu Jezuiti nadali, a powyższa definicya będzie w zastosowaniu sprawdzoną. Polska pragnęła unii, a naprzód równe obudwu obrządkom zaręczała swobody, i wyłączających się od tej jedności, z żadnych praw nie wyzuwała. Jezuiti zaledwie akt unii przez wyższe duchowieństwo przyjęty ujrzeni, nie znali odtąd wyznawców wschodniego w Polsce kościoła, znali jedynie bunt

który wszelkimi środkami powściągnąć należało. Nastąpiły prześladowania religijne, za religijnemi polityczne. Dyzunicy w obliczu praw krajowych porównani zostali z protestantami, czyli od swobód i przywilejów wyłączeni. Dawniej jedność narodowa istniała bez unii, unia mogła jej więcej nadać mocy, teraz przez toż samo dzieło jedność narodowa rozrywała się. A jeżeli bezstronność nie każe przypisywać prześladowaniom religijnym wyłącznie, wojen domowych na Rusi i okropnych następstw, jakie te na kraj sprowadziły, ale zarazem uciskowi ludu przez szlachtę, — to któż z drugiej strony nie widzi, że gdyby ludzie rządzący Polską nie ulegali wpływowi Jezuitów, wtedy widząc że przewodnicy Kozaków wzięli za hasło obronę religii, nie byłizby pośpieszyli ponowić zaręczeń, że wolność sumienia jest szanowaną. Byłże więc biegleszy i pożyteczniejszy dla narodu kierunek nadany sprawom religijnym w Polsce przez Jezuitów? Bez wątpienia, dzieło unii raz podniesione i znowu zaniechane, do końca przywieść należało; ale do tego potrzeba było więcej zręczności, niż jej Jezuici okazali, a nigdy ich ducha prześladowczego. Ludy do wschodniego należące kościoła, łączyły się z Polską powabem swobód politycznych i religijnych; o ile do tych je przypuszczano, o tyle skłaniały się do najzupełniejszego, nie tylko politycznego, ale i religijnego z nią zjednoczenia. Najwyraźniejszym tego dowodem szlachta ruska, która nie przestając na unii, katolicki przyjmowała obrządek. Słowem, jedność religijna dosięgała kresu do jakiego doszła jedność polityczna. Kojarzyła ją wolność. Unia

dwóch obrządków powstała, szerzyła się tolerancją, prześladowaniem w rozwinięciu się zatrzymała. Lecz o co nam głównie w tém miejscu chodzi? Poszukiwalimy jak dalece jedność religijna umacniała jedność narodową w Polsce. Otóż jedność religijna oniemal osiągniętą była unią dwóch obrządków wschodniego z zachodnim. Nadto, jedność narodowa utrzymywała się tolerancją innych wyznań, i dopiero wtedy rozrywać się zaczęła, kiedy system prześladowczy Jezuitów w sprawach krajowych zyskał przewagę.

Po religii i prawodawstwie wypadałoby nam mówić o władzy, jako węzle zespalającym i utrzymującym jedność narodową. Lecz dzieje dostarczają nam raczej tekstu do rozprawy o potrzebie władzy, niż czynów i wypadków przez władzę dokonanych. W tej mierze Polska stanowi wyjątek w ogólnych dziejach świata. Z tém wszystkiem nie zawsze Polska nierządem stała. Powstała pod przewodnictwem rzeczywistej władzy. Można się sprzeczać o to, czy Mieczysław i pierwsi Bolesławowie byli dyktatorami albo królami, a którzy według nas byli naprzód pierwszym, a stali się drugim, ale o tém nikt mający najlżejsze pojęcie dziejów sprzeczać się nie może, że oni byli rzeczywistymi wyobraźicielami przeznaczeń Polski, a ich oręż pierwszym symbolem narodowej jedności. Krzywousty umierając, cień tylko piastowanej przez siebie władzy przywiązał do ziemi krakowskiej, a przez dwa wieki Polska o tyle istniała, o ile zakłócone jego potomstwo ku tej ziemi się zwracało; nie zrosła się zaś i nieodżyła, aż dopóki Łokietek nie wynalazł i silną nie pochwycił dłonią

szczerbca Śmiałego. Panowanie Jagiellonów spólne dwóm narodom, polskiemu i litewskiemu, nie byłoż pierwszym ogniwem ich połączenia się i rękojmią nierozdzielności? Nawet w czasie wybieralności królów, wtedy kiedy rzecz można iż władza znikła, tylko cień jej został, cień ten jeszcze odbijał jedność narodową. Zresztą jakkolwiek była władza w tej epoce, a o niej mówić jeszcze będziemy, nie przestawała być godłem jedności narodowej, węzłem i spójnią nietylko ziem w obręb państwa weszłych, i prowincyi do niego prawem lennem przywiązanych, ale nadto różnych żywiołów społecznych prawodawstwem rozszczepionych, i różnych odcieni plemiennych, których toż prawodawstwo zatrzeć nie umiało. Władza była w zasadzie jedną i nierozdzielną, i to właśnie nadawało jej wielkie we względzie pod którym ją tu uważamy znaczenie.

Dotąd mówiliśmy w jakim obrębie terytoryalnym zamknęła się Polska, i jak dalece jedność w sobie wykształciła, teraz zobaczymy w jaki sposób zabezpieczała się względem obcych, a od czego utrzymanie jej bytu i jej narodowości zależało. Przytém, jeżeli gdzie, to w świecie chrześcijańskim, a nadewszystko w Europie, odosobnienie się jednego narodu od innych jest niepodobnem. Utrzymywanie i prowadzenie stosunków internacyjnych wymaga niepospolitej biegłości, i należy do najcenniejszych zadań sztuki stanu. Nakoniec przez ciężenie na zewnątrz i stosunki z resztą świata wyraża się przeznaczenie państw i narodowości.

Napomknęliśmy już o pierwotnem dążeniu założycieli Polski do zjednoczenia wszystkich ludów sło-

wiańskich, a następnie o zamienieniu jej w jedno tylko znakomite w pośród nich państwo. To pochodzenie Polski odbiło się wyraźnie w jej stosunkach zewnętrznych. Walczyć musiała bezustannie z temi samemi przeciwnościami i nienawiściami, które otaczały jej kolebkę; równie jak napotykała bezustannie te same sympatyje, które jej wzrostowi sprzyjały. Zgoła, położenie i przeznaczenie Polski wskazywało jej pewne prawidła do polityki zewnętrznej. Lecz że tu nie tworzymy teoryi, ale wyprowadzamy naukę z czynów, stawiamy nasz przedmiot na stanowisku praktyczném; polityce zewnętrznej Polski naznaczając naprzód cel wszystkim państwom i narodowościom wspólny, to jest zabezpieczenie się od obcych napaści i ich odparcie.

Zewnętrzne bezpieczeństwo Polski zagrożone było ze strony Niemiec : Cesarstwa , zakonu Teutońskiego , a następnie Margrabiów brandeburskich , jako też Moskwy, Turcyi i Tatarów. Najazdy szwedzkie były przypadkowe, osobistemi pretensyami Wazów spowodowane , inne znowu tak mało były znaczące, iż tu na wzmiankę nie zasługują.

Co do Cesarzów Niemieckich : ci po doznanym przy pierwszych najazdach oporze, nie mieli chęci do ich ponawiania. Wyręczeni zresztą w tej mierze przez Krzyżaków, sami ubocznemi wpływami starali się odrywać ziemie od Polski, jak to stało się z Szląskiem i innemi ziemiami od państwa Krzywoustego odpadłemi, podsycać domowe w niej wstrząśnienia i zewnętrzne wojny. W tej mierze trzymali się niezmiennego prawidła, osłabiać Polskę przez Moskwę, i Moskwę przez

Polskę. W obec tych zamachów i chytrości, Polska zachowywała się całkiem biernie. Kazimierz Wielki wyrzekł się praw do Szląska i nikt o ich odzyskaniu więcej nie pomyślał. Chytrości Raguzan nie uszły powszechnej uwagi, ale im zapobiedz, albo je powściągnąć, nigdy się nie starano. Działo się to szczególniejszą skłonnością wszystkich prawie panujących ku temu domowi, a w której utrzymywało ich naprzód wyższe duchowieństwo, następnie zakon Jezuitów. Sięgając do wątku, duchowieństwo czerpało natchnienie od Stolicy Apostolskiej, szczególne z Cesarzami utrzymującej związki, zwłaszcza od chwili, kiedy ci rozpoczęli walkę z protestancką reformą. Tak Polska kosztem swego bezpieczeństwa i spokoju wewnętrznego, opłacała usługi Cesarzów dla Rzymu. Rzecz godna uwagi, nietylko wyższe duchowieństwo i panujący, ale wszyscy prawie senatorowie, treść narodu, domowi raguzañskiemu sprzyjać zaczęła, i to nader wczesnie w tej epoce, gdyż zaraz po zejściu Jagiellonów. Szłaż za tą samą ponętą, która Czechów o utratę niepodległości przyprawiła? Cokolwiek bądź, massa szlachty została zawsze wierną podaniom narodowym, i w Raguzanach ujarzmicieli ludów pobratymczych upatrywać nie przestawała. Wstręt jej jednak nie wyprowadzał polityki Polski względem ich domu ze stanu biernego, zaledwo wystarczał do niedopuszczenia go na tron polski.

Lecz zostaje jeszcze jeden ustęp ze stosunków Polski z Cesarstwem Niemieckiem, ustęp w dziejach narodowych najświetniejszy, i nie dający mierzyć się na skalę interesu jednego państwa względem drugiego. Mó-

wimy tu o wyprawie Sobieskiego pod Wiedeń, która dziś sprzecznemu ulega sądowi w umyśle narodu, odbierającemu wrażenia z czasów rozbioru kraju. My wyprawy téj nie poczytujemy wcale za błąd w polityce zewnętrznej Polski. Wypływała ona z pobudek wyższego rzędu. Polska równie jak inne ludy słowiańskie, nawrócona do chrześcijaństwa w epoce, w której exaltacya zachodu i południa Europy rozpoczynała wojny krzyżowe, w stanie neofityzmu i wstrętów podsycanych napadami i podbojami Niemców, nie mogła w wojnach tych wziąć udziału, i wypłacić się z długu należnego obronie wiary zagrożonej przez mahometan. Zapędy islamizmu złamali naprzód ogólném przedsięwzięciem Krzyżownicy, następnie Frankowie, zatem przyszła kolej na Polskę wyobrażającą w tym zawodzie całą Słowiańszczyznę. Dzieło którego nie wsparła pod Jeruzalem, rozpoczęła pod Chocimem, skończyła pod Wiedniem. Przytém odpierając Turków z pod Wiednia, zasłaniała tém samém własne swe granice, a w tej mierze nie postępowała ani z mniejszém poświęceniem, ani z mniejszą przezornością jak Krzyżowcy przy grobie Chrystusa. Któż nie wie, że przy grobie Chrystusa bronili świata, któremu słowo jego dało początek.

Wspomnieliśmy już, że Cesarze wyręczani byli w zbrojnych najazdach na Polskę przez zakon Teutoński. Jakoż mylą się ci, którzy przedsięwzięcia i sprawy tego zakonu oddzielają od widoków i namiętności całych Niemiec. Ktokolwiek poradzi się dziejów średniowiecznych, dostrzeże zaraz, iż rzeczony zakon był

wpływem całych Niemiec, w poświęceniu się dla wiary i kościoła zachodniego; a ktokolwiek wpatrzy się głębiej w jego charakter i fizyonomią, nie zaprzeczy, że z poświęceniem dla wiary łączyła się chęć podbojów. Ta druga podnieta w przedsięwzięciach Krzyżaków tyle przeważała, iż kiedy Słowianie i inne ludy północne nawróciły się do wiary katolickiej, zakon pod znakiem krzyża najgwałtowniej je napadał i ziemie ich grabił, czasami wbrew wyraźnym zakazom Stolicy Apostolskiej, wyłamującej się z pod wpływów Cesarzy. Dzieje Polski aż nadto dostarczają na to dowodów. Zapatrując się przeto na zakon Teutoński ze stanowiska narodowego, widzi się w nim jedynie narzędzie tych samych zamachów, które pod Ottonem III i Henrykiem II złamane zostały orężem Chrobrego i Krzywoustego. Tam występowała w szranki cała potęga Niemiec pod swą zwierzchnią władzą, tu jedynie indywidualne gorętsze popędy, ale bezustannie z tegoż samego źródła zasilane, we właściwy wprowadzie kierunek ujęte, ale działający nie bez porozumienia ze zwierzchnią Niemiec władzą. To częściowe, a raczej dowolne ochotnicze Niemiec działanie, wystarczało przeciwko Polsce w podziale i Litwie na własnych siłach polegającej; ale załedwie Łokietek powiązał zerwane członki państwa, znalazł zaraz moc dostateczną do odporu; nakoniec Polska w połączeniu z Litwą pod Jagiełłą, jednym zamachem kres mu położyła. Duch czasu przyszedł Polsce w pomoc i do reszty zakon krzyżacki roztrącił. Mistrzowie jego zostali hołdownikami Polski. Cała Polityka zewnętrzna Polski względem za-

konu polegała na tém, ażeby przez wewnętrzne zjednoczenie dzielnic odzyskać siłę. Polityka zewnętrzna Litwy na tém, ażeby połączyć się z Polską. Kiedy to nastąpiło, sprawa z Krzyżakami była skończona. Dziejopisarze poczytali za błąd książętom na Mazowszu, iż ci, ku obronie swej dzielnicy od napadów Prusaków, zakon wezwali i u siebie zagnieździć się mu dozwolili. Tak bezwątpienia, gdyby całe ówczesne dzieje nie były jednym tylko wielkim błędem w polityce stanu.

Zakon krzyżacki rozwiązał się, przeminął, tradycje po nim odziedziczyli Margrabiowie brandenburgscy, albo raczej wrócili do roli jaką przed powstaniem zakonu odgrywali. Znane jest powołanie Marchii w państwie Karola Wielkiego i jego następców Cesarzy Niemieckich; strzegły one państwa i podbijały. W wiekach exaltacji religijnej, powołanie Margrabiów brandenburgskich przeszło na Mistrzów zakonu. Gdy exaltacja ustała, zakon rozwiązał się, Margrabiowie brandenburgscy znaleźli się na dawném stanowisku. Czas wprawdzie wszystko zmienił, więcej jednak formy jak grunt rzeczy. Cesarze nie polegając na działalności Margrabiów, usiłowali całym ogromem sił swoich Słowiańszczyznę ujarzmić. Odparci w najazdach na Polskę, wyręczali się w zamachach przeciwko niej i północy przez zakon krzyżacki. Rzec można, że po chwilowém amatorstwie Cesarzy, Margrabiowie wyprawili na granicę namiestników swoich, naznaczonych krzyżem, i posługujących się szablem religijnym. Była to jednakowa zawsze żądza, tylko uszczuplona w sile. Teraz po Mistrzach Margrabiowie odziedziczali trady-

cye, siłą ogólną Niemiec nie wspierane, czyli samą chytrość — i tą przez cały ciąg następnych dziejów w stosunkach z Polską rządzili się. Otoż błąd Zygmunta I w tém szczególnie leżał, że nie uważając na podania, poddawał Prussy wschodnie Margrabiom brandebourgskim, a przez to przystawiał narośl już odciętą do korzenia, ażeby weń wrosła, i co więcej, że dawał Margrabiom to, na czém im najbardziej zbywało, siłę. Ztém wszystkiém w obec tak ogromnego państwa jak Polska, Margrabiowie musieli udawać posłuszeństwo i uległość zasilając się łupem drobnych własnego rodu sąsiadów; wszakże każda chwila niepowodzenia Polski, widziała ich w zмовie z jej nieprzyjaciołmi, jak to miało szczególnie miejsce podczas wojen szwedzkich, i za każdą odmianą losu z wiernością oświadczających się i uzyskujących rozgrzeszenie. Gra ta coraz niekorzystniejszy musiała dla Polski brać obrót, kiedy Polska coraz bardziej słabła, a Margrabiowie co dzień wzrastali. Pierwszym jej widocznym wypadkiem było ostateczne odpadnięcie Pruss wschodnich od państwa polskiego, a wcielenie ich do narodowości niemieckiej traktatem Oliwskim, który jakkolwiek przez Sejm 1764 dopiero potwierdzony został, w czynie nosił datę wcześniejszą nad dzień jego spisania. Wiemy nakoniec z jakimi skrupułami, król filozof Fryderyk Wilhelm Wielki, przystępował do rozbioru Polski; ale ten ustęp dziejów pod szczególną weźmiemy uwagę.

Przeciwko Moskwie bezustannie Polskę napastującej, czynniejszą i baczniejszą być ona musiała. Zapasy ich

datują się od kolebki, i szrankami ich były ziemie których położenie, duch i charakter mieszkańców Polsce przeznaczały, a po które zdobywcy oręż Waregów sięgał. Jest zaś prawdą historyczną, że nietylko te ziemie dobrowolnie wiązały się i zespały z Polską, ale nadto wszystkie miasta ruskie, które w anarchią popadłszy, wzywały lub przyjmowały panowanie książąt waregskich, widząc że ci przynosili im niewolę, wewnętrzne wojny, nakoniec jarzmo Tatarów, a Polska w owych wiekach była rządna i swobodną, podobnegoż zespolenia się z nią zapragnęły. Było to proste dopełnienie związku dwóch pokoleń pobratymczych, na nierozdzielнім przestworze wypielegnowanych, i w jedność żyć przeznaczonych. Jakoż nigdy między niemi spór o to się nie toczył, szło jedynie o odparcie najeźdy obcego plemienia. Witold zagarniając kraj moskiewski aż po Możajsk, sięgał po to, co do Polski nie należało i czego ona nie potrzebowała. Tego ułamku swej dziedziny, Moskwa przy swém zmartwychwstaniu, poszukiwać miała prawo. Kiedy go odzyskała? Kiedy Polska schodziła na swe naturalne granice, Dniepr i Dźwinę, znikał wszelki powód zatargów między dwoma państwami. Wzajemny interes obu dwom przymierze raczej, jak wytepiające wojny doraźał. Inaczej jednak być musiało. System który Moskwą władał, nie mógł znieść pokoju. Waregowie wstępowali do Słowiańszczyzny jako zdobywcy, nie idący za żadną ideą plemienną, gdyż sami byli odmiennego pochodzenia, nie zważający na żadne granice państw, gdyż je przekraczali najeżdżając Słowiańszczy-

znę. Łagodzeni z razu duchem i charakterem Słowian, ubezwładnieni jarzmem Tatarów, musieli zahamować swe zdobywcze zapędy. Długa niewola zaostrzyła żądzę panowania, i chęć zmazania hańby w Carach, lud ku stanowi dzikości zwróciła. Carowie stali się despotami, lud ślepém narzędziem, a wszystko machiną zdobywczą. W obec podobnego państwa, żaden kraj sąsiedni bezpiecznym nie był; tém bardziej Polska, długą linią graniczną z niém stykająca się. Carowie wyzywali Polskę do walki na śmierć; Polska przestawała na prostém najazdów odparciu. Nakoniec Stefan Batory przyjął wyzwanie, i to była pierwsza chwila, w której Moskwa ulękła się Polski, i myśleć zaczęła o swoim zbawieniu. Wiadomo że Car ratował się wybiegiem, którego się nauczył od Cesarzów bizantyńskich, i którego z równym skutkiem względem łatwowiernego Rzymu użył. Zamach Batorego przystawał już jakoś do umysłu narodu zniecierpliwionego tylu najazdami i wiarołomstwami, a rządzącego się jeszcze rozumem stanu. Ztąd nagła i nieodżałowana śmierć tego króla nie umarzła jeszcze jego przedsięwzięcia. Zabrakło mu naczelnej w narodzie głowy, wyrodziło się w prywatne awanturnictwo. Tak uważamy zamiar wyprawy Mniszka i innych możnych, wiodących do Moskwy Cara samozwańca, i raczej środki, formy, jak istotę przedsięwzięcia awanturnictwem nazywamy. Jeżeli widoki prywatne przeważały w przewódzcach wyprawy, to przynajmniej nie godzi się ich wyzuwać całkiem z pobudek stanu; w każdym razie podgarniali oburzenie powstałe w narodzie przeciwko Moskwie, i do skojarzenia ściślej-

szych i przyjaźniejszych między nią a Polską związków zmierzali. Nareszcie za prywatnemi naród musiał wstąpić w szranki. Wtedy oręż Żółkiewskiego w najpomyślniejszy podobno sposób, rozstrzygał spór między dwoma narodami. Moskwa powoływała na tron rodzinę polską, a z nią byłaby otrzymała oświatę i wolność, która przy jej nawykłości do silnego rządu, mogłaby się niewyrodzić w anarchią. Polska byłaby zyskała bezpieczeństwo; zatem w przyszłości może skombinowana działalność, mogła swobodniejszy i świetniejszy zapewnić obudwom narodom zawód. To wszystko, a przynajmniej bezpośrednio korzyści raz jeszcze zniweczyła, ciasna w pojęciach religijna gorliwość, i chęć nawracania innych narodów, najnieszczęśliwszego narzędzia tej propagandy i najnieudolniejszego własnego narodu rządcy, Zygmunta III. Tak, z którejkolwiek strony spojrzemy na ojczyste dzieje, dostrzegamy, że za tego króla Polska dosięgając szczytu swej wielkości, raptownie nachylała się do upadku. Jakoż za jego panowania i Jana Kazimierza, widzimy Moskwę owładającą Kozaków i część Ukrainy. Za tém poszedł traktat Andruszkowski i Grzymułtowski. Nakoniec Carowie i Carowe całą Polską zarządzili. Za ledwie warto jest wspomnieć o jednym ustępie, w którym to pasmo klęsk i sromu przerwane być mogło, gdyby tego zawistne losy dopuściły. Jest to krótkotrwałe przymierze Polski z Szwecją pod Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim. Polska podrzędną rolę grała w tej kombinacyi, wciągniętą do niej została wola Karola XII, niemniej jednak najznakomitsze korzyści

byłaby zebrała: kraje utracone i Kozaków pod Ma-
zeppą przeciwko Moskwie powstałych. To zależało od
woli obcych i losu. Samej sobie zostawiona Polska,
przeznaczoną była na łup Moskwy. Pisarze obcy, a za
nimi podobno krajowcy nasi rozgłosili po świecie, że
Piotr Wielki wynalazł system na zagładę Polski, i ta-
kowy następcom testamentem przekazał. To zdradza
rzeczy nieznamość. Nam się zdaje, że Piotr Wielki
mniej wynalazł niż Ruryk, a mniej jeszcze niż Iwan
Groźny. Odziedziczając z rodu w ród instynkt zdo-
bywczy, przyuczony od kolebki czyhać na zabór, nie
potrzebował być prorokiem, ażeby dostrzedz że Polska
i Turcja zbliżały się do upadku, i oznajmić następcom,
choćby owym zaprzeczanej autentyczności testamen-
tem, że czas zagarnięcia tych państw nadchodzi, a co
i bez tej przestrogi byłoby ich w oko uderzyło. Ma-
china była gotową. Każdy nastajaszczy Moskal umiał
sprężyny jej nakręcić, dziki Repnin i Siewiers podo-
bno zręczniejsi, niż uczony Kaiserling. Uczni byli je-
dyne potrzebni do zwiedzenia i omamienia Europy.
Zresztą zobaczymy jeszcze jak tę maszynę do Polski
zastosowano.

Raptownym najazdem nieprzeliczonej chmary spo-
strzegła się Polska, że jej nowy i nader groźny przybył
nieprzyjaciół. Szczęściem, znajdowała się u szczytu swej
wielkości, a potęga Porty Otomańskiej, jako meteor
przemineła. Tu polityka daremnie szukałaby kombi-
nacyi. Siłę potrzeba było odeprzeć siłą; zwyciężyć,
albo zostać niewolnikami. Ale to właśnie była sprawa
dla Polaków najłatwiejsza. Był to wiek złoty, czegoś

więcej jak wolności; bo tego, co wolność zawsze mieć powinna w pogotowiu ku swej obronie: rycerstwa, sztuki szykowania zastępów i biegłych wodzów. Miała Polska spieszącą pod ówczas za pierwszém hasłem pod chorągwie szlachtę, miała zrazu Kozaków, niezbywało na Chodkiewiczach i Żółkiewskich; a kiedy wyobarziciele koranu zbyt silny napotkawszy w Polsce opór, okrażali ją przez Wiedeń, Sobieski tam ostateczny kres ich potędze położył. Po zwycięstwach i osłabieniu Turków otworzyło się pole polityce. Sobieski w orężnej jeszcze polityce zaraz zgrzeszył; zapomniał o Kamieńcu Podolskim, a sięgał po Multany i Wołoszczyznę. Ten, osobistém wmieszaniem się Augusta II do umów Karłowickich, został odzyskany, — wszakże miasto jedynie, nie całe terytorjum losem wojny utracone. Nadeszły czasy w których stosunki Polski z Turcyą odzyskaniem piędzi ziemi nie mogły być mierzone. Polsce zagrożonej utratą bytu swego przez Moskwę wypadało szukać przymierza z Portą, którą podobny wypadek najmocniej dotykał. Tak rozumieli rzecz konfederaci barscy, i znaleźli w Porcie rzadką w państwach przeźorność i do pomocy gotowość. Wiadomo z drugiej strony, że tu za właściwy okres wykroczymy, że Moskwa przed zagarnięciem Polski chciała jej użyć do zadania ciosu Turcyi, i że Stanisław August do tego się skłaniał. Ale charakter tego człowieka, który czynił go zdolnym jedynie do intryg i zrad pokątnych, gabinetowych, oraz interwencya mocarstw zasłaniających Turcyą, ochroniły Polskę od najczarniejszej niewdzięczności i samobójstwa.

Co do Tatarów : przeciwko tym równie oręż tylko skutkował. Wielu pisarzy uważa to za brak rządu i przezorności, iż nie słuchając rady niektórych troskliwych o bezpieczeństwo kraju obywateli, nie zbudowano fortec w bliskości tatarskich koczowisk. Bez wątpienia, fortece przydadź się mogły; ponieważ jednak Tatarzy nie kusili się nigdy o zdobywanie fortec, potrzeba było przede wszystkim gotowego na ich odparcie rycerstwa, a mając gotowych zawsze Kozaków, nie obracać ich przeciwko sobie, i pod władzę Moskwy albo Turków nie popychać. W opłakanym stanie, w jakim się Polska pod Janem Kazimierzem znalazła, należy uznać za dowód niepospolitej w Stefanie Czarneckim zręczności to, iż posłużył się Tatarami przeciwko Szwedom, chociaż z drugiej strony to przyzwyczajało ich chodzić po szlakach, któremi Polskę plądrowali. W ostatnim wieku Tatarzy całkiem od Porty zależeli; sprawa z Portą była z nimi sprawą.

Stosunki z resztą Europy, mianowicie owe wojny z Szwecją, na które w dziejach Polski prawdziwie nie ma miejsca, obejmiemy jednym rzutem oka na cały tok polityki zewnętrznej, a do czego teraz przystępujemy.

W ogólności polityka zewnętrzna Polski była bierną i nie wykraczała poza obręb państw do niej przylegających. Dzieje przedstawiają bardzo mało kombinacji zaczepnych, chcemy mówić zapobiegających obcej napaści, a prawie żadnych pośrednio tylko interes Polski na widoku mających. Wyjątki w tej mierze ustanawiają przedsięwzięcia pierwszych Bolesławów, zamach Stefana Batorego przeciwko Moskwie, pomoc udzielona

Danii przeciwko Szwecyi przez Jana Kazimierza, nakoniec wyprawa wiedeńska. Szlachta Polską rządząca zamknęła się przed resztą świata, w obrębie w jakim ją Jagiellonowie zostawili. Najechna, chwytając za oręż, i odparwszy wrogów za granice kraju, wracała do zagrod rodzinnych cieszyć się wolnością i używać słodczy życia familijnego. Ta ocieężałość, a raczej wstręt umysłowy do przedsięwzięć niewywołanych nastąpieniem obcych na ogniska domowe, aż do wnętrza kraju, aż do grodów sejmikowych i trybunalskich, aż na koło elekcyjne, zapewniały wielkie korzyści państwu najezdniczym, a zupełną bezkarność tym, które je przeciw Polsce podzęgały i ubocznie wspierały. Jeden tylko Rzym otworzył sobie do Polski przystęp, robiąc z niej narzędzie propagandy. Stało się, że to już był Rzym postawiony w warunkach propagandzie nieprzyjaznych i całkiem stanu rzeczy na północy nieświadomy; a tak Polska ulegając jego wpływowi, sobie niepowetowane wyrządzała szkody, bez żadnej korzyści dla kościoła i wiary. Przeciwnie, gdyby Polska szła za własnym natchnieniem i nie była tamowana i krzyżowana w tej działalności, na jaką się zdobywała, mogła jedność swoją utrzymać, bardziej ją umocnić, od upadku się ustrzedz, i przed parę wiekami zachodniej oświacie bramę na północ Europy i Azji otworzyć. Wytykając niedostateczność działalności zewnętrznej Polski, nie mamy na myśli owej chęci przewodzenia świata i kierowania wewnętrznymi sprawami państw obcych, którą znowu pewne narody zgrzeszyły; ale taką działalność i przezorność, które byłyby utrzymały Polskę na właści-

wém jej stanowisku i zadosyć uczyniły obowiązkom na niej ciążącym. Odpowiedne kombinacye właśnie stanowiskiem Polski nastroczały się. Mogła szukać bezpieczeństwa przeciwko napadającej ją Moskwie w przymierzu z Szwecyą, nie dodajemy i z Danią, gdyż w owych czasach dwa te państwa zacięte o panowanie w Skandynawii staczały z sobą boje. Tymczasem Wazowie osobistemi pretensyami swemi, a więcej jeszcze zamiarem nawrócenia Szwecyi, sprowadzili najniepolityczniejsze z nią wojny. Zostawało więc przymierze z Danią, ale już nie przeciwko Moskwie, tylko przeciwko Szwecyi, i po te sięgnął Jan Kazimierz. Dopiero Karól XII wprowadzał stosunki Polski ze Szwecyą na tor właściwy. Polska także mogła znaleźć sprzymierzeńca we Francyi bezustannie z domem Raguskim wojującą, powściągnąć jego przeciwko sobie chytrość, zabezpieczyć się i ludom pobratymczym przezeń ujarzmionym podać rękę. Ale wiadomo dla czego tego nie uczyniła. O kombinacyach jakie nastroczały się w czasie, kiedy Europa w pewien ogólny system równowagi związała się, usiłując ambicyi jednych państw położyć tamę, drugie osłonić, a Polska do zupełnej bezwładności przywiedzioną została, napomykać nawet nie chcemy, gdyżby to było czczą rozprawą, i co gorsza, naigrawaniem się z olbrzymą, który miał oczy zasłonięte i ręce związane. Dosyć kiedy powiemy, że Polska usuwając się od związków z odleglejszemi mocarstwami, nie biorąc udziału w ogólnych sprawach Europy, wyosobiła się niejako z jej dziejów. Historycy na Zachodzie przyzwyczaili się widzieć Europę tylko po Dunaj i Odrę; Europa zaś

cała, kiedy jęk rozszarpywanej Polski uwiadamał ją, że ta w pośród niej istniała, zaledwie przypomniała ją sobie z owych świetnych poselstw do Paryża, Rzymu i Sambułu, i co zaszczytniejsza, z wyprawy wiedeńskiej. Wtedy niektóre narody były dosyć szlachetne, ażeby je samo nieszczęście wzruszyło, lecz te udzielić pomocy nie były w stanie; drugie nie umiały sobie zdać sprawy, jakim sposobem Polska z gry ich interesów wypadła, i jakby się do niej wstawić dała. Zanim to zrozumiały, Polska nie istniała.

Bierność w polityce zewnętrznej, brak przezorności, rozleglejszych kombinacyi, zręcznie, z pewnym ciągiem prowadzonych, wynikały ze stanu rzeczy wewnątrz, z zatamowania postępu życia publicznego, z bezwładności rządowej. Przy rozbiorze szczegółowych przedmiotów i czynów spostrzegaliśmy nie raz, jak ścisły zachodził związek między działalnością wewnętrzną i zewnętrzną, zdolnym kierunkiem wewnątrz i na zewnątrz. Jeżeli gdzie, to w państwach rządzących się instytucjami wolnemi, inaczej być nie może. Gdyby zdanie to nie było od czasów niepamiętnych aksjomatem w nauce stanu, zostałoby nim na mocy udowodnienia przez historią Polski. Przywołując na myśl zawód ubieżony przez nasz naród w czterech ostatnich wiekach, jakże się on nam przedstawia? Widzimy Polskę, po pewnem rozerwanego jestestwa swego połączeniu, sięgającą zaraz po całą spuściznę Bolesławów i takową odzyskującą, mniej tém, co jej naturalną granicę w stronie południowo-zachodniej stanowiło, ale za to więcej tém, co jej podobną granicę w stronie

połnocno zachodniej nadawało. Była to Polska dwóch mórz, Karpat, Dniepru i Dźwiny dotykająca. W tymże samym czasie widzimy jedność narodową do wysokiego stopnia wykształconą we względzie rządu i prawodawstwa, we względzie religii szczęśliwy związek, we względzie tylko społecznym różne przybierającą barwy: widzimy rząd, wolność, oświatę, przemysł, handel, dobre mienie powszechne, słowem głęboki rozum stanu, na jaki w owych wiekach zdobyć się było można i na jaki mało który naród zdobył się w Europie. Polityka zewnętrzna trzymała się na równej z wewnętrzną wysokości; błogi nawet stan wewnątrz w części z tamtej wpływał. U szczytu tej Polski którą odziedziczył Jagiełło po Mieczysławie I, Bolesławach: Chrobrym, Śmiałym i Krzywoustym, Władysławie Łokietku i Kamierzu Wielkim; którą utwierdzili i wywyższyli Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan Batory, Chodkiewicz i Żółkiewski, — widzimy ponurą postać Zygmunta III, miecz i krzyż trzymającego, a pod nim przepaść. Jedność narodowa we względzie społecznym i religijnym rozwiązuje się, rozpada; domowe wojny krajem wstrząsają, całość państwa jest lakce wazona, oświata wygasła, niewidać ani śladu rządu, ani śladu rozumu stanu. Polityka zewnętrzna stała się całkiem nieudolną, bierną, — obcy Polską rządzą.

Teraz zkąd to powodzenie i niepowodzenie? Zkąd zmiana? Te pytania wyjaśni nam do reszty przegląd instytucji politycznych, którym ostatecznie losy narodu powierzone zostały. Rozpoznawszy je będziemy mogli ocenić wszechstronnie wszystkie przyczyny wzrostu, wielkości i upadku Polski.

III.

POSZUKIWANIE PRZYCZYN WZROSTU, WIELKOŚCI I UPADKU POLSKI.

Przegląd instytucyi politycznych. — Przeznaczenie jedynowładztwa królów. — Definicya instytucyi stanu szlacheckiego. — Ukonstytuowanie władzy. — Ukonstytuowanie ogółu szlachty. — Fundamentalne zasady: równość, jednomyślność — *Liberrum veto*. — Konfederacye. — Senat. — Wpływ instytucyi politycznych na powodzenie i niepowodzenie Polski. — Wpływ tychże instytucyi na ducha i uczucie narodowe. — Wpływ fanatyzmu religijnego na toż uczucie i byt państwa. — Siłumienie oświaty. — Administracya kraju, przemysł, skarb, wojsko. — Skutki wyosobienia się i przewagi szlachty nad resztą narodu. — Skutki błędów polityki zewnętrznej. — Czém Polska wzrosła i utrzymywała się, a czém upadała.

Miedzy przyczynami wzrostu, wielkości i upadku Polski, instytucye polityczne pierwsze trzymać muszą miejsce. Powodzenie państw i narodów zależy zawsze od instytucyi politycznych, lecz te w różnych epokach ich bytu odmienne być mogą. W Polsce jedynowładztwo królów, równie jak wszechwładztwo stanu szlacheckiego o jej losach stanowiły.

Jedynowładztwo królów przeznaczone do założenia i utwierdzenia państwa, dopełniwszy tego posłannictwa orężem trzech pierwszych Bolesławów i Władysława Łokietka, oraz rządnością Kazimierza Wielkiego i przybraniem linii Jagiellońskiej, ustępowało miejsca Rzeczypospolitej, swobodnemu rządowi polskiej społeczności. Społeczność ta wykształciwszy się znowu

pod łagodnym panowaniem Jagiellonów, postanowiła ku dalszym przeznaczeniom zmierzać samodzielnie, za sprawą instytucji sobie nadanych.

Instytucje stanu szlacheckiego społeczność polską wyobrażającego, przybrały wykończoną formę w konstytucji 1573 roku, a Jan Zamojski, ówczesny szlachty przewodnik, taką dał ich definicję:

« Senatus est officium, status equestris est natio, « wszyscy równi szlachta jesteśmy, wszyscy tylko je- « dno ciało czynimy, wszystkich wola osobista składa « wolą powszechną, której stróżem jest król, więc « króla obierać każdy szlachcic ma prawo. »

Nadto, w tych słowach wyrzeczonych do Zygmunta III:

« Króluj, ale nie panuj, *rege, sed non impera.* »

Przeglądem instytucji będziemy starali się sprawdzić tę definicję i przekonać się o ile ona jest ścisłą; ale że to nie jest formuła matematyczna, więc w jej rozwiązaniu trzymać się będziemy trochę odmiennych metody.

Stronnicy wyobrażeń monarchicznych robią Zamojskiego demagogiem za oświadczenie się za wybieralnością królów, inni zaś dzieląc zasadę, nie pochwalają formy, i sądzą, iż zamiast coby wszystka szlachta króla obierać miała, należało to zostawić wyobrażającemu ją sejmowi.

Stronnicy monarchizmu mylą się w ocenianiu czasu i ludzi. Zamojski był człowiekiem stanu takim, jakim w Polsce wyszły z pod zwierzchnictwa królów Jagiellonów, a raczej opieki tych braci starszych, być nim było można. Inni nie zgłębili ducha i zasady głównej

instytucji republikańskiej szlachty, której wybór naczelnika był prostym następstwem i dopełnieniem.

W Polsce XVI wieku nie było miejsca na tron dziedziczny. Naczelnicy nazywać się mogli królami, ale musieli być wybieralnymi, i nie przez kogo innego, tylko przez wszystką szlachtę. Zamojski sformułował to, co było w myśli powszechnej, i dla tego nikt mu nie zaprzeczył.

Nie byłoż więc żadnej wady w ukonstytuowaniu władzy w ówczesnej Polsce?

Były wady w części w zasadzie, w części w formie, ale nie te któreśmy powyżej przytoczyli.

Naprzód władza była opartą na dwóch zasadach wprost sobie przeciwnych. Była wybieralną, nie bez wyraźnej woli narodu przedsiębrać nie mogącą, czyli republikańską; i dożywotnią, z prawem majestatu i innemi prerogatywami rzeczywistym królom właściwemi, czyli monarchiczną. Tym sposobem Polska była Rzeczpospolitą z królem, i monarchią z prezydentem. Królowie zaś nie byli ani rzeczywistymi królami, ani prezydentami. Zdaje się że szlachta chciała być republikanami na wzór dawnych Greków i Rzymian, ale wstydziła się zostać bez króla. Ażeby nie unniejszyć Polsce blasku, jakiego innym krajom użyczała purpura, sobie większą wolność zapewnić, wpadła na pomysł monarchii konstytucyjnej; ale tak go zastosować i wydoskonalić w praktyce nie umiała jak Angliacy, a w tém nie była szczęśliwszą od Francuzów, którzy wypowiadając parlamentarską wojnę dyktatorowi w postaci króla konstytucyjnego, walczyli z nim formułą :

le roi regne et ne gouverne pas, będącą prostém tłumaczeniem Zamojskiego, *rege, sed non impera*. Znać że obydwaj narody mają umysł zanadto logiczny, ażeby fikcye i sprzeczności teoryi znosić i usuwać w praktyce.

Anglicy chcąc mieć króla tytularnego tylko, oszczędzili sobie ambarasu w wyborze, zrobili go dziedzicznym, nie przez siebie samego nie wykonywającym, nieodpowiedzialnym, ale upoważnili go wszystko wykonywać za pośrednictwem ministrów odpowiedzialnych. W Anglii naród słucha króla, parlament, rozkazuje ministrom. Naród wybrawszy parlament pokłada w nim zaufanie, parlament nie mając powodów do nieufania ministrom, gdyż w przeciwnym razie może ich usunąć, użycza im mocy i środków do wykonywania praw i rządzenia państwem potrzebnych. Tam król nie robić nie mogący, wszystko przedsięwziąć i wykonać jest w stanie. W takiej monarhii może być działalność republikańska.

W Rzeczypospolitej polskiej przeciwnie, nie było nikogo ktoby mógł coś zrobić. Prezydent w koronie stał się od razu republikanom podejrzanym. Król w rzeczypospolitej dożywotni, odpowiedzialny, odwoławczy, bardzo naturalnie pierwszą usilność zwrócił ku rozszerzeniu swych prerogatyw. Między władzą rzeczywistą sprawowaną przez cały stan szlachecki, mającą wykonywać wszystko przez swego bezpośredniego delegata, którym był król; a delegatem pozoronie władzę wyobrażającym, wyrodziła się nieufność, walka, a ta wszelką władzę do reszty rozprzegła, wszelką działalność umorzyła.

Uważając władzę króla jako li wykonawczą, administracyjną, jeszcze napotykała ona prawne przeszkody, swobodne jej rozgałęzienie się i działalność hamować mogące. Obok króla dożywotniego, prawo chciało mieć dożywotniami wielkie urzędy, mianowicie kanclerzy, hetmanów. Tym sposobem urzędnicy ci, jakkolwiek przez króla mianowani, stawali się niepodległymi względem niego. Urząd szczególnie kanclerski stawał się kontrolą dla króla, z prawem położenia *veto* na wszystkie jego postanowienia. Był to niby minister konstytucyjnej monarchii, odmawiający podpisu na akcie, za który nie chce brać na siebie odpowiedzialności; ale nieodwołalny, do prowadzenia spraw państwa za króla nieobowiązany, wcale króla przed narodem nieosłaniający.

Sprzeciwiało się to pojęciom i formom władzy, do jakich gdzie indziej rozum stanu doszedł; naprzód pojęciu jedności władzy wykonawczej, w prawodawstwie jednak polskiem była logika. W Polsce nie król ale szlachta rządziła, wykonywała. Król był *stróżem woli powszechnej*, kanclerze stróżami króla w sprawach politycznych, hetmani w wojennych. Te wszystkie straże złe przepuszczały, dobrego przyczynić nie były w stanie. Nakoniec owe *pacta conventa* z tak mylnego wychodziły założenia, jak kontrakt społeczny Jana Jakóba Rousseau, którego pomysł na długo wyprzedzając autora, służył wyraźnie za podstawę całej konstytucyi stanu szlacheckiego w Polsce. Bez wątpienia, wszelka władza jest urzędem utrzymującym się dopełnieniem pewnych warunków, potrzebuje pe-

wnego przyzwolenia , pewnej sankcyi narodu. W państwach despotycznych przyzwolenie to wyraża się chętném spółdziałaniem, bierną uległością, albo odmówioném bywa gwałtowném wstrząśnieniem; w państwach wolnych, służy do tego wybór i inne formy, które w pewnej mierze wybór zastępują, jak to widzimy w monarchiach konstytucyjnych; ale władza nie powstaje przez żaden kontrakt w żadnym narodzie, przeciwnie, jest warunkiem jego bytu, uosobnieniem jego myśli i ducha, zresztą narzędziem jego przeznaczeń; tak jak społeczeństwo nie powstało przez kontrakt, gdyż w każdym razie istnieć musiało przed napisaniem kontraktu. Przytém *pacta conventa* coś gorszego w sobie zawierały. Zdawały się odstępować królom państwo, wkładając na nich obowiązek jego utrzymania, zostawując narodowi jedynie używanie wolności. Wiadomo że wypływały z targu z kandydatami, z których podający najkorzystniejsze warunki otrzymywał koronę.

Co więc Zamojskiemu na pewnej podstawie zarzucić można, to to, iż kiedy trafiając w myśl powszechną szlachty podawał zasadę i formę władzy, odtąd Polską rządzić mającej, całkiem republikańską jej nie uczynił. Oto jedno historya rozprawiać się z nim może, bo to jedno było w jego mocy. Zamojski wdał się w subtelne kombinacye, które jedynie spekulacyjnym Anglikom udać się mogły. Machina Zamojskiego za jego jeszcze czasów chromiała, nikt też później nie znalazł się w Polsce taki, coby jej ruch nadał.

Wypadek więc był nieszczęśliwy. Władzy takiej jaką

dzierżyli podobno Ziemowit, a z pewnością Chrobry, Krzywousty, Łokietek, mianowicie dwaj przedostatni, nikt już w Polsce sprawować nie mógł; do takiej jaką była Karola Wielkiego, Edwarda III, Karola XII, Karola V albo Ludwika XIV, w Polsce nie było gruntu. Kiedy zaś nie nadano jej takiej jaką była władza Konsulów w Rzymie, albo jaką pojawiła się później w Ameryce, kiedy wreszcie nie umiano wykończyć i w ruch wprowadzić takiego mechanizmu, jaki Anglią porusza, Polska stać musiała nierzędem.

Tak długo a przynajmniej zawsze stać nie mogła. Polska powstając państwem potrzebowała silnego ramienia jedynowładzców, kształcąc się społeczeństwem dobrze wychodziła na osłonie i powolności Jagielloków, chociaż lepiej jeszcze byłaby wyszła gdyby ci mieli byli przezorność Kazimierza Wielkiego i moc charakteru odpowiednią temu powołaniu. Po zejściu Zygmunta Augusta potrzebowała równie, jeżeli nie bardziej, władzy prawdziwej, rzeczywistej, bez czego żadne państwo i narodowość ostać się nie jest w stanie. Nie mając zaś takiej władzy, nachyliła się do upadku.

Czasem wady organizacyi władzy znoszone bywają charakterem i zdolnościami osobistemi ludzi nią przyodziewanych. Polska nie była w tej mierze szczęśliwą, czyli to szukała dla siebie naczelników w obcych królewskich rodzinach, czyli też we własnem łonie między tak zwanymi Piastami. Jeden tylko Stefan Batory, był zarówno znakomitym człowiekiem stanu jak wojownikiem; drugi Sobieski, uświetnił Polskę orężem, gubił polityką. Rolę Zygmunta III w dziejach naszych na

inném wytknęliśmy miejscu. O Michale Wiśniowieckim ubranym w koronę, dla większego upokorzenia magnatów, to chyba powiedziec wypada, że naród robiący żart z władzy, żartuje z siebie i przeznaczenia swego, które nigdy żartem być nie może. Nakoniec o Stanisławie Poniatowskim to, że był prostém narzędziem Moskwy na zgubę Polski, nie jej naczelnikiem.

Lecz jakkolwiek organizacya władzy ułomną była, dobór ludzi stawianych u steru interesów państwa nieszczęśliwy, źródło złego w czémciś inném, w czémciś głębszém leżało.

Naprzód nie królowie, ale szlachta polską rządziła. Ukonstytuowanie się jej jako *narodu*, według definicyi Zamojskiego, spoczywało na dwóch fundamentalnych zasadach, równości i jednomyślności.

Ścisłego, zupełniejszego zastosowania zasady równości we względzie politycznym, żaden inny naród nie przedstawił przykładu. W najdoskonalszym wzorze demokracji starożytnej, a każdy wie że tu mowa o Atenach, obywatele dzielili się na klasy na podstawie majątkowej, i według tego podziału w grę instytucyi politycznych wchodziłi. Prawodawstwo polityczne polskie pierwsze wzięło za podstawę moralną jedynie wartość obywatela, przywiązując ją wszakże do rodu, czyli do jednego tylko uprzywilejowanego stanu. Wszyscy szlachta byli obywatelami równymi i czémciś więcej, bracią, jak chce mieć wiara chrześcijańska. Przyszłość nie ma nic do wynalezienia, nic do dodania w tej mierze.

Lecz równość obywateli między sobą nie może nigdy

zrównywać każdego z nich z ogółem narodu. Tym czasem w prawodawstwie polskiem, a bardziej w umyśle szlachty rzeczy te wzięte były za jedno. Z mylnego założenia wyprowadzono logiczne, ale najpotworniejsze następstwa. Była to logika w nielogice, bezdroże, na którym rozum publiczny szlachty zbłąkał się od kilku wieków, zagubił kraj, zostawując spuścizną dźwigającym go z upadku pokoleniom, zamęt w pojęciach. Ztąd kiedy przychodzi mówić o rozumie stanu jaki Polską kierował, szukać dzieł za jego sprawą dokonanych, potrzeba raczej radzić się metafizyki, jak historii.

Otoż nam się zdaje, że od XVI wieku tak myślano i rozumowano w Polsce :

« Naród rządzi, a ponieważ naród składają obywatele, więc każdy z nich rządzić ma prawo. Jeżeliby cokolwiek stało się bez przyzwolenia którego z obywateli, obywatel ten byłby w prawie swoim skrzywdzonym, niższym od innych, niewolnikiem. Jest nas wielu, więc rządźmy jednomyślnie. »

Bez powyższego dopełnienia, formuła Zamojskiego nie tłumaczy instytucji politycznych Polski. To pewna że w nim mieści się idea na której jej organizm rzeczywiście był oparty.

Naród składali obywatele tak między sobą równi, iż każdy z nich był wszystkim razem równym, jedno jego słowo całą ich moc niweczyło.

Równość doprowadziła do najpotworniejszej nierówności, a wolność pojedynczych obywateli stała się tyranią dla całego narodu.

I myliłby się ktoby sądził, że to zrównanie pojedynczych obywateli z narodem, to ich prawo do absolutnego rządzenia państwem, ograniczone było, służyło tylko wyobrazicielom pewnych zbiorowości. Naprzód gdyby tak było, to i wtedy pojęcie jedności państwa i narodu byłoby obrażone. Ale *liberum veto* posła odpowiadało *liberum veto* każdego z obywateli przy jego wyborze, i wydawaniu instrukcyi, której poseł ściśle trzymać się był obowiązany. W gruncie *liberum veto* nie znaczyło nigdy odrębności, zrównania w prawach ziem i powiatów, ale wyrażało wolność i równość pojedynczych obywateli, którzy tak na sejmie jak i na sejmikach to jedynie za obowiązujące siebie uznawali, na co osobiste dali przyzwolenie, na co się jednomyślnie zgodzili.

Można także utrzymywać, że *liberum veto* w żadnej ustawie zapisane nie było. Prawda. Ale ugruntowało się w czémciś mocniejszém i trwalszém nad wszelkie prawa pisane w powszechném uznaniu. Jakoż mało jest powiedzieć, że ono wypływało z ducha prawodawstwa; trzeba uznać że wyobrażenia niém uświęcone służyć musiały za fundament prawodawstwu.

Jednomyślność całego narodu przy stanowieniu praw, załatwianiu spraw krajowych, wyborze urzędników, jedném słowem wzięta za zasadę rządu w Polsce ustanawiała wyjątek od prawideł sztuki stanu, uświęconych mądrością wszystkich zgasłych i żyjących narodów, niezdolny wcale ich zachwiać. Prędzej czy później musiała spowodować znieruchomienie organizmu narodowego, bezwładność rządu, i konieczne ich na-

stępstwa: anarchią, fakcye. Jakoż taki widok przedstawiła Polska wewnątrz; zatem wszelka przezorność, wszelkie śmiałe przedsięwzięcie zewnętrzne, nakoniec prosty opór przeciw obcemu najazdowi, rozbrojone zostały.

Był niby prawny środek do podstawienia większości w miejsce jednomyślnej zgody, czyli konfederacya, uprawniony związek prowadzący do prawnej rewolucyi. Takiej rewolucyi z mniejszemi wprawdzie niedogodnościami i niebezpieczeństwami jak gdzieindziej połączonej, ale zawsze krajem wstrząsającej bezustannie zachodziła potrzeba; lecz że ona nadwierała zasadę i prawo tak wysoko przez naród cenione, najprędzej powstać mogła właśnie w obronie tej zasady i prawa. Środek zapobieżenia złemu, środek ratunku kraju stawał się ucieczką dla fakcyi, otwierając im szerokie szranki do mierzenia się z sobą. Jakoż władały one wszystkimi konfederacyami, z mniejszym tylko lub większym uszczerbkiem interesu narodowego. Za ledwie konfederacye Tyszowiecka i Barska odmienne nosiły piętno. Wyobrazicielem pierwszej był Czarnecki, i ten ówczesną Polskę zbawił; o znaczeniu i wypadku drugiej we właściwym czasie szczegółowiej mówić będziemy.

Przejrzawszy ukonstituowanie władzy i stanu szlacheckiego, łatwo nam teraz oznaczyć jakim to *urzędem* mógł być senat. Bez wątpienia składali go urzędnicy najwyższą władzę duchowną, sądową, wojskową i administracyjną, po województwach i ziemiach sprawujący, aż do wierzchołków tych władz w państwie, jako to: Prymasa, Kanclerzy, Hetmanów. Tym sposobem senat

możnaby uważać za wielką radę państwa, czyli według pospolicie przyjętej nazwy, radę stanu. Jakoż senat, a przynajmniej pewna liczba senatorów duchownych i świeckich, obowiązana była bezustannie przy boku królewskim zostawać, a król we wszystkich sprawach krajowych zdania jej zasięgać. Niektóremi atrybucjami, mianowicie w czasie bezkrólewia, senat przewyższał rady stanu w dzisiejszych monarchiach konstytucyjnych, jako zaś złożony z urzędników dożywotnych, nieodwołaalnych, tworzył ciało względem naczelnika państwa całkiem niepodległe; lecz tém właśnie organizacya władzy wykonawczej nie zalecała się, jak to już napomknęliśmy. Senat polski podobno zbliżał się najbardziej do dzisiejszego senatu zjednoczonych Stanów Ameryki, stanowiąc tak jak ten część ciała prawodawczego, i zarazem pewną kontrolę władzy wykonawczej; z tą różnicą, iż tu władza wykonawcza jest ściślej od prawodawczej odgraniczoną. Pomijając wszakże wszelkie porównania, senat polski na mocy konstytucyi krajowej miał stanowić pewną radę stanu. Lecz naprzód rada stanu tam rzeczywiście istnieć może, gdzie jest pewna działalność, która z umiejętnego kierunku wypływa, która takowego potrzebuje, i takowy sobie stwarza. Gdzie zaś jak w Polsce wszelka działalność w zamięcie anarchii umorzona została, do czego służyć mogła rada stanu? Ludzie stanu równie mogli się pojawiać, albo na co przydać? W pierwszej epoce panowania szlachty w Polsce, ludzie stanu stawali się prawodawcami; w drugiej wcale dla nich miejsca nie było. Silne jedynie ramiona jeszcze Polsce usługę

oddawać mogły. Jakoż pojawiło się kilku znakomitych wojowników, jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarnecki. Ludzi stanu nie było i być nie mogło. Nie twierdzimy przeto, że na ludziach pewnemi zdolnościami górujących całkiem zbywało; lecz ażeby zostać ludźmi stanu, potrzeba zostawić po sobie pomniki, czyny, — tych oni nie zostawili. Czém więc był senat? Ciałem o wiele różném od tego, jakiem prawodawstwo mieć go chciało. Składały go zawsze wyższe pozycje społeczne; ale z razu w znacznej części ludzie wyższemi zdolnościami między massą szlachty odznaczający się, dostawali się do steru spraw publicznych, wchodzili do senatu, i nadaniami królów nabywali wyższe pozycje społeczne. W późniejszych czasach pozycje społeczne samym rodem nabyte, tyle wpływu na królów wywierały, iż ci im tylko wysokie przyznawali urzędy, jako też dobra starościąskie, które oddtąd ku większej tylko wystawności i okazałości ich dworów służyły, przestając być nagrodą za usługi dla kraju poniesione. Znany jest list Jana Kazimierza do Czarneckiego, w którym tego bohatera uznaje za swego i kraju zbawcę, i wiadomo zarazem, że zaważowaną wielką buławę nie temu wojownikowi zbawcy, ale jednemu wielkiemu magnatowi oddał. Senat był rzeczywiście zgromadzeniem magnatów, nie tworzących prawnie odrębnego stanu, ale żywiących skrycie żądze zostania takim stanem, i w tym celu wspierających zamysły królów względem wzmocnienia i rozszerzenia prerogatyw tronu. Przez to spółnictwo sprawa królów, sprawa władzy stała się nienawistniejszą massie szlachty, a wpływ

senatu, jako ciała wyobrażającego pewne idee rządowe, do reszty zniweczony został.

Jaki więc wpływ wywarły instytucje polityczne na powodzenie i niepowodzenie Polski? Zrazu umiano godzić wolność z rządem, i swoboda instytucji przyczyniała się do wzrostu i wielkości państwa. Związki na spółczuciu plemiennem oparte, swobodą instytucji utwierdzały się, nowe za jej pośrednictwem skojarzone zostały. Bez wyrodzenia się w anarchią, wolność świeższe jeszcze mogła zgotować Polsce przeznaczenie. Lecz gra instytucji taki wzięła obrót, iż naprzód podważony i z gruntu wywrócony został rząd, dalej zabrakło ludzi stanu, nakoniec zagubione zostały wyobrażenia rządowe. Jakim więc sposobem mogły się przechowywać, w kim uosabiać owa świadomość warunków bytu i przeznaczeń narodowych, ów rozum stanu, bez którego najogromniejsze i najpotężniejsze państwa chwieją się i rozpadają? Szlachta kopijując dawne *pacta conventa* zdawała się coś z tego królom przypominać, ale dla niej samej wszystko to było niezrozumiałą, martwą literą; tymczasem ona tylko miała moc w swym ręku. W wadach przeto instytucji politycznych leżała pierwsza i naczelną upadku Polski przyczyna.

A jeżeliśmy dotąd wytknęli tylko wady mechanizmu tych instytucji, to wpływ ich moralny na ducha i uczucie narodowe nie był także bardzo przyjaźny bytowi i trwałości państwa. Roznieciły one do najwyższego stopnia zamięłowanie, fanatyzm wolności, z uszczerbkiem mocy uczucia narodowego. Ten fanatyzm objawił się bardzo wczesnie w dziejach naszych. Dosyć

jest przypomnieć owe rozjechanie się stutysięcznej szlachty, w obec obcego najazdu za Zygmunta I, przykład nie raz naśladowany przez późniejszą szlachtę, odmawiającą pomocy królom w czasie wielkich niebezpieczeństw krajowych, z powodu żalów, że ci zamysłali o nadwerżeniu jej swobód. Nic piękniejszego nad te słowa w ustach wolnego obywatela : *Malo periculosam libertatem quam tutum servitium*, ale jeżeli naród tak się rządzić nie umie, iżby zarazem wolność i kraj zabezpieczył, wtedy pokolenie biorące powyższe zdanie za godło, jeżeli nie synom, to wnukom zostawi w spuściznie niewolę. Kiedy go nawiedzi zepsucie, ludzie sprzedajni skorzystają z fanatyzmu, i tak powyższe zdanie wyłómaczą : « Nasza wolność złota, cała, albo niech kraj ginie. » Tak zrobili Targowiczanie.

Polska była tyle nieszczęśliwą, że nietylko fanatyzm wolności, ale nadto fanatyzm religijny osłabiał uczucie narodowe. « Przekładam niebezpieczną wolność nad bezpieczną niewolę, » nie znaczyło koniecznie, że się kraj dla wolności poświęca; tymczasem fanatyzm religijny nie wahał się tego wyrzec : « Niech raczej ginie Rzeczpospolita, niżeliby miała wiara święta i boska chwała uszczerbek jaki cierpieć, » powiedział Zygmunt III w obec sejmu, a wielu ludzi wysokie piastujących urzędy, za nim to powtórzyło ; boska zaś chwała według tych ludzi, polegała na prześladowaniu bliźnich chrześcian, odmiennym obrządkiem cześć Bogu oddających. Zresztą im fanatyzm ich był szerszy, tém zgubniejsze dla kraju wydawał skutki. Mieli bowiem wiele środków do propagowania i stosowania swej maxymy.

Jedni z nich postawieni byli u steru interesów państwa, drudzy władali umysłem i sumieniem narodu. Ztąd fanatyzm religijny z wielorakich względów wpływał na upadek Polski, niczém zaś bardziej, jak stłumieniem oświaty.

Wadom instytucyi politycznych naznaczyliśmy właściwe znaczenie; ale gdyby oświata do tak wysokiego w XVI wieku rozwinąwszy się stopnia, później miasto upadać, krzewiła się i postępowała, czyliżby naród rychło o ich naprawie nie pomyślał? Naprawa instytucyi czyliżby go nie była zabezpieczyła od upadku? Tak ścisły między temi rzeczami zachodził związek. To pewna, że w miarę upadania nauk i oświaty, słabnął, zbłąkiwał się duch publiczny, i wady instytucyi większego nabierały znaczenia, większej mocy.

Przejdźmy do administracyi kraju, przemysłu, skarbu i wojska. Przegląd instytucyi politycznych wyświecił nam najlepiej, że biegłej i przezornej administracyi w dawnej Polsce być nie mogło. W wiekach, o których tu mowa, nie wiele odmienniej działo się we wszystkich państwach europejskich. Zanadto byłoby też żądać od Polski rolniczej, w samym handlu zbożowym obfite źródło bagactw znajdującęj, ażeby w przemyśle i obrotach finansowych inne narody przewyższała. Ale to stanowi nią rządzącemu zarzucić można, że przemysł, który za Kazimierza Wielkiego nabierać zaczął znaczenia, za jego sprawą całkiem upadł, i skarbu, bez którego żadne państwo obejść się nie może, całkiem nie było, a to dla tej jednej przyczyny, że szlachta i duchowieństwo, jedyni posiadacze bogactw

nie do niego wnosić nie chcieli, chyba w chwilowych uniesieniach, a reszta narodu nie do niego wnosić nie była w stanie.

Co do wojska, to dopóki szlachta gotową była w każdej chwili wsiąść na koń, a sztuka wojskowa nie więcej nie wymagała, Polska mogła się obejść bez regularnego wojska. Wszakże nie była to nieszykowna chmara. Rycerstwo polskie musiało zrobić znakomite w sztuce wojowania postępy, kiedy Chodkiewicz w bitwie pod Kircholmem odniósł zwycięstwo nad przewyższającą niezmiernie liczbą Szwedów, sławionych w owym wieku z męstwa i biegłości w rzemiośle wojskowém, pod wodzą niepospolitego wojownika Karola księcia Sudermanii. Wreszcie Polska poszła rychło za przykładem innych narodów, i zaprowadziła u siebie wojsko regularne. Tylko gdzie skarbu publicznego nie było, tam gotowego wojska na obronę kraju być nie mogło. W chwilach wielkich niebezpieczeństw krajowych, wojsko kwarciane nauczyło się podnosić rokosz, sądząc że to była najlepsza pora do otrzymania zapłaty. I w tej rachubie zwykle się myliło, zyskiwało jedynie czas i sposobność do samowolnego wybierania dochodów z dóbr królewskich. Tymczasem nieprzyjacieli zdobywał grody, zagarniał ziemie, albo kraj szeroko spłądrowawszy z łupem bezpiecznie wracał. Miała Polska Kozaków, których zręczna ręka w każdym razie użyćby potrafiła; ci pod panowanie Moskwy i Turcyi przeszli. Zresztą wojsko kwarciane za radą Piotra Wielkiego z 60,000, jeżeli kiedy do takiej dochodziło liczby, na 15,000 zwinięte zostało. Była to właśnie pora w której

tak Moskwa jako też inne sąsiednie mocarstwa, siły swoje zbrojne w kilka kroć pomnażały. Polska bezbronna, stać miała otwartym łupem do ich najazdu.

Wszystkie dotychczasowe poszukiwania nasze, w przedmiocie tu nas zajmującym, nie wychodziły poza obręb stanu szlacheckiego, który według swej własnej definicyi sam tylko jeden naród stanowił, i jako taki, przeważnie na losy Polski wpływał. Lecz pod tym narodem leżała dwadzieścia razy liczniejsza masa, która zawsze na szali przeznaczeń Polski coś ważyć nie przedstawiała, i która w niedalekiej przyszłości przez samą szlachtę do obrony kraju powołaną być miała. Otóż słowo jeszcze o skutkach odosobnienia się, i panowania szlachty nad tą masą. W każdym razie rzecz ta nie wymagałaby długiego wywodu. Szlachta nazwała się narodem, i w żadnym innym względzie jej prawodawstwo systematyczniejsze nie było. Cokolwiek w obręby stanu panującego nie weszło, przeznaczone było zostać masą, politycznie i społecznie bierną, martwą, od obrony nawet kraju wyłączoną. Szlachta wyraźnie sobie nie życzyła, ażeby najlżejsza iskra życia narodowego innym udzieliła się klassom. Co ztąd wynikło, nie mówimy już o czasach odległych, o owych wojnach domowych, które potęgę państwa z gruntu wstrząsły, ale o owych czasach, w których szlachta sama uznała za potrzebne rozbudzić życie w reszcie narodu, i do obrony kraju wszystkie powołać stany? To łatwo jest uczuć i zrozumieć. Wszakże mieszczaństwo chociaż lekcewazieniem jego swobód, i nieładem kraju do ubóstwa przywiedzione, zdołało utrzymać się w pewnej

wyzszości społecznej, i w pewnym umysłowym i duchowym przybliżeniu do szlachty, lud zaś okazał się gotowym do pójścia za nadzieją lepszej przyszłości; ztąd skutki o których tu mowa mniejszemi objawiły się w czynie, niżby je wywnioskować można było na drodze oderwanego rozumowania. To na inném miejscu lepiej poznamy.

Lecz przedmiot nasz nie jest jeszcze wyczerpany. Daliśmy pierwszeństwo sprawom wewnętrznym, przeglądowi instytucyi politycznych, mechanizmu administracyjnego, organizacyi społecznej, gdyż od nich zależało głównie utrzymanie bytu Polski, i spełnienie jej przeznaczeń. Kiedy jednak zważymy, że kraj nasz otoczony był nieprzyjaciołmi, czyhającymi na sposobną porę do jego najazdu i zagrabienia, musimy uznać, że kierunek polityki zewnętrznej niepodrzedne w losach Polski miał znaczenie. A nasamprzód przypomnijmy sobie chwile pojawienia się i nagłego wzrostu polskiego państwa. To co Polskę wynosiło, namaszczało ją pewnym posłannictwem, którego bezkarnie odstępować nie mogła. Ludy pobratymcze, których Polska w pierwszym okresie swojego zawodu w siebie nie wcieliła, których następnie w przymierzu z sobą utrzymać, od obcego jarzma ochronić, albo z niego wydobyć zaniedbała, w ręku Habsburgów i Margrabiów brandeburskich stawały się narzędziem zamachów przeciwko niej samej wymierzonych. Dalej, któż jeżeli nie królowie nasi idąc w brew przestróg podaniami historycznemi przekazanych, nadali Margrabiom brandeburskim Prussy wschodnie, prowincyą, której siłą

i bogactwy wzrosli, i której położeniem popychani byli do grabieży innych dziedzin i posiadłości polskich? Podobnie miała się sprawa z trzecim, odwiecznym i nieubłagany wrogiem naszego narodu. Polska powinna była poskromić Moskwę, według myśli Stefana Batorego; albo w przyjaźnych ją z sobą stosunkach postawić, oświatą i wolnością obdarzyć, według szczęśliwego pomysłu Zółkiewskiego, do którego urzeczywistnienia on sam pierwszy fundament zakładał. Jedne zaniechanem, drugie w zawiązku rozerwanem i zniszczonem zostało; a Moskwę w ciemnocie i niewoli zostawioną, carowie obcego rodu na rozbój Polski przygotowali i powiedli. Słowem, sąsiednie mocarstwa, którym Polska kosztem swych dziedzin i posiadłości, albo z poświęceniem niepodległego bytu i swobód ludów pobratymczych wzrość dozwoliła, których poskromić albo do przyjaźnych stosunków przywieść nie umiała, sprzymierzyli się z sobą na jej zagładę. Podobno żadne państwo nie popełniło nigdy wyraźniejszych błędów w swej polityce zewnętrznej i srożej ich nie opłacało.

Teraz jużesmy wszystkie przyczyny wzrostu, wielkości i upadku Polski obok siebie postavili, biorąc pod szczególny rozbiór jedne, drugie na pamięć tylko przywołując. Ktoby chciał rzeczy rozdrabniać, grać z losem w przypadki, mógłby ich nieskończenie więcej naliczyć. Nam się zdaje żeśmy ich już za nadto naliczyli. Tysiąc przyczyn zawsze dałyby się sprowadzić do jednej: Polska wzrastała w wielkość, siłę i znaczenie, wiedzą stanu i rządnością; zatraceniem tej wiedzy i

idei rządowej upadała. Same wady instytucji politycznych zdolne były państwo o największej żywotnej sile rozbroić, rozchwiać. Tymczasem do wad instytucji politycznych przyłączyły się ułomności organizmu społecznego, rozdwojenie, rozkład; przybył kosmopolityczny, prześladowczy system Jezuitów. Ten sprzymierzywszy się naprzód z widokami szlachty, chcącej przywieść lud ukraiński do stanu poddańswa, wywołał i podsycił dwuwiekową prawie domową wojnę; a następnie przyczepiwszy się do pretensyi familijnej Wazów, sprowadził na kraj oniemal tak długotrwałe najazdy rycerskiej Szwecyi, szukającej wylania się na zewnątrz, i przeznaczonej na naszego sprzymierzeńca. Temi wstrząszeniami i najazdami osłabiona Polska, z powodu anarchii środków ratunku i naprawy pozabawiona, upadkiem oświaty z samej świadomości swego położenia wyzuta, była oczywiście łupem dla mocarstw ościennych, na jej zabór czyhających. I kiedyśmy doszli do punktu, że za radą jednego z nich najniebezpieczniejszego broń sobie z ręki wytrącić dozwoliła, jakież ją czekały losy? Zejść miała niepowrotnie z widowni świata. Zostawało jeszcze jakieś pole do opowiadań historyi, nasz przedmiot był skończony. Nie mogło bowiem tam być mowy o rozumie stanu, gdzie Polski nie było. Wszakże naród o tak silnych ramionach nie mógł być żywcem bez oporu rozszarpany, chociaż nad samą przywiedzioną przepaść, spostrzegł się, chwycił środków ratunku; winniśmy przeto rozpoznać, jaka usiłowaniom jego myśl przewodniczyła, i do jakiego one doprowadziły albo doprowadzić mogły wypadku.

IV.

PRZEDSIĘWZIĘCIA W CELU ZABEZPIECZENIA POLSKI OD UPADKU.

Obudzenie się ducha i rozumu publicznego. — Spółzawodnictwo dwóch szkół, republikańskiej i monarchicznej. — Reformy monarchiczne wprowadzone na sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym, usunięte konfederacją Radomską i sejmem Warszawskim. — Przedsięwzięcie szkoły republikańskiej. — Konfederacja Barska, jej duch, organizacja, programat, wady. — Wiązanie się dwóch opinii w sejmie czteroletnim. — Przewaga wyobrażeń szkoły monarchicznej. — Ustawa Trzeciego Maja uważana jako prawo zasadnicze, organiczne. — Środki sejmu czteroletniego ku obronie nowej ustawy i kraju. — Dopelnienie zdania o wpływie polityki naczelników szkoły monarchicznej na los Polski. — Targowica. — Postęp opinii publicznej. — Powstanie 1794, jego dążność wyrażona przez uosobienia, symbola, przez postanowienia urzędowe i czyny — Której ze szkół politycznych je przypisać. — Polska przedrozbiorowa wyraziła powstaniem 1794 sumnę rozumu publicznego ku swemu ocaleniu.

Anarchia do najwyższego stopnia posunięta i wyraźne Moskwy nad Polską panowanie budzić zaczęły uczucie narodowe. To było wstępem do odrodzenia się ducha i rozumu publicznego w kraju naszym.

Rhulière, a za nim wielu pisarzy mówią o pojawieniu się dwóch szkół politycznych w owej epoce, i obydwom pewną nowość i twórczość pomysłów przypisują. Wyznajemy, że w pomnikach dziejowych i czynach nie znajdujemy na to dowodów. Obiedwie szkoły były nowe, i objawiły rzeczy nowe, dla tego jedynie,

iż te rzeczy były zapomniane. Wszakże tém samém przypomnieniem oddawały krajowi pewną usługę i nowy otwierały mu zawód. Naród przez dziewięć wieków istniejący nie mógł potargać łańcucha swych podań; a chcąc w kolei przeznaczeń postąpić, musiał naprzód poznać i zgłębić swą przeszłość. Otóż szkoły, o których mowa, to mu ułatwiły. Jedna z nich wyobrażała przeszłość w swej wykończonej formie, szlachtę republikańską pojmovać się na nowo zaczynającą i stawającą w obronie kraju środkami przez konstytucyą nastreżonemi; druga wyobrażała także przeszłość, ale która tylko tamtej przeczyła i bezustannie zmienić ją usiłowała. Była to myśl wzmocnienia władzy, tronu i ukonstytuowania wyższego nad szlachtę stanu, do której przybywały reformy ekonomiczne z ówczesnego stanu cywilizacyi europejskiej przejmowane. Z powyższemi dążnościami szkoły monarchicznej wiązać się jeszcze musiała chęć zabezpieczenia Polski na zewnątrz; ale to potrzeba jej raczej przypisywać przez uczucie dumy narodowej, niż żeby ona sama wyraźnie to objawiła.

Nakoniec, myśl przez naczelników szkoły najbardziej ukrywana, że tron umocniony należał się prawem nagrody ich rodzinie, była podobno najdzielniejszą i najczulszą ze sprężyn ich działalności. Zresztą, piętno i dążenia szkół obydwóch poznamy bliżej z czynów przez nie początkowanych i kierowanych.

Spółzawodnictwo między dwiema szkołami, albo mówiąc właściwiej stronnictwami, objawiło się dość wyraźnie w ostatnich latach panowania Augusta III.

Czartoryscy wyobrażający reformy monarchiczne zerwali z dworem. Przeciwnie, szkoła republikańska patronizowana przez Potockich wiązała się z królem; ten bowiem zdawał się zapominać o zamiśle poprzedników swoich względem rozszerzenia prerogatyw tronu, a pragnął zaprowadzić pewne ulepszenia administracyjne, ale którym teraz stronnictwo monarchiczne uporne kładło *velo*. W takim względnem położeniu spółzawodnictwo stronnictw przedłużało się gotując do stanowczej rozprawy w przyszłym kole elekcyjnym. Po śmierci Augusta III, Czartoryscy sprzymierzywszy się z Moskwą wzięli w tym kole górę. Szkoła monarchiczna naprzód znalazła się u dzieła, jej więc zamiary i czyny naprzód rozebrać nam wypada.

Utwierdziło się dosyć mniemanie, że Czartoryscy mieli utorowaną dla reform swoich drogę propagandą Leszczyńskiego z Francyi. Nasamprzód propaganda Leszczyńskiego z Francyi bardzo mało wpływu wywierała na Polskę, a nadto Leszczyński nic innego nie propagował nad to, ku czemu wszyscy królowie polscy zmierzali, i co szczególnie za Jana Kazimierza Polskę wstrząsnęło. Był to ciąg jednych i tych samych wyobrażeń i zamysłów, o których możnaby powiedzieć, że po raz pierwszy wstąpiły do Polski z Henrykiem Walezyuszem, zwracając się bezustannie ku książętom domu francuzkiego, gdyby naśladownictwo rojalizmu zachodniego przez Piastów i pretensye możnowładców w czasie podziału państwa, wczesniejszej nie naznaczyły im daty. Wszakże Czartoryscy podnieśli je z zapomnienia, wznowili i ku osobistym naginali wi-

dokom, postępując o własnej mocy. Jeden z nich szczególnie biskup i kanclerz litewski obdarzony był wyższymi zdolnościami i przymiotami, wziętość i powagę mu jednajacemi. On był istotnym mistrzem szkoły i mógł czémciś więcej zostać — człowiekiem stanu. Że zaś umysł narodu był widokom i opiniom Czartoryskich przeciwny, tego dowodzi ta okoliczność, że w stanowczej chwili sięgnęli po złoto i wojsko Moskwy. To było wyznaniem niemocy z ich strony, początkiem upokarzającego dla nich samych zawodu, i wstępem do najsmutniejszego okresu w dziejach narodowych.

Tyle co do historyi. Teraz co do istoty zamiaru: Czartoryscy zamysłali naprzód o wyniesieniu na tron członka własnej rodziny i o ukonstytuowaniu stanu magnatów; od pierwszego zamysłu zmusiła ich odstąpić Katarzyna, oświadczywszy się za Stanisławem Poniatowskim; a od drugiego oni sami odstępowali. Tym sposobem zamiar ich schodził do umocnienia naczelnej w narodzie władzy, ścieśnienia atrybucyi urzędu kanclerzy i hetmanów, ograniczenia prawem *liberum veto* i ekonomicznych ulepszeń w administracyi krajowej. Reformy w podobnym kierunku przeprowadzone na sejmie konwokacyjnym 1763 i elekcyjnym 1764, naprawiały najistotniejsze wady instylucyi politycznych, mogłyby nie mieć nic w sobie rażącego dla narodu, przynajmniej dla oświecenijszej jego części. Ale nie na tym gruncie sądzić je należy. Byłóż kiedy mocarstwo upadające podźwignięte za sprawą nieprzyjaciół? Upoważniać, uczyć obcych jak mieli lekce ważyć, deptać wolą narodu, byłże to sposób uczynienia Pol-

ski w ich oczach groźniejszą? A w obecnej chwili czyliż wszelkie reformy nie o tyle mogły mieć wartości, o ile ku temu celowi zmierzały? Polityka Czartoryskich pozornie była najprzebieglejszą. Do zaprowadzenia w Polsce władzy i porządku posługiwali się oni wpływem i siłami mocarstwa interesowanego utrzymać ją w bezwładności i anarchii — wypadek zdawał się uwieczniać ich rachuby. Moskwa zajęta osadzeniem kandydata swego na tronie, zamykała oczy na reformy, a może zrazu dążności ich nie rozumiała, ale skoro miała czas obejrzyć się, nie omieszkała dać innym złota, posłużyć się innemi ambicjami, a te zgarnęły reformy Czartoryskich, początkiem wcale narodowi niezalecające się. Konfederacya Radomska i sejm Warszawski tego dokonały. Został jedynie na tronie Poniatowski, potrzebny do dalszych usług na zgubę Polski. Czartoryscy grą w chytrości z Moskwą strwonili cały zasób rozumu, zręczności i taktu, których im odmówić nie można, któremi doszli do niepospolitego znaczenia i wziętości w narodzie. Zamiast stać się narzędziem podźwignięcia Polski, jedną, ale bardzo grubą pomyłką sparaliżowali wszelkie środki jej ratunku. Wpływ ich polityki na losy Polski był fatalny.

Przyszła kolej na stronnictwo republikańskie wzięść się do dzieła. Na wstępie wypadłoby nam położyć pytanie, dla czego w chwili tak stanowczej jaką była elekcyja, rozporządzając znacznemi siłami, i mogąc pociągnąć za sobą masę narodu, zostawiło ono wolne pole, nie mówimy przeciwnikom politycznym, ale najazdowi? Nielepiej było przyjąć z nim walkę

wówczas, jak kiedy ten osadził i utwierdził na tronie człowieka sobie oddanego i od siebie zależnego? a Europa od której już wówczas tak wiele wyglądano, czyliżby nie miała więcej powodów do wsparcia narodu niedozwalającego nieprzyjaciołom narzucać sobie naczelnika, niż kiedy później z rozpaczyny jedynie chwycił za oręż? Ale na te wszystkie pytania, jedna i krótka jest odpowiedź: stronnictwu narodowemu brakowało wiedzy, przezorności — biegłego sternictwa. Przytém nasz przedmiot mniej obowiązuje nas zapuszczając się w wyszukiwanie tego co być mogło, jak zająć się ocenieniem tego, co było i jak było. Tu zaś napotykaemy na wstępie zarzut niewczesności, uczyniony zawiązkowi konfederacyi Barskiej.

Przy niewielkim dostatku pomników i świadectw historycznych, nie chcielibyśmy stanowczo wyrzekać w tej mierze. Wszakże zarzut, o którym mowa, rozdwaja się. Są naprzód tacy, którzy poczytują za złe Sołtykowi, biskupowi krakowskiemu, i innym patryotom, że silnym oporem sprawie dyssydentów, wywołali środki gwałtowne przeciwko sobie ze strony Moskwy, a przez to przyspieszyli chwilę jawnego z nią zerwania. Jeżeli przygotowania do zbrojnej rozprawy radziły zyskać na czasie, to kto się nie zerwał do oręża podczas elekcyi, nie go teraz nie nagliło, tém bardziej że mieszano sprawę wewnętrzną z zewnętrzną, dyssydentów sprzymierzeńcami obcych dworów czyniono. Sołtyka i innych patryotów naglił jedynie wstyd, iż dali się uwięzić Moskwie. Konfederacya bowiem Radomska i sejm Warszawski, burzące reformy sejmów konwokacyjnego i

elekcyjnego, były igraszką tego mocarstwa, posługującego się patryotami, którym brakowało taktu i wszechstronnego rozumienia interesu narodowego. Inaczej ma się rzecz co do samego zawiązania konfederacyi Barskiej. Odkąd poseł moskiewski poważił się schwytać i uwięzić z kraju senatorów i posłów, w obec sejmu zebranego, znikła możność zwłoki. Było zawsze potrzebne porozumienie się, ale w takiej chwili Polacy prędko porozumieć się byli powinni.

Cokolwiek bądź, chwycono za oręż, lat cztery trwały krwawe z dwoma nieprzyjaciołami Polski, Moskwą i Prussami zapasy, które w swoim czasie niedobrze rozumiane, zdolnem piórem nie uświetnione, owszem przez pisarzy szkoły monarchicznej w ułomnościach jedynie podrzeźniane, dziś względniejszego, sprawiedliwszego czekają sądu. My w ogólnym tylko widoku wytkniemy ich doniosłość polityczną, i ocenimy ich znaczenie w rzędzie środków użytych w celu utrzymania niepodległości kraju.

Przedsięwzięcie konfederatów Barskich dało się wyprzedzić reformom monarchicznym; ale ono dopełniało i zamykało przeszłość republikańską szlacheckiej Polski. Szlachta od czterech wieków w Polsce panująca, która wzięła ją spuścizną po Piastach, pierwszych państwa założycielach, która pod Jagiellonami do tak wysokiego stopnia wielkości i znaczenia ją doprowadziła, uczuła się w obowiązku uwolnić kraj od najazdu wpierw, niżby stanęła w obec przyszłości. Tém podniesieniem się szlachta wkupowała się istotnie do nowych dziejów. Długie, zacięte były jej boje, i chociaż

nie zwyciężyła, przez konfederacyą Barską w łańcuchu podań narodowych nie miało być skazy, ani gwałownej przerwy; przeszłość i przyszłość zespalały się ogniwem uczuć i interesu narodowego.

Teraz odcieniowanie przedsięwzięcia nie jest trudne. Ponieważ w niém występowała sama przeszłość, sama szlachta przez uczucie swego obowiązku, i obrażoną w sobie dumę narodową, żaden nowy żywioł nie miał być do uczestnictwa w dziele przypuszczony, żaden pomysł nie mógł zyskać powagi. Duch, organizacya programat, wszystko było gotowe.

Co do organizacyi: miało to być skonfederowanie się powszechne stanu szlacheckiego, rządzone przez generalicyą czyli zbiór wyobrazicieli szczegółowych konfederacyi, i wojujące najazd pospolitęm ruszeniem, na które od dawnych czasów szczupła liczba ochotników stawiała się, i które w obecném rzeczy nastawieniu dowolnóm i ochotniczém zostać musiało.

Co do ducha: ten wyraził się hasłem: za wolność i religią. Z wolnością wnosili konfederaci do swego przedsięwzięcia cały zapas anarchii i skłonności fakcyjnych. Ztąd wstręt naczelników do poddania się kierunkowi władzy zwierzchniej, i usuwanie się ich od działań skombinowanych; jako też intrygi i spychania się pretendentów do sternictwa w szczegółowych konfederacyach. Przez religią konfederaci rozumieli jedynie opór przeciwko obcym dworom protegującym dyssydentów, nie zaś prześladowanie akatolików, ale skutki zawsze były jednakie i rachuby mylne. Akatolicy zobojętnieni zostali względem przedsięwzięcia,

protestanci w niektórych miastach dali oznaki nieprzychylności, a Moskwa zaimprowizowała na Rusi rzeź humaną. Tak środek przeciwko obcym wymierzony posłużył ich interesowi. Powyższe atoli hasło najdobitniej przeszłość szlachty odbijające, jej zalety, wady, zboczenia, z których jedne traciły na powabie, drugie na szkodliwości, nie malowało jeszcze ducha konfederacyi Barskiej. Górowało nad niem inne, zamykające w sobie wszystkie upłynione i przyszłe wieki jednej wielkiej, nierozdzielnej narodowości, Polska. Przez to drugie hasło przedsięwzięcie konfederatów zacierało na sobie barwę pojedynczego wyłącznego stanu, zamieniając się całkiem w narodowe, jak to zaraz lepiej uczujemy.

Programat, albo raczej reszta programu nadawała konfederacyi Barskiej najwyższe znaczenie. Konfederacya przedsiębrała utrzymać byt niepodległy kraju, wrócić Polsce samodzielność, i wprowadzić ją w grę systemu europejskiego, śmiałą walką z najazdem zwiastując jedno, odnowieniem stosunków z przyjaźnemi narodami, drugie. Bezwątpienia w tym ostatnim kroku naczelnicy konfederacyi wiedzeni byli najbardziej uczuciem niedostatku sił wewnętrznych; ale wprowadzali w szranki siły i zasoby Polski, niemi probowali szalę losu przeważyc, uporem i wytrwałością nieprzychylności jego zwyciężyć, uważając pomoc zewnętrzną za rzeczy pożądaną, ale podrzędne, dodatkowe.

Tak zaś każdemu mocarstwu i w każdym czasie czynić jest wolno, a nawet mądrość stanu tak czynić nakazuje. Potrzeba tylko umieć rozeznaczyć przyjaciół od

nieprzyjacioł, wiedzieć na kogo i ile liczyć, a zawsze być w gotowości do ostania się o własnej mocy. Kierunek spraw zewnętrznych konfederacyi był trafny i dosyć szczęśliwym, zyskała moralne i materyalne współdziałanie Francyi, lubo to ograniczało się do szczupłych zasilków pieniężnych, i szczupłej liczby oficerów, ale wielką pomoc przynoszących Polsce, która pod kilkadziesiątletniem panowaniem domu Saskiego, o sztuce wojowania zapomniała. Wyprowadzenie zaś całej potęgi Porty Otomańskiej na odsiecz Polsce, należy do najbieglejszych kombinacyi dyplomatycznych w jej dziejach, i niepośledniejsze zajęłoby miejsce w dziejach każdego innego mocarstwa. Odwrotną stronę stanowi zawód doświadczony na Austrii, wszakże ten wypadek należy dobrze rozumieć. Austria nie sprzyjała nigdy Polsce, ale widząc jak dalece Moskwa panowanie swoje w niej gruntowała, nie była przeciwną przedsięwzięciu, które zapędy niebezpieczniejszego od Polski nieprzyjaciela hamowało, wtedy dopiero odwróciła się, kiedy konfederacyi odpowiednej nie rozwinęli mocy, a dwory petersburski i berliński gotowe były bez niej przystąpić do rozbioru Polski. Ta wszakże okoliczność nie zmniejsza ohydy postępków Austrii. Konfederacya grzeszyła tylko dozwoleństwem na pobyt swej władzy za granicą i wystawieniem jej na wpływ gabinetu cesarskiego.

Teraz potrzebujemyż wady przedsięwzięcia wydatniejszemi uczynić? Źródło ich leżało w tém, że kierowano się samym instynktem zachowawczym, nie stosując w niczem do czasowego rzeczy położenia i natury

działa. I tak konfederacja, uważając ją jako organizm, mogła być dobrą formą związku usiłującego przeprowadzić, albo utrzymać myśl jaką w sporze wewnętrznym; tu zaś głównie, jeżeli nie wyłącznie chodziło o odparcie najazdu. Podobne przedsięwzięcie może być początkowane przez związek, ale skoro ten słowo wyrzeczce i wystąpi w szranki, przestaje być związkiem, na jego miejscu staje naród, a w narodzie wszyscy obywatele bytu kraju bronić obowiązani. Tymczasem konfederacja zachowała do końca charakter dowolny, ochotniczy, utrzymywała otwarty regestr adherentów, na który zapisała się wszystka prawie szlachta, co dowodzi o ile była patryotyczną, ale nikt tych ochotników uszykować, nikt do ponoszenia ciężarów nakłonić nie miał prawa, przeciwnie oni w każdej chwili wymazać się mogli z rejestru, jak to się dziać zwykło w rozprawach parlamentarskich.

Moznaby na to powiedzieć, że kiedyś trzymano się takiej samej zasady i formy, a jednak przedsięwzięcie powiodło się; mamy tu na uwadze konfederacyą Tyszowiecką, początkiem i przeznaczeniem zupełnie do Barskiej podobną. Nasamprzód co do zasady, ta zawsze była mylną; powtóre konfederacya Tyszowiecka znalazła się w odmiennych jak Barska warunkach. W konfederacyi Tyszowieckiej generalicya mogła być czasową, tytularną tylko, rzeczywisty kierunek uosabiał się w królu, naczelniku państwa, o ile król i w owym czasie był takowym. Z królem wchodziły do konfederacyi wszystkie prawnie ukonstytuowane władze, a między temi hetman Czarnecki, najistotniejsze narzędzie zba-

wienia ówczesnej Polski. Zadanie konfederacyi Ty-szowieckiej ograniczało się na tém jedynie, iż podniosła ducha publicznego, i nim władzę kierującą podparła. Tymczasem konfederacya Barska zmuszona ogłosić tron za wakujący, a nie mogąc przystąpić do wyboru króla, dopóki koło elekcyjne opanowane było przez obcych i kraj najechany, musiała przez najważniejszy akt swego przedsięwzięcia, przez ciąg wojny z najazdem, wymagający silnego i sprężystego kierunku, zostawać pod rządem generalicyi, przeznaczonej na zastępstwo władzy, ale pod żadnym względem władzą nie będącej. Co więcej, naród zostawał w rozdwojeniu. Król, jego stronnicy, wojsko kwarciane odpadały od konfederacyi, wyjąwszy komend wojska kwarcianego pod władzą hetmana Ogińskiego zostających, ale który mogąc w stanowczych chwilach oddać ważne usługi konfederacyi, grał rolę konktatora, i wtedy zdecydował się ruszyć w pole, kiedy ta była na rozwiązaniu.

Wielu upatrując przyczynę rozdwojenia w akcie ogłaszającym tron za wakujący, bardzo krok ten nagaśniało. Ci atoli nie rozumieli, albo rozumieć nie chcieli znaczenia konfederacyi. Wszakże przedsiębrała ona uwolnić Polskę od wpływu i przemocy, przez które Stanisław Poniatowski osadzony został na tronie. Wydając przeto akt powyższy była konsekwentną z swym założeniem, w praktyce nic też nie traciła. Czyliż Stanisław August w jakimkolwiek razie mógł jej sprzyjać a oderwać się od Moskwy? Ciekawa rzecz jak byłby usłużył konfederacyi, gdyby zamiar uwiezienia go do obozu szczęśliwie wykonano. Jak zaś usłużył nastę-

pnym przedsięwzięciom to zobaczymy. Ale tu nie opieramy się na powadze przyszłości. Myśli i ludziom przewodniczącym konfederacyi Barskiej, nie detronizacyą Stanisława Augusta na pewnej podstawie zarzucać można, ale to, iż jego elekcyi dopuszczono i we władzy ugruntować się mu dozwolono, jak to na wstępie napomknęliśmy. Tyle jest prawdą, że przedsięwzięcia polityczne nie samém tylko niewczesném zerwaniem się, ale i ominięciem właściwej pory upadają.

Z upadkiem konfederacyi barskiej, szkoła republikańska zachowawcza, przeszłość bezwzględna, schodziła niepowrotnie z pola. Długą, zaciętą była walka, ale tém większe zrodziła zwątpienie o sile i dobroci organizacyi żywiołu za podstawę ruchu wziętego. Szkoła republikańska trzymała się literalnie podań narodowych, kierując się samym instynktem zachowawczym. Ztąd chociaż jej zamiar przywrócenia Polsce samodzielności i wprowadzenia jej w grę systemu europejskiego miał wielkie, podniosłe znaczenie, środki zwłaszcza w polityce wewnętrznej grzeszyły zupełném pominięciem względów na czasowe rzeczy położenie i naturę przedsięwzięcia. W tém też była do przeszłości podobna, że nie uświetnili jej ludzie stanu, ale sami rycerze: Kazimierz Puławski i Sawa, ten ostatni jakby na przypomnienie ile bohaterstwa i siły znaleźć mogła Polska w żywiołach przez konfederacyą Barską nieporuszonych. Potoccy, którzy z razu szkołę tę patronizowali, zeszli ze sceny niczém się nie odznaczywszy. Pojawili się na niej dwaj ludzie wyższych zdolności, tym znowu zawiść wiele odjęła. Jeden z nich Krasinski bi-

skup Kamieniecki trafnie i szczęśliwie prowadził stosunki zewnętrzne konfederacyi; drugi Puławski starosta Warecki przeważnie na jej zawiązanie wpłynął. Na pierwszego rzucono śmieszność, czepiając się jakiejś drobnej wady jego charakteru; drugi został o brak patriotyzmu oskarżony i prześladowany. Dla tego obudwom, jeżeli nie większa chwała, to reparacya się należy. Jaki teraz kierunek brała opinia publiczna? Obiedwie szkoły sprobawawszy, jedna biegłości swej polityki, druga sił swoich, straciły na powadze i łączyć się z sobą zaczęły. Naród w ogólności usposobiony był do przyjęcia jakiejś zmiany. Szkoła republikańska żadnej nie początkowała, i łatwo na podobne dzieło zdobyć się nie mogła. Reformy monarchiczne były gotowe. Mistrzowie tej szkoły zeszli ze sceny, ale zostawili na niej uczniów i naukę. Wszystkie też umysłowe w narodzie wyższości przybierały barwę tej szkoły, usiłując godzić jej zasady z podaniami i pojęciami narodowemi, torując drogę reformie w podobnym duchu. Tak nadszedł czas sejmu czteroletniego. Z sejmem, naród cały dotknięty pierwszym kraju rozbiorem, zamieniał się w najistotniejszą szkołę i zapragnął wynaleść sposoby zabezpieczenia się od ostatniej toni. Rzecz atoli zasmucająca, kiedy od reprezentantów swoich oczekiwał rozwiązania tej wielkiej tajemnicy, ci przez cztery lata obradując, nie mu powiedzieć nie umieli. Księga przeszłości była dla nich niezrozumiałą, teraźniejszość bez życia, przyszłość bez natchnienia, tak ciężko jest narodowi trafić do wątku swych podań i z niego wysnuć pasmo nowego żywota, kiedy raz przestaje się pojmować.

Stało się, iż czego sejm powiedzieć nie umiał, lub nie śmiał, to Stanisław August w dniu jednym miał objawić i nową konstytucyą zaimprovizować. Improvizacya ta jednak nie była ani całkiem dowolną, ani przypadkową. Stanisław August reasumował częściowe prace sejmu, ten zaś kierowany był propagandą szkoły monarchicznej. Ustawę przeto Trzeciego Maja, środki ku jej i kraju obronie, słowem całe dzieło sejmu czteroletniego należy uważać za wypadek do jakiego doszła szkoła monarchiczna godząca się z przeszłością, i za wyraz rozumu publicznego narodu w owym czasie. Z takiego stanowiska zapatrywać się na nie będziemy.

Według ustawy Trzeciego Maja Polska miała być monarchią konstytucyjną, na wzór angielskiej. Powiedzieliśmy na inném miejscu, że organizacya polityczna nadana Polsce, przez prawodawców stanu szlacheckiego po zejściu Jagiellonów, robiła ją w teoryi niby monarchią konstytucyjną, a w praktyce niby rzecząpospolitą, lecz że władza wykonawcza nie była w niej, ani tém czém ją gdzieindziej w rzeczachpospolitych zrobioną, ani tém czém ją zrobili Anglicy w swej zlagodzonej, konstytucyjnej monarchii. Forma przeto ustawą Trzeciego Maja przyjęta, stawiała się zwrotem ku przeszłości, naprawą w jednym z dwóch kierunków, najmniej z duchem ogółu instytucyi zgodnym. Lecz jeżeli w XVI wieku praktyka nie dopisała teoryi, jeżeli do wykończenia i nadania ruchu podobnej machinie potrzeba było Anglików, czemuż teraz przynajmniej nie wzięto od nich wykształtowanego wzoru? Podobno dla tej samej przyczyny, dla której go w Polsce

nie wykończono, czyli mówiąc wyraźniej, dla tego niepraktycznego wyobrażenia, które się teraz tém głębiej w umysłach zakorzeniło, że krajem rządzić winien bezpośrednio naród cały, nie zaś jakaś władza, chociażby za jego wyborem i przyzwoleniem. Ztąd w dziedzicznej monarchii Trzeciego Maja, władza wykonawcza nie lepiej była uorganizowaną, jak w dawniejszej elekcyjnej. Rozdzielono ją między króla, ministrów i straż, wprowadzając do tej ostatniej marszałka sejmu wyobraziciela ciała prawodawczego, który na każdy przypadek różnicy w zdaniu między królem a ministrami, obowiązany był zwołać sejm, czyli władzę we wszelkich atrybucyach zawiesić, a na jej miejsce wprowadzić naród. Nadto ministrów król bez sejmu odwołać nie miał prawa, ministrów mianowanych przez króla, kontrolowały i w działaniach tamować mogły, komissye przez sejm wybierane. Ta nieodwołalność niższych urzędników przez naczelnika państwa, to ograniczenie działalności ministrów, wyobrazających króla przez pełnomocników sejmu, ta obecność wyobraziciela ciała prawodawczego w straży, nie przypominają wad dawnej organizacyi, nadewszystko tej myśli, iż naród cały władzę sprawować może? Tak władza wykonawcza którą ustawa Trzeciego Maja umocnić, i od prawodawczej oddzielić miała, wracała do sejmów i sejmików nie zyskawszy ani na mocy, ani na działalności.

Inaczej to mieć chciał wzór angielski udoskonalony w teoryi i praktyce. Tam król nieodpowiedzialny rządzi za pośrednictwem ministrów których sam mianuje, i odwołać ma prawo, ale ministrowie przed izbami za

wszystko odpowiadają. Tym sposobem król w wyborze ministrów musi stosować się do myśli i woli izb, ministrowie tém bardziej muszą je wyrozumiewać, izby, jedna z nich przynajmniej zależąc od wyboru narodu, ciała wyborczego, musi znów stosować się do myśli i woli narodu. Tym sposobem naród cały na rząd wpływa, o wszystkiém stanowi, ale rząd wszystko wykonywa i narodowi przewodniczy. Rząd staje się wyobraźnikiem myśli i potęgi narodu, niemi utrzymuje wewnątrz porządek i swobodny bieg interesów publicznych i prywatnych, niemi zewnątrz na szali innych narodów ciąży. Rząd staje się narodem, naród rządem. Gdziekolwiek tak nie jest w monarchii lub rzeczypospolitej, tam społeczeństwo jest w rozproszeniu, tam nie ma mocy i działalności zbiorowej. Tymczasem poprawna monarchia Trzeciego Maja nie więcej warta była pod tym względem, co stara rzeczpospolita.

Organizacya polityczna i społeczna narodu, na mocy ustawy Trzeciego Maja, nie wiele też odróżniła się od dawniejszej. Prawo obywatelstwa polskiego zostało wyłącznie przy szlachcie; ale jej szeregi miały być na przyszłość przystępniejsze dla innych stanów. Wyobraźnicy stanu miejskiego zyskali miejsce w kole rycerskiem, z głosem stanowczym wtedy tylko, kiedy rzecz dotyczyła interesu miast. To byłoby największą w nowej ustawie nowością, gdyby nie przypominało deputowanych miast, kiedyś do rady państwa należących, i z niej wyłączonych. W każdym razie nowa ustawa przywracała pewne stanowi miejskiemu zna-

czenie. Stanowi wiejskiemu przyznano za ledwie prawo do opieki rządowej, przemawiając do właścicieli ziemskich, ażeby spisywali z włościanami dobrowolne umowy, któreby następnie rząd brał pod swą opiekę. Krócej mówiąc, organizm polityczny objął szlachtę i wierzchołki stanu miejskiego, społeczeństwo polskie zostało szlachtą.

Przystawiając teraz kopią do wzoru, takie w nich spostrzegać się dają podobieństwa i różnice: Polska i Anglia miały być monarchiami konstytucyjnymi, ale rzec można, że Polska została monarchią angielską, mniej rządem angielskim i mniej izbą dziedzicznych lordów, która w grze tej monarchii ma pewne znaczenie. Tytułem do obywatelstwa w Anglii był pieniądz, w Polsce został ród¹. Niestety Polska nie umiała naśladować tego co jest w Anglii najlepszem, to jest rządu; szczęściem uchroniła się przejąć to, co tam jest najgorszem, zasadę społeczną. Pochodziło to podobno ztąd, iż Polska XVIII wieku była tak od Anglii różną, iż jej ani w dobrém, ani w złém naśladować nie mogła.

Ale czém Polska Trzeciego Maja odróżniła się od Polski dawniejszej? Wielu twierdzi, że dziedzicznością tronu. Zapewnienie atoli dziedzicznego posiadania ko-

¹ Mówimy to biorąc rzeczy tak jak one przedstawiają się w ogólnym widoku; gdyż w społeczeństwie angielskiem jest także arystokracja rodu, wyobrażana przez dziedzicznych lordów, lecz których młodszy bracia mogą nie mieć żadnego politycznego prawa, jeżeli majątku nie posiadają. W prawodawstwie znowu Trzeciego Maja, majątek, pieniądz był zasadą praw organizacyi stanu miejskiego.

rony domowi Saskiemu, uświęcało raczej zwyczaj praktykowany już na wybieralnych Wazach i samychże Sasach, niż wprowadzało do ustawy nową zasadę. Przytém rojalizm nie na samej dziedziczności polega. Dziedzicni Sasi nie mieli zaręczonych sobie ustawą rozleglejszych prerogatyw od swych przodków wybieralnych, chyba w rzeczach podrzędnej wagi, jakoby dla ocalenia pozorów wywyższonego ich majestatu. Podobno przez ustawę Trzeciego Maja Polska nie została monarchiczniejszą. Prawdziwą odmianę ustanawiało zniesienie *liberum veto*. To był jedyny urzeczywistniony postęp, mogący sam jeden rozpoczynać epokę odrodzenia się Polski i podniesienia się w niej rozumu publicznego. Zdobył go na umyśle szlachty Konarski, a ustawa Trzeciego Maja prawem uświęciła. Coś więcej przyszłość dopiero zebrać miała, nie z ustawy ale z szerzącego się w narodzie światła, do czego sejm czteroletni przyczynił się, poruszając wiele najżywotniejszych zadań politycznych i ekonomicznych. Ustawa wpływała na to chyba zastrzeżeniem, że po latach 25 będzie przejrzaną. Przez to zastrzeżenie prawodawcy sejmu czteroletniego zdawali się mówić do szlachty: uchwaliliśmy prawa jakieś przyjąć była usposobioną i gotową; niechaj dzieła naszego niedoskonałość poprawi wolniejsze od przesądów przyszłe pokolenie. I byłoby to żądać cudu, ażeby naród którego życie polityczne od wieków w jednym tylko przechowywało się stanie, naród tak głęboko zanarchizowany, z oświaty wyzuty od razu przeobrazili, wszystkie w nim zrównali stany i zaopatrzyli mądrością na długie wieki. Ale czy wszy-

stko zrobili, co zrobić mogli? A nadewszystko czemu kraj ujarzmić obcym dozwolili?

Przypomnijmy sobie, że pierwsze dzieło szkoły monarchicznej miało zostać zręcznym obrotem prawodawczym i dyplomatycznym, nie kierowanym myślą oporu mocarstwu Polsce nieprzyjaznym, myślą powstania, wojny z najazdem. Czartoryscy w przymierzu z Moskwą przeprowadzili ukradkiem uchwały sejmowe, które mając uczynić Polskę rządniejszą, mogły stać się kiedyś środkiem jej ratunku. Środek ten przechodził spadkiem do sejmu czteroletniego, brał nazwę ustawy Trzeciego Maja, i pod tym godłem zamierzał stawić opór dalszemu rozbirowi kraju. Opór rzeczywisty nie nastąpił; bo za takowy brać nie można utarczek pod Zieleńcami i Dubienką, których całém znaczeniem w dziejach narodowych było to, iż przez nie zalecili się narodowi Kościuszko i Dąbrowski, powołani później do wielkich przeznaczeń. Pytanie więc o wartości dzieła sejmu czteroletniego, uważanego za środek zabezpieczenia Polski od rozbioru, jest już samym wypadkiem rozwiązane; lecz chwila ta w ojczystych dziejach tyle obchodzi przyszłość, iż wypada wziąć pod ściślejszy przegląd i rachunek to nawet, co czynem wypowiedziane nie zostało.

Nasamprzód wyłamywano się z pod gwarancyi moskiewskiej, ale działano pod myślą zastąpienia jej gwarancyą pruską. Sama myśl przymierza z dworem berlińskim miała to już w sobie złego, iż okazywała gotowość do dobrowolnego zatwierdzenia pierwszego zaboru kraju. Król pruski na tém nie przestawał, za-

żądał dobrowolnego odstąpienia Gdańska i Torunia, które jeszcze zabrać najgoręcej sobie życzył, i przedtém żądaniem na szczęście cofnięto się. Polska została sama, odstępował ją sprzymierzeniec na którego liczyć nie mogła. Nic przeto materyalnie nie traciła, moralnie wiele zyskiwała. Lecz sejm czteroletni, mianowicie Stanisław August, któremu sejm obronę dzieła swego porучzył, tyle liczyli na pomoc i spółdziałanie dworu berlińskiego, iż zawód z tej strony kombinacye ich materyalnie i moralnie sparaliżował.

Wewnątrz na podstawie konstytucyi Trzeciego Maja i na mocy rozporządzeń sejmu czteroletniego, wprowadzoną była w grę szlachta do świadomości rzeczy krajowych przychodząca, i do poddania się kierunkowi władzy skłonniejsza; oraz mieszczaństwo świeżo podniesione i dokupić się prawa obywatelstwa pragnące. Lud zostawał w stanie biernym, powoływano go wszakże do zapełnienia szeregów stutysięcznej armii, a on uczucie zawsze miał polskie. Przedsięwzięcie opierało się duchowo na dwóch zwierzchnich warstwach społecznych, materyalnie wyprowadzało w pole stutysięczną armią. Dodawszy do tego naczelnika państwa, rząd cały z myślą narodu harmonizujący, szczerze i upornie przedsięwzięcie do zamierzonego celu doprowadzić gotowy. Kombinacya sejmu czteroletniego stwarzała potęgę zdolną na razie skuteczny stawić opór i w miarę potrzeby ją rozwinać. Ale w tej kombinacyi brakowało naprzód dwóch trzecich stutysięcznej armii, której formacya powierzona była ludziom o jej użyciu nigdy niemyślącym, odpadał zaś z niej król

z rządem i całym tłumem obcym dworom zaprzeczanych. Sejm sądząc że dosyć jest wydać rozporządzenia, rozwiązał się, król ze swemi przystąpił do Targowicy, zawiązek armii otrzymał rozkaz ustępowania przed nieprzyjaciołmi; a tak kombinacya sejmu czteroletniego w rachunku oderwanym stwarzała wielką siłę, w praktyce w rzeczywistości rozchwiała się, przez to szczególnie, co do niej przechodziło spadkiem po pierwszym dziele szkoły monarchicznej.

Wracając przeto do źródła, do pierwszego zamysłu tej szkoły, i stawiając się na stanowisku własnych jej zasad, możemy teraz dokładniejsze wydać zdanie o wpływie polityki jej założycieli na los Polski w tej epoce. Gdyby Czartoryscy zamiast zrywać z Augustem III, reformy swoje spólnie z nim przeprowadzić usiłowali, albo do następcy z jego domu odnieśli, nie sięgając po koronę dla jednego ze swoich, Polska z reformą, lub bez reformy byłaby się ostała. W pierwszym razie bez obawy o przyszłość, w drugim byłaby się doczekała takich zmian w Europie, iż wykonanie na niej rozboju stałoby się niepodobnem. Mamy tu na myśli Francją z Napoleonem. Wybór następcy po Augustcie III z domu Saskiego był już samym zwyczajem w narodzie zapewniony, i Moskwa musiałaby go uważać za najkorzystniejszy dla siebie. Przypuściwszy jednak, co jest historycznie bezzasadnem, iż bez pomocy takiego stronnictwa, jakie utworzyli Czartoryscy, byłoby przyszło na myśl Katarzynie II narzucić Polsce podobnego jak Stanisław Poniatowski kandydata, wtedy wyniknęłaby z nią wojna odpowiadająca prze-

znaczeniem konfederacyi Barskiej, ale prowadzona w nieskończenie korzystniejszych warunkach. Naród nierozdzielony byłby mógł użyć wszystkich sił i zasobów swoich, rząd byłby z narodem, z dodatkiem tych sił i sprężyn dyplomatycznych, któreby król dla utrzymania się na tronie był poruszył. Przewodnicy sejmu czteroletniego czuli skutki rodowej ambicyi Czartoryskich, ustawa Trzeciego Maja wracała koronę domowi Saskiemu, ale wiele rzeczy już przeminęło, i los Polski miał być za życia Stanisława Augusta rozwiązany.

Wszakże winniśmy jeszcze dodać objaśnienie co do jednej z przeszkód, na które natrafiało dzieło sejmu czteroletniego — co do konfederacyi Targowickiej. Naprzód stronnictwa, jeżeli o tém wspominać warto, wzajemnie jedno drugiem konfederacyą tę przypisują, nie zważając, iż przez to nietylko przeciwników, ale samych siebie krzywdzą. Konfederacyą Targowicką związało kilku magnatów, byłaby więc niby dziełem arystokracji; wmięszał się do niej jakiś poczet szlachty, szczerze za złotą wolnością i *liberum veto* obstającej, więc znowu byłaby niby dziełem republikańskiej szlachty; nakoniec przystąpił do niej król, i przez to najszkodliwszą uczynił, więc mogłaby najbardziej być kładzioną na karb rojalizmu; prawda atoli historyczna świadczy, iż ją skojarzyła Moskwa, posługując się tém wszystkim co Polska mieściła w sobie przedajnego lub obłąkanego. To była plama w ogólnych dziejach narodowych. Co zaś do oporu stawianego przez Targowiczów ustawie Trzeciego Maja, ten nie był tyle znaczącym, jak to wielu dotąd mniema. Targowiczanie na-

pisali akt zdrożny, występny, nadający wojnie w obronie nowej konstytucyi pozór wojny domowej, a najazdowi charakter sprzymierzeńca jednej z stron walczących; ale Polska Trzeciego Maja nie z Targowiczanami, tylko z obcym najazdem rozprawić się zbrojnie potrzebowała, i przed nim ustąpiła. Ustąpiła zaś z przyczyn, o których na właściwém miejscu była mowa. Targowica nie przestaje dla tego być wielką zbrodnią stanu.

Przeszłość bezwzględna i reforma sejmu czteroletniego, okazawszy się bezsilnemi do uratowania Polski, nie zamknęły na jej szczęście dziejów przedrozbiorowych. Pierwsza po upadku konfederacyi Barskiej nie miała już nic do wypowiedzenia, druga nic wypowiedzieć nie była zdolną. Pierwsza była całkiem anachronizmem, druga niedopisywała obecnej potrzebie. Tamta grzeszyła żądzą zachowania wszystkiego nienaruszenie, ta niedostatecznóm rozwinięciem się i zerwaniem z przeszłością w tém, co w niej żywotnóm było. Rozumnie i loicznie reforma zwrócić się teraz miała na tor właściwy i posunąć po zakres ustawą Trzeciego Majaznaczony. Ale kto miał zadanie to rozwiązać? czy jaki nowy sejm konstytucyjny? Na to ani dojrzałości umysłowej w narodzie, ani czasu nie było; rozwiązywał je przez natchnienie jeden człowiek, który przez to samo został człowiekiem narodowym. Ostatecznej przeto myśli i rozumu publicznego, na jaki zdobyła się Polska ku swemu ocaleniu przed utratą niepodległości, szukać trzeba w Kościuszcze i tym dramacie, którego on był pierwszym bohaterem i duchowym uosobieniem od początku aż do chwili, w której wyrzekł: *Finis Po-*

loniæ. Lecz że Kościuszko działał przez natchnienie, i wypowiadał dzieło także do natchnienia, nie do dojrzałości umysłowej narodu przystające, znajdujemy tu raczej symbola, niepewne, nieśmiałe rzuty, niż myśl i formy ściśle oznaczone. Ponieważ znowu dzieło do końca wypowiedzianém nie zostało, musimy domniemywać się tego, co zamierzało, śledząc ducha pod jakim było poczęte, nie zaś twierdzić na podstawie czynów dokonanych. Z tém wszystkiem na czynach całkiem nie zbywa.

Symbolem przedewszystkiem był sam Kościuszko. Rodem szlachcic, rzemiosłem żołnierz, urzędem naczelnik, w miejsce oznak rodu, rzemiosła, urzędu, chłopską przywdziewający sukmanę, a tym upośledzonym strojem tyle wymowny, postawą skromną tyle groźny, władzą z bruku podniesioną w obec majestatu królewskiego tyle na około siebie rzucający blasku, iż na jego widok szlachta, mieszczenie, chłopci, wojsko, wszystko co na polskiej ziemi żyło, w jej obronie powstawało, upatrując w nim zwiastuna lepszej, szczęśliwszej przyszłości. Temu symbolowi odpowiadali i dopełniali go: Kiliński mieszczanin, który niewiadomo jaką powagą i sztuką całą wstrząsnął stolicę i od mnogiej najeźdźniczej armii oswobodził; oraz chłop rycerz Raciawic nazwiskiem Głowacki, wyniesiony wśród tysięcy rycerzy Głowackich, tyle czémciś od innych się odznaczał i tyle naród potrzebował między nimi uosobienia. To była Polska przeszła i przyszła w wierze, nadziei i miłości. Górowała w niej rozumowo i przewodniczyła przeszłość, ale jednająca się miłością z tém,

co przez kilka wieków od jej łona odepchniętém było — Kościuszko. Za to siłę ramienia, wiarę i nadzieję, przyszłość, wnosili do spólnego odtąd dziedzictwa i zaręczali Kiliński i Głowacki. W świętém ich przymierzu zawarła się tajemnica życia, mocy i trwałości Polski, tajemnica jej zbawienia. A jeżeli to jest poezya, to ta poezya od pół wieku przepowiedziała, iż nikt w Polsce ujarzmionej ani człowiekiem stanu, ani wojownikiem narodowym nie zostanie, kto się w te trzy postaci: Kościuszko, Kiliński, Głowacki nie wpatrzy i od nich nie zaczerpie natchnienia. To już jest uwagi godném, iż wiele imion znakomitych z tamtej epoki zapomnieniu uległo, trzy tylko powyżej wzmiankowane tkwią w powszechnej pamięci. Znać że ówczesna myśl publiczna przez nie najmocniej się wyraziła, i przez nie najlepiej jest rozumiana.

Przejdźmy atoli do postanowień urzędowych, do czynów i ściślejszej krytyki. I na tém polu nie przestaje być prawdą, że Polska 1794 wychodziła poza rozmiary i formy ustawy Trzeciego Maja, kładąc podstawy do nowej dokonanemi czynami ¹.

Popęd do tego postępu był ogólny; najmocniej zaś objawił się w niższych warstwach społeczeństwa, wynurzających życzenia, których wzmiankowana ustawa nie zaspokoila. Za dowód w tej mierze służy powstanie Warszawy, mianowicie zaś owe tłumne w początku zry-

¹ Akt kofederacyi Krakowskiej z 24 marca 1794, art. 11, i organizacya Rady Najwyższej Narodowej, art. 4, wyraźnie oznajmiały i zastrzegały, iż po oswobodzeniu kraju naród przepisze sobie nową konstytucyą.

wanie się ludu wiejskiego do broni, który nie musiał ulegać biernie rozkazowi naczelnika, kiedy następnie widząc się zawiedzionym w nadziejach swoich nie powstawał, i chorągwie Kościuszki opuszczał. Massa szlachty sprzyjała ruchowi o tyle, o ile w niej było patryotyzmu i oświaty; ale zarazem opierała się o tyle, o ile sądziła go przeciwnym swemu interesowi prywatnemu. Na nieszczęście interes prywatny w niej przemagał. Spółdziałania magnatów w tym ruchu dopatrzeć się nie można. Ztąd Kościuszko, w którym odbijały się wszystkie odcienia myśli narodowej, chociaż sam wstępował w kolej nowych dziejów i serdecznie kochał to, w czem zasób nowych sił i życia upatrywał, przeważał jednak szalę na stronę oporu. Dekret tego jedyne go epoki tej prawodawcy nie znosił ucisku ludu, tylko go łagodził; o prawach obywatelstwa dla massy ludu nie było w nim wzmianki, a nawet być jeszcze nie mogło. Znajdowali się wprowadzić niektórzy ludzie pewną więtość w narodzie mający, jak ówczesny Kołataj, którzy i to zadanie rewolucyą francuzką rozwiązane, za rozwiązane także w Polsce uważali; ale sądząc wypadki tak, jak one w swoim czasie się pojawiały, uznać należy, że ruch 1794, aż do daty dekretu Kościuszki i bitwy pod Maciejowicami, do podobnej nie rozwinął się wysokości. Czyby się był rozwinął, gdyby ta bitwa nie położyła mu kresu? To do pewnego za ledwie stopnia podobnem było. Szczęśliwy koniec powstania byłby zawsze coś więcej przyniósł wydziedziczonym z praw obywatelstwa częściom narodu, niż im przynosiła ustawa Trzeciego Maja. To przypuszczenie jest tak da-

lece z duchem i kierunkiem powstania zgodne, iż przestaje być przypuszczeniem. W każdym razie dekret Kościuszki godzi się uważać za pierwszy zadatek wymiaru sprawiedliwości ludowi, a tém już przekraczał społeczne rozporządzenia tej ustawy.

Nic jednak tak wyraźnie nie oznaczyło nagłego postępu w rozsądku publicznym Polski 1794, jak dyktatura Kościuszki. Prawdziwie dziwić się przychodzi, że naród przyzwyczajony do rządów przez sejmy, sejmiki, generalicye, zdobył się na podobną władzę i jej się poddał. Jeżeli nowa zasada nie była ściśle zastosowaną, to wszystkie wady w tej mierze: jak zostawienie króla, chociaż z władzy wyzutego, obok naczelnika, złe ustosunkowanie władzy między naczelnikiem a Radą Najwyższą, zły dobór jej członków, nie byłyby miały miejsca, lub byłyby zostały bez żadnego wpływu na los powstania, przy większej mocy charakteru w Kościuszcze. Tego jednego zasadzie władzy 1794 i jej zastosowaniu rzeczywiście brakowało. Rozległe nawet atrybucye Rady Najwyższej miały rozumną podstawę tam, gdzie dyktator był żołnierzem osobiście wojskiem dowodzącym. Że zaś Polska 1794 nie zdobyła się na takiego dyktatora żołnierza, jakimi byli dyktatorowie rzymscy, albo Kronwel protektor i Napoleon konsul, to ją wytłómaczyć można nieskończenie sztuczniejszym układem nowożytnego świata, i tém że geniusze szczęściem dostają się narodom, lub te wtedy ich z siebie wydają, kiedy życie publiczne jest u nich bez porównania bardziej rozwinięte i podniesione, niż było podówczas w Polsce. Zresztą o tym przedmiocie na

inném miejscu mówić nam wypadnie; tu przestajemy na wniosku, że 1794 położoną została najwłaściwsza zasada dla rządu powstańczego.

Ponieważ powstanie podniesione było po drugim rozbiórce kraju, zachodzi pytanie niezmiernie ważne, czy zamierzano w niem odzyskać wszystkie ziemie od Polski oderwane? Kościuszko i ludzie wpływ na niego wywierający, liczyli podobno na pomoc Austrii, która w drugim rozbiórce Polski udziału nie wzięła. Tym sposobem nietykalność łupu pierwszym rozbiorem przez nią zdobytego byłaby przesądzoną, powstanie 1794 dopuściłoby się podobnego błędu co sejm czteroletni, a Polska przed wymazaniem swém z karty europejskiej nie wynurzyłaby nawet woli, chęci odzyskania wszystkiego, co jej przemoc zagrabiła; chyba że Kościuszko i inni kierownicy powstania posuwając dalej złudzenie, nie tylko na neutralność i pomoc Austrii liczyli, ale nadto spodziewali się, że ta kraj przez siebie zabrany, Polsce przywróci. Wszystkie te złudzenia mogły mieć miejsce, ale powstanie 1794 w tym równie, jak w każdym innym względzie, czynem kładło zasadę i schodziło do jej następstw. Czynem mówiło że Polska nie uznaje grabieży na niej popełnionej, rozpoczynało wojnę z Moskwą, wstępnym bojem wkraczało w zabór pruski, a zwycięztwo byłoby mu utorowało drogę do reszty.

Czego temu powstaniu nie dostawało do rozwiązania wszystkich jego założeń? Bezinteresowności i oświaty w massie szlachty, które objawiły się w pewnym tylko jej ułamku, większej mocy charakteru w naczelniku do

przewycięzania wstrętów i oporu, wreszcie szczęścia w boju. Bezwątpienia gdyby szlachta okazała się była skłonniejszą do usamowolnienia włościan, a Kościuszko zniósł był na początku powstania całkiem pańszczyznę, wtedy na polach Maciejowic byłby się ujrzał na czele tak licznych zastępów, izby niemi i wojska najezdnicze, i sam los zawistny zwyciężył; ale z drugiej strony gdyby los, tyle w bojach znaczący, szczupłej garstce otaczającej tam Kościuszkę dał był zwycięztwo, czyliżby to nie było podniosło ducha w całym narodzie, szlachty do poświęceń nie usposobiło, i nie dodało naczelnikowi śmiałości do szerszego rozwinięcia zamiarów jego względem ludu? a to znowu czyliżby go nie było postawiło w warunkach dalsze zwycięztwo zapewniających? Tak dotykalnie w 1794 reforma społeczna wiązała się z wojną przeciwko najazdowi, i ona tylko dać mogła Polsce siły, do wydobycia się na niepodległość.

Ogólnie mówiąc powstanie 1794 nie uratowało, ale uratować mogło Polskę od zagłady, przynajmniej żadna z tych przyczyn dla których konfederacya Barska, i kombinacya sejmu czteroletniego upaść koniecznie musiały, w tém powstaniu nie istniała. Nie wstępował tu w szranki sam stan szlachecki wyłącznie, bez rządu, politycznie między sobą rozdzielony, religijnie cały naród rozdzielający, jak w konfederacyi Barskiej; ani sam rząd z wojskiem, bez rządu i wojska, jak w kombinacyi sejmu czteroletniego. W powstaniu 1794 wprowadzone były w grę wszystkie żywioły społeczeństwa polskiego, pod sterem silnej, rzeczywistej wła-

dzy; naród i wojsko, właściwie naród to jest: szlachta mieszczenie i lud, zamieniał się w wojsko dorywcze i stałe, pod wodzami na razie improwizowanymi, i wodzami z rzemiosła, pod Kościuszką, Dąbrowskim, Jasińskim, Madalińskim i pod Kilińskim. Dorywczą, doraźną armią i właściwą podobnym armiom taktyką, Kiliński wytępił kilkanaście tysięcy Moskali w Warszawie, resztę wypędził. Inni dowódcy jenerałowie, mieli bezwątpienia więcej znajomości swej sztuki, znakomitemi czynami odznaczyli się, ale podobno żaden z nich tyle nie dokazał, co ten szewc wojownik. Późniejsza obrona Warszawy i bitwa Racławicka, która tyle wślawiła Kościuszkę, należą do dzieł podobnych armii. Zgoła wszędzie w ciągu tego powstania wojsko dorywcze, zasilalo i posiłkowało wojsko regularne; lepiej powiemy w 1794 naród był wojskiem.

Teraz komu to przedsięwzięcie przypisać? Kto je początkował? czy która z szkół powstałych w połowie XVIII wieku? Widzieliśmy że jedna z nich wyobrażała narodowość polską w trzech ostatnich wiekach wykształconą, z jej rozumem i zboczeniami, zaletami i wadami, w swym duchu i formie zachować się pragnącą; druga zamierzała reformę społeczeństwa i władzy, w duchu narodowości przeciwnym. Widzieliśmy także, że obiedwie szkoły nie zdoławszy dopiąć swych pierwotnych założeń, wiązały się z sobą w sejmie czteroletnim i wzajemne robiły sobie koncessye. Ogólnym wypadkiem tego ich zlania się była podwójna reforma, polityczna i społeczna. Społeczeństwo polskie miało rozwijać się na swej dawnej zasadzie równości,

zamykać się w jednym stanie, ale zobowiązującym się uroczyście do wcielenia w siebie dwóch innych; władza zaś ukonstytuować się miała na nowej monarchicznej, tron miał być dziedzicznym. Kiedy kombinacya ta rozchwiała się, myśl narodu nie mogła zwracać się do systemu konfederacyi Barskiej, którego bezsilność dowiedziona została, ani do pierwotnych założeń szkoły monarchicznej, której wyobrażenia nigdy do jej umysłu nie przystawały; Polska musiała postąpić naprzód. Jakoż zaczęła rozwijać reformę społeczną, a władzę całkiem przekształciła. Jeżeliby przeto na ruchu 1794 potrzeba było koniecznie wyciskać piętno jakiej szkoły, stałby się on własnością szkoły republikańskiej, postępowej. W prawdzie dyktatura Kościuszki, władza czasowa, przechodnia, nie przesądzała jeszcze przyszłej formy rządu; ale kiedy naród republikański w walce o byt swój zmuszony został usunąć dożywotniego króla, z kąd po ocaleniu swoim byłby się stał monarchiczniejszym, i zaprowadzał u siebie tron dziedziczny? Zapewne ówczesny kierunek opinii europejskiej nie byłby go na tę myśl naprowadził; bo gdyby Polska chciała była u obcych szukać wzoru, sądzimy że byłaby wołała naśladować przyjaźną sobie Francją, niż państwa najeźdźcze i sprzymierzoną z niemi wtedy Anglią. Ruchu 1794 nie początkowała żadna ze szkół odrębnych, bo te zlawszy się z sobą w sejmie czteroletnim, odrębnie nie istniały. Był on wpływem myśli, uczuć i woli, natchnień całego narodu. O ludziach zaś przewodniczących mu to powiedzieć można, że zarówno cenili wolność i równość Polski republikańskiej, jak

rząd silny i porządek podnoszone przez szkołę monarchiczną. Takimi byli Kościuszko, człowiek narodowy, i Ignacy Potocki, mający zakrój na człowieka stanu, wreszcie wszyscy znakomitsi epoki tej aktorowie. Nie napisali oni nowej konstytucyi, ale napisanie jej zapowiedzieli i zastrzegli uroczyście; Polska pod ich przewodnictwem, czynami dokonanemi, zakładała do niej fundamenta. W tej więc epoce Polska przedrozbiorowa wypowiadała ostatnie swoje słowo.

Powstaniem 1794 Polska przedrozbiorowa wyraziła sumnę rozumu publicznego, na jaki zdobyć się mogła ku swemu ocaleniu. Kiedy zważymy jak gruba nieświadomość rzeczy publicznych panowała w niej przed pół wiekiem, pochlebia to dumie narodowej, bez ubliżenia prawdzie, że w rachuby tego rozumu wchodziły już wszystkie racye stanu, wszystkie warunki i środki, pomyślny wypadek przedsięwzięciu zapewnić zdolne. Jedne z nich nie zostały w prawdzie dostatecznie rozwinięte, drugie doskonale zastosowane. Państwo upadło; niemniej jednak sztuka stanu i sztuka wojskowa, któremi Polska niepodległość wywalczyć, urządzić się i byt swój utrwalić może, znajdują w tém powstaniu wiele wzorów i prawideł do naśladowania.

Ale żaden rozum i sztuka nie zdołałyby wskrzesić narodu obumarłego. Coś też więcej objawiło się w powstaniu 1794, coś więcej przyszłość po niém otrzymała w spuściznie. Widzieliśmy tam silny wytrysk życia z głębi polskiego społeczeństwa, z żywiołów które dotąd biernie się zachowywały, i odradzanie się w zmartwiałościach powierzchwni, konfederacyą Barską i sej-

mem czteroletnim rozpoczęte. A były w Polsce szlacheckiej zmartwiałości. Nie sięgając czasów odleglejszych, byli wysocy dygnitarze państwa, obcym dworom zaprzędani, były sejmy, *przymuszenie* rozbiór kraju podpisujące, była Targowica, były wstręty powstanie 1794 paraliżujące. Wszystko to jednak, jeżeli nie w obec czasowych dziejów, to w obec przyszłości, miało nieskończenie mniej znaczenia, co odrodzenie się i życie w tej pamiętnej epoce objawione. Niemi zachowała się w zespoleniu, Polska rozerwana i ujarzmiona; a jeżeli w późniejszych przedsięwzięciach niepodległości nie odzyskała, winna to zapomnieniu nauki przekazanej 1794.

V.

PRZEDSIĘWZIĘCIA W CELU PRZYWRÓCENIA POLSKI PO CAŁKOWITYM JEJ ROZBIORZE.

Ogólny rzut oka na dzieje przedzielające powstanie 1794 od 1830.

— Duchowe usposobienie narodu po upadku przedsięwzięcia w 1794. — Rozszczepienie się opinii publicznej na różne kierunki. — Myśl emigracyi, legionów. — Moralne, duchowe przymierze Polski z Francją. — Nadzieja odbudowania Polski za pośrednictwem jej zaborców. — Dąbrowski pomija Moskwę, usiłuje wybadać gabinety Berliński i Wiedeński. — Położenie tych dwóch gabinetów w obec Polski upadającej i porzobiorowej. — Zachowanie się Anglii w tymże samym czasie. — Charakter związków Polski z Francją. — Historyczne znaczenie legionów. — O ile Francya republikańska i pod Napoleonem usposobiona była przedsięwziąć odbudowanie Polski. — Jak dalece Polacy umieli wstawić interes kraju swego w grę interesów Francyi. — Stronnictwo z Moskwą związane. — Pobudki Moskwy do wojen z Francją. — Sposoby użyte przez Moskwę doukołysania nadziei Polaków. — Wyznanie Ogińskiego. — Zdanie dowódców polskich co do kierunku kampanii 1812. — Kongres Wiedeński. — Kto na nim miał wyobrażać Polskę. — Odmiana stanowiska Anglii względem sprawy polskiej. — Pretensye Aleksandra. — Propozycja Austrii. — Decyzya kongresu. — Wpływ Polaków na tę decyzją. — Jej wykonanie. — O ile Polacy czasowo interesowani byli, ażeby mocarstwa zaborcze zastosowały się do decyzji kongresu. — Usiłowania w tej mierze w prowincjach po za obrębem królestwa pozostałych. — Rola samegoż królestwa. — Dwa główne kierunki opinią publiczną w niem dzielące. — Ich punkt wyjścia, charakterystyka, wpływ wzajemny. — Opinia udzielnego bytu Polski dobijająca się zawiązuje tajemną zmowę, przechowuje się w głębi narodu, początku powstanie 1830. — Opinia uważająca związek Polski z Rosyją za nierozdzielny, oswadnia wierchołki narodu i bierze kierunek powstania. — Skutki. — Czego miał dokonać rozum stanu w powstaniu listopadowém. — Ostateczne rozpoznanie wartości opinii uważającej związek Polski z Rosyją za nierozdzielny. — Kombinacya z niej wyszła

zmierzająca do połączenia ziem zabranych z królestwem. — Rzeczona opinia odstępuje swego pierwotnego założenia, nie przestaje jednak ciążyć na dalszym kierunku powstania. — Rozum publiczny objawiony przez prawnych Polski nadwisląńskiej reprezentantów. — Kombinacya oparta na podstawie manifestu sejmowego, zmierzająca do przywrócenia Polsce niepodległości. — Pojęcie, organizacya władzy. — Organizacya narodu, stosunki polityczne i społeczne. — Maxyma wprawdzie być, a potem jak być. — Środki powstańcze rewolucyjne. — Uwłaszczenie włościan. — Pospolite ruszenie. — Administracya kraju. — Kierunek działań wojennych. — Polityka zewnętrzna. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem działalności narodowej w epoce od rozbioru kraju do końca powstania 1830-31. — Zakończenie.

Zapomnienie nauki przekazanej 1794 najdotkliwiej uczuć się dało w powstaniu listopadowém, które było następniem samodzielném narodu przedsięwzięciem, w celu odzyskania niepodległości.

Zbyt jednak długi lat przeciąg przedziela te dwa wielkie wypadki, ażeby mógł upłynąć bez pewnego znaczenia w dziejach narodowych, i bez pewnego wpływu na samoż powstanie 1830. Tak długi letarg przeczyłby żywotności Polski; a gdyby przytém Europa, tyle w owej epoce wstrząśnień przebywająca, nie potrafiła Polski i sprawy jej na jaw nie wyprowadzić, to byłoby znowu dowodem, iż ta nie z samej tylko mapy geograficznej wymazana została, ale że jako odrębna narodowość przeminęła i przestała cokolwiek ważyć na szali interesów Europy i świata.

Tak nie było. Europa po dokonany rozbiór Polski uczuła brak jej w swoim systemie, jakkolwiek Polska bierną w nim odgrywała rolę. Polska zaś nie przedstawiała dawać wyraźnych oznak życia. A jeżeli samodzielnie nic nie przedsięwzięła, to w epoce tej naj-

potężniejsze niepodległe narody i państwa wiązały się w zbiorowe koalicje i przez nie tylko działały. W podobnych okolicznościach rozum stanu miałby do rozstrzygnięcia jedno tylko pytanie: z kim się łączyć? Ale powszechny instynkt narodowy wyręczał go w tej mierze, zwracając się ku stronie z zaborcami kraju walczącej — ku Francyi. Polska moralnie, duchowo sprzymierzyła się z tym narodem. Francya przywracała częściowo byt niepodległy Polsce; a chociaż w przymierzu swém zwyciężone zostały, sprawa Polski nabrała tyle znaczenia w oczach narodów i rządów, iż stała się sprawą europejską. Co kongres Wiedeński z zawiązku na odbudowanie państwa polskiego oszczędził, czemu nadzieją świetniejszej przyszłości cieszyć się dozwolił, to wystąpiło do walki 29 listopada. Taki w wypadkach dziejów narodowych zachodzi związek. Ale wróćmy do ich wątku w tej epoce.

Upadek powstania 1794 i całkowity rozbiór kraju, utwierdziły zaszczerpioną już nieufność w moc wewnętrzną Polski. Nie wchodzono w to, czy wszystkie siły były istotnie poruszone, czy władza ich rozwijanie się dostatecznie ułatwiała, a prywatni rozporządzeń władzy w tej mierze nie tamowali, sądzono doraźniej: chcieliśmy ostać się i upadliśmy, więc jesteśmy słabi. Taki zresztą jest skutek każdego pomyślnego i niepomyślnego wypadku, iż jego rozwiązanie przesądza wartość samego założenia. Było zatem i być musiało zwątpienie, ale to różne odcienia w różnych żywiołach społecznych przybierało. Tu bowiem zaczyna się wyraźniejszy rozkład tych żywiołów i stopniowanie w ich

patryotyzmie, a któremu to wypadkowi, jedni całkiem przecząc, drudzy jednostronny o nim sąd wydając, zarówno czynią uszczerbek prawdzie jak interesowi narodowemu.

Lud z powstania 1794 uniosł jedynie zwątpienie o przyjaźném uczuciu szlachty względem siebie i otrzymaniu od niej sprawiedliwości, i co niemniej smutna, pewną obojętność na los kraju. Żywiół, który od wieków usiłował wyosobnić się ze szlachty, który z istniejącego stanu rzeczy okazywał się ciągle niezadowolnionym, który w ostatnim oporze stawionym najazdowi nadzwyczaj mały wziął udział, teraz godził się z myślą, że Polska już niepowrotnie przeminęła. Tu była ona martwą, bez nadziei, bez zmartwychpowstania. Z tego więc żywiółu nie mogło wyjść początkowanie jakiego bądź przedsięwzięcia, wyjarzmienie kraju na celu mającego. Masę szlachty i zwierzchnią warstwę stanu miejskiego, zgoła to wszystko co opinią publiczną w narodzie stanowi, co działalności jego popęd i kierunek nadaje, ogarnęło także zwątpienie i nieufność we własne siły; ztąd znowu nie mogło wyjść początkowanie dzieła tak samodzielnego, jakim było powstanie 1794; ale tu było życie i nadzieja, ztąd więc wyszła myśl emigracyi legionów, żywej protestacyi przeciwko najazdowi, mającej świadczyć przed światem, iż Polska nadziei odzyskania niepodległości nie traci, lecz zarazem oświadczyć, że jej odzyskać nie jest w stanie bez obcej pomocy. Byłaż to więc działalność rozumem stanu kierowana? Gdzie naród tak wielki po utracie całego dziedzictwa odwołuje się do świata, w nadziei

znalezienia obrońcy, zbawiciela, tam nie może być mowy o rozumie stanu. Dzieje ówczesne potrzeba przyjmować jako ogniwo w łańcuchu podań narodowych, jako zadatek lepszej przyszłości, nie szukając w nich zaspokojenia dumy narodowej, gdyż tego w nich znaleźć nie można. Z tém wszystkiem, podniosły one sławę oręża polskiego, zahartowały ducha i rozbudziły do najwyższego stopnia uczucie narodowe, dostarczając zarazem dowodów, iż kierunek ówczesnej opinii publicznej nie był całkiem mylny i nieszczęśliwy.

Napomknęliśmy że Polska sprzymierzyła się moralnie, duchowo z Francją, która była dla niej jedynym naturalnym sprzymierzeńcem. Instynkt massy zwrócił się od razu ku tej stronie, lecz nie tak rychło zgodzili się na podobny kierunek ludzie pewną powagę w narodzie mający, mianowicie Dąbrowski, który w rzeczonym przymierzu miał Polskę wyobrażać. Spróbował on naprzód dróg któremi poszły wyższe pozycje społeczne, najwyższe zwątpienie i najzimniejszy patriotyzm. Wypada więc i nam naprzód je rozświecić.

Żeby wszystkim kierunkom krzyżującym opinią publiczną w całej tej epoce naznaczyć szlachetniejsze pobudki, wyprowadzimy je wszystkie z owego ogólnego zwątpienia o siłach wewnętrznych Polski, z ogólnego poszukiwania zewnętrznej pomocy, a z czego powstać mogła różnica w zdaniu, z kąd ta pomoc najprędzej i najskuteczniej zyskaną być może. Polacy tak długo na tok spraw Europy obojętni, zaledwie odwoławszy się do niej, w chwili ostatniego niebezpieczeństwa i posłyszawszy głosy poważnych ludzi stanu, że

był niepodległy ich kraju potrzebny jest do utrzymania równowagi między mocarstwami, wyprowadzili ztąd wniosek, że wszystkie z nich zarówno są interesowane w odbudowaniu ich ojczyzny, niewyluczając samychże jej zaborców. Opinią w tej mierze co do Austrii i Pruss utwierdzała niezmierna różnica zysków, jakie te dwa mocarstwa z podziału Polski stosunkowo do Moskwy odniosły, i pewne niebezpieczeństwo jakie tenże podział dla nich samych sprowadził. Co zaś do Moskwy, znaleźli się znowu tacy, którzy utrzymując że ta niezadowolniona z tego, że krajem naszym musiała dzielić się z dwoma sąsiadami, spodziewali się że jest gotowa swej zdobyczy odstąpić, byleby tamtym nie nie zosawić. Do powyższych rachub opieranych na przypuszczeniach interesowi publicznemu przyjaźnych, przybywały względy prywatne nie najpośledniejszą podobno odgrywające rolę. Myśl przywrócenia Polski za pośrednictwem mocarstwa pod którego przeszło się panowanie, dozwalała zostawać wiernym temu mocarstwu i zarazem ojczyźnie, uniknąć prześladowań i dług patryotyzmowi wypłacić. Opinia więc publiczna instynktowo zwracająca się ku Francyi, rozszczepioną była wewnątrz trzema kierunkami pochylonemi ku trzem Polski zaborcom.

Dąbrowski wiedziony uczuciami i podaniami narodowemi, które w konfederacyi Barskiej nieprzeczwyciężony wstręt ku Moskwie objawiły, które sejm czteroletni do zerwania z nią przywiodły, i które nakoniec powstanie 1794 ożywiały, pominął całkiem Moskwę; ale wracając się do polityki sejmu czteroletniego, jako też

ulegając nowym usposobieniom ludzi wyższych pozycji społecznych i znaczenia, zamierzył wysądować gabinety Berliński i Wiedeński, mianowicie pierwszy, może i dla tego że był z Wielkopolski. Parę więc spostrzeżeń nad położeniem dwóch powyższych gabinetów w obec Polski chylącej się do upadku i porozbiorowej.

Upowszechnione jest dosyć mniemanie, że gabinety Wiedeński i Berliński skłoniły się do podziału Polski, jedynie przez obawę ażeby Moskwa całej nie zagarnęła. To mniemanie ma za sobą pewne pozory. Przeszło od wieku Moskwa wyraźną nad Polską brała przewagę. Nie sięgając czynów, ale zapatrując się na traktaty stwierdzające stan rzeczy tamtemi sprowadzony, traktat Andruszowski a mianowicie Grzymułtowski, zamieniający zabór doczesny na wieczysty, mógł być wzięty za wyznanie niemocy Polski, odstępującej nawet myśli upomnienia się kiedyś o swoje prawa i utracone dzierżawy. August II protekcyą Moskwy na tronie utrzymany, jego następca tąż samą protekcyą na tron wyniesiony, wojsko kwarciane do nic nieznaczącego oddziału zwinięte, ciągle prawie wojsk moskiewskich w Polsce przebywanie, samowolne przez Elżbietę rozporządzenie Kurlandya, nakoniec najfatalniejsze stronnictwa Czartoryskich z Katarzyną II związki, Stanisław August i gwarancya konstytucyi polskiej dla utrzymania kraju w anarchii i zaburzeniu, słowem owe czasy, w których poseł moskiewski wszechwładnie Polską rządził, dyktował jej prawa, obywateli opór stawiających więził, to wszystko mogło naprowadzić na wniosek, że kiedyś, jeżeli nie rychło, która z carowych lub

carów, każe sobie podać koronę polską i nad jedną wszech Rosyą panować będzie, dołączając jedynie do długiego szeregu tytułów, koronę polską. Lecz gabinety mają zwykle dosyć bystre oko, ażeby pod pozorami dojrzeć głąb rzeczy, i zarazem tyle sztuki, ażeby w konających życie przedłużyć, kiedy ich interes tego wymaga. Gabinet Berliński kierowany przez najbiegłego z swych ludzi stanu Fryderyka Wielkiego, i gabinet Wiedeński przez nie mniejszą pretensyą mającego Kaunitza, wiedziały że naród taki jak Polska raz ocucy z letargu, nie da się Moskwie ujarzmić, widzieli zaś iż sam się ocucił i usposobienie do wyjścia z anarchii objawił. Jeżeli nie co innego, to konfederacya Barska dowodziła chęci i woli w Polsce odzyskania samodzielności. Ale konfederacya upadła. Nasamprzód nie upadła pod samą potęgą Moskwy, lecz pod zbrojnym współdziałaniem z nią Pruss i moralnym odpadnięciem Austrii z rachuby konfederatów. Przypuściwszy nawet, że Polska w pierwszym starciu się z samą Moskwą, po długoletnim pokoju w którym jej oręż stępieł i zardzewiał, byłaby uległa, to przyszłości jeszcze nie przesądzało. Moskwa bez przyzwolenia Pruss i Austrii nie byłaby śmiała całości granic Polski naruszyć. Spółnictwo zatem gabinetów Berlińskiego i Wiedeńskiego w podziale Polski nie było tak przymuszone. Szczególniej gabinet Berliński nadzwyczajną pochopnością do tego dzieła zdradził żywioną od dawna żądzę zdobyczy, której wyjawić nie śmiał, dopóki widział Polskę silną. W stosunkach z Moskwą w tych czasach dom Brandenburgski szedł torem polityki jakiej się trzymał

względem najazdu szwedzkiego. Smielej tylko i otwarciej teraz postępował, bo przewidywał, że nie miał się czego lękać. Dojrzawszy że Moskwa bierze nad Polską przewagę, wcale temu nie przeszkadzał, nie odgrywał nawet roli dostrzegacza zachowującego się biernie w rozprawie między dwoma zapaśnikami, ażeby stanąć po zwycięstwie, jak to zwykle bywa, na stronie mocniejszego; ale czynny brał udział w tém wszystkim, co do osłabienia Polski przyczynić się mogło, jak tego dowodzi sprawa dyssydentów i wojna z konfederacją Barską. Wiadomo nakoniec, że Fryderyk Wielki pierwszy nie wahał się oświadczyć Katarzynie, że nastęcza się pora podziału Polski, i podać sposoby jego dokonania; mówią tylko, że kiedy brat przywiózł mu odpowiedź i warunki z Petersburga, dzień cały przepędził samotnie w swoim gabinecie, walcząc niby jako filozof z wyrzutami sumienia, a może jako statysta i wojownik wpatrując się w kartę jeograficzną Polski. Historia następnych podziałów była bardziej jeszcze nauczającą. Gabinet Berliński zazdroszcząc Moskwie i Austryi zaborów poczynionych na Turcyi, w których z położenia swego udziału wziąć nie mógł, pociągnięty wreszcie przez Anglią osłaniającą Turcyą, chwilowo zrywał z Moskwą. Był to czas sejmu czteroletniego. Jeżeli kiedy, to teraz gabinet Berliński nie miał powodów obawiać się ażeby całą Polskę anarchiczną pochłonięła Moskwa. Jakże się zachował? Ofiarował Polsce przyjaźń, ale pod warunkiem popartym przez samą Anglią, która inaczej na jego przymierzach polegać nie mogła, ażeby mu Polska dobrowolnie odstąpiła teryto-

ryum, które on najgoręcej zagarnąć pragnął, a którego Moskwa pierwszym podziałem przezornie zająć mu nie dopuściła. Gdy go nie otrzymał, związał się znowu z Moskwą i przemocą opanował. Mniemanie zatem że spółnicy Moskwy przystali na podział Polski jedynie z obawy ażeby Moskwa całej do państwa swego nie wcieliła, jest bezzasadne, przynajmniej co do gabinetu Berlińskiego. Gabinet Berliński zabierał z Moskwą, bo sam zabrać pragnął, a zabrać sam nie był w stanie. Odmienne było nieco zachowanie się gabinetu Wiedeńskiego. Gabinet Wiedeński widząc że Moskwa staje się dla niego niebezpieczniejszą od Polski, pasował się wyraźnie między ponętą łupu, a obawą sąsiedztwa Moskwy i wzmocnienia współzawodnika swego w Niemczech, świeżego zdobywcy Szląska. Ztąd rola jego była istotnie rolą dostrzegacza postępującego zdala za Moskwą i Prussami. Ztąd przedsięwzięcia konfederacyi Barskiej nie walczył, zrazu nawet mu sprzyjał, może i z powodu chwilowej przyjaźni z Francją; dopiero kiedy ujrzał konfederacye poznoszone, a dwory Berliński i Petersburski w zмовie na podział Polski, okupując chwilowe od nich odszczepieństwo, pierwszy rozpoczął grabież. I to jeszcze mogło być skutkiem pomieszanania sądującego, że wszystko jest stracone, prócz dwóch drobnych starostw, do których Austria rościła sobie jakieś prawo po koronie Węgierskiej, pomieszanania szczerze żałowanego, kiedy Austria drugi podział Polski odepchnęła. Ale co ją przymusiło zgodzić się na trzeci? Mówią że rewolucya Francuzka. To znaczy, że Austria zamyślając, albo przewidując wojnę z Francją i po-

trzebując żołnierzy polskich, przystała na ostateczny podział Polski; w każdym zaś razie że przekładała gotowy podział nad trudy ku jej podźwignięciu. Żeby zaś Austria albo Prussy zaraz po dokonany podziale, w obec pobudek które niemi w tym podziale kierowały i w obec świeżych wypadków w Europie, przedsiębrały odbudowanie Polski, ta myśl nie może podpadać pod ścisłą krytykę. Zabiegi więc Dąbrowskiego musiały zostać bezowocnemi. Szczęściem że długo nie zatrzymał się na tej drodze, zwłaszcza kiedy mu ambasador francuzki w Berlinie powiedział, iż go Francya i bracia tam przybyli czekają.

Opinia ludzi politycznych ostrzegających Europę po pierwszym zaraz podziale Polski, iż ubytek tego państwa zniweczy równowagę w ogólnym jej systemie, stała się powszechną. Gdy czyn ten dokonany został, massy pobudkami moralnemi wiedzione, silniej jeszcze zdrożność jego potępiały. Wyłączywszy atoli dwa państwa zaborcze, które jak wytknęliśmy wyżej o odbudowaniu Polski nie myślały, i wyłączywszy Moskwę o której pod tym względem na właściwem miejscu mówić będziemy, dwie tylko samodzielne potęgi istniały w Europie, z którymi Polacy nadzieje swoje wiązać mogli — Anglia i Francya.

Anglia przemysłowa, przedsiębiorcza, wyrachowana nie wiedziała do czegoby związki z anarchiczną i bezwładną Polską doprowadzić mogły, i od czasów niepamiętnych z widoku ją spuściła. Kupcy tylko angielscy wiedzieli że w portach Bałtyku dostać można zboża za pieniądze, i po te przybywać nie przestawali. Co

więcej, w ostatnim wieku Anglia wyraźnie sprzyjała Moskwie i zdawała się chcieć podnieść to państwo. Ztąd jej obojętność na pierwszy podział Polski, i prawie równa obojętność na dalsze kraju naszego losy. Błąd nad który w polityce angielskiej od czasu Elżbiety i Kronwella podobno większego znaleźć nie można. Nadto antagonizm Anglii z Francją w epoce tej stawiał Anglią na nieprzyjaźnej sprawie Polski stronie. Ostateczny podział naszego kraju przypadał właśnie na czas najzaciętszej między dwoma temi przeciwnikami walki. Anglia potrzebując przymierza zaborców Polski przeciwko Francji, zamiast przeszkadzać ich dziełu, cieszyła się skrycie, że nabywali sił do oddania jej większych posług, przeświadczona zresztą iż tych jej odmówić nie będą mogli, ażeby uzyskać zatwierdzenie. W jakikolwiek zresztą sposób zachowałaby się Anglia w obec podziału Polski, to zawierając przymierze z jej zaborcami, nie była owém poszukiwaném narzędziem do odbudowania naszej niepodległości.

Zostawała więc ta jedyna Francya, ku której instynkt narodowy od razu się zwrócił, i ku której ostatecznie Dąbrowski skierował swe kroki. Jeżeli dawniejszym związkom Francji z Polską trudno jest kłaść sam interes materyalny za podstawę, to pomoc udzieloną przedsięwzięciu konfederatów Barskich i obecne dwóch narodów przymierze, przypisać należy pobudkom wyższego rzędu, jakiemuś duchowemu powinowactwu, wiodącemu obydwie narody ku spólnym cywilizacyjnym przeznaczeniom. Lecz poświęcenia się jednych narodów dla drugich, należą do rzadkich

nader zjawisk w dziejach; sama Polska podobno tylko wyprawą wiedeńską poszczycić się może; przeto niech to nas zasmucać ale nie zadziwia, że kiedy poprzednicy nasi wnosili do przymierza z Francją kraj swój ujarzmiony i wątłą nadzieję, otrzymali od Francyi jedynie wolność przelania krwi swojej pod chorągwią narodową po wszystkich świata stronach, obok chorągwi i orłów francuzkich. W znaczeniu przeto polskich dziejów, legiony były jedynie chrztem krwi nowego zakonu, najwyższém odkupieniem, najwyższą expiacją obojętności zgasłych pokoleń, na niebezpieczeństwa kraju nie dosyć wysoko cenić go umiejących. Nie ubliżając, ani zbyt pochlebiając sobie, przyznajmy, że opinia zyskana u świata, jakoby Polacy byli narodem najbardziej ze wszystkich innych ojczyznę kochającym, zaczęła być historycznie prawdą, od zawiązku konfederacyi Barskiej, a zostanie na wieki prawdą, od czasu pojawienia się Legionów, czyli od chwili kiedy najpoświęćeńsi z Polski synów tysiącami ginęli we Włoszech, Egipcie i Saint Domingo, byle w mundurze narodowym, byle pod chorągwią Polskę wyobrażającą, szczęśliwi nadzieją że pozostali po nich bracia, zdźbłem ziemi rodzinnej zasklepią zgasłe ich powieki, i kiedyś zaświadczą Polsce jak oni ją kochali.

Niechaj powieści narodowych pisarze, poeci, lepiej to wystawiać i opisać, gdyż tu jest dla nich obfite źródło, z którego dotąd bardzo mało zaczerpnęli, jak do harmonii z tém uczuciem Legionistów układały się uczucia narodowe w całej Polsce, i zarazem przedstawiać obraz spólnych rozczarowań i męczarni, kiedy Fran-

cya zwyciężywszy ujarzmieli Polski, zawierała z niemi pokój zaręczając nietykalność pozostawionych im granic, a tém samém zatwierdzając rozbiór Polski. Kiedy Legioniści z po nad Po i Renu wyprawieni zostali na Saint Domingo, a Polska dowiedziała się, że żaden z nich ztamtąd nie wróci; albo kiedy Napoleon po zwycięstwie pod Austerlitz i zdobyciu Wiednia wszystko odejmował Austrii, czém sprzymierzeńców swoich w Niemczech i Włoszech chciał udarować, tylko o zabiorze Polskim dla Polaków ani pomyślał. My przestajemy na tém spostrzeżeniu, zawierającem w sobie nieomyłne prawidło do ocenienia wartości wszelkich związków internacyjnych; iż Francya o tyle zajmowała się sprawą Polski, o ile umiała ją nastawić do swego interesu, i o ile Polacy sprawę swoją do interesu Francyi nastawić umieli, zapatrywać się więc będziemy pod tą myślą na dalsze stosunki Polski z Francją w tej epoce, a naprzód usuniemy mniemanie, jakoby zmiany w wewnętrznej polityce Francyi zaszły. stały się jedyną przyczyną zawodu nadziei Polski, albo raczej długiego odroczenia jej sprawy. Mniemanie to odnosi się do Francyi najwyżej rewolucyjnej w 1793. Francya ówczesna zamierzałaż sobie walczyć z Europą. dopóki wszystkich ludów nie oswobodzi, mianowicie Polski nie wyjarzmi? Bynajmniej. Francya była gotową do zawarcia pokoju, pod jedynym warunkiem uznania nowych jej granic, przez mocarstwa ją napastujące. Takie a nie inne miały znaczenie obrady konwencyi narodowej i mowa Robespiera, wyobraziciela stronnictwa na czele ruchu stojącego, kiedy dostrze-

żono że te mocarstwa, mianowicie Austria, okazywać zaczęły usposobienie do wejścia w układy z Rzeczpospolitą. Może być że Francya ówczesna chcąc urządzić się wewnątrz, odraczała tylko swe zamiary względem ludów ujarzmionych. To jednak pewna że kosmopolityzm uważała jedynie za pożytecznego sprzymierzeńca zewnątrz, ale wewnątrz zakładała najsilniejsze fundamenta do swej wyłącznej narodowości, wyprawiając zwolenników kosmopolityzmu, z najwyższym ich doktorem *Anacharsisem*, hrabią Kloth, pod gilotynę. Gdyby zaś stronnictwo wyobrażane przez Robespiera utrzymało się było przy władzy, zawarło pokój z Europą, zajęło się urzeczywistnieniem swych wyobrażeń i urojeń, jakżeby długo praca ta je zatrzymała. A mocarstwa czyliżby nie były skłonniejsze, zostawić tę Francją w walce z samą sobą, niż Francją pod zdobywcą Napoleonem, który je bezustannie szarpał i potraçał? My bylibyśmy zdania, że sprawa nasza zostałaby odroczoną na czas dłuższy jak do 1807. Ale nie zajmując się sporem o to co nie było, tylko ocenieniem tego co było, i jak było, od przypuszczeń schodzimy do rzeczywistości.

Francya pod którąkolwiek z form Rzeczypospolitej, równie jak pod berłem cesarza, brała pod swą opiekę sprawę Polski, ponieważ to jednało jej szacunek w oczach wszystkich ludów i pomnażało jej armie hufcami walecznych Polaków. Napoleon szczególnie zabierając tłumy austriackich, rossyjskich i pruskich jeńców, między którymi znajdowali się tysiącami Polacy, uważał to za niepośledni dar fortuny, kiedy ci za sprawą

patryotów zmieniawszy tylko mundur, dostarczali wybornych batalionów i pułków dodziesiątkowanych jego armii. Ze wszystkich narodowości Napoleon kochał jedną tylko narodowość francuską. Gdyby mógł, całą Europę zamieniłby na Francją i Francuzów; lecz że to było niepodobieństwem, pochwycił z kronik średnio-wiecznych szkic Cesarstwa zachodniego, i to odbudować zamierzył, szczęśliwy że jego jądrem, ogniskiem będzie Francya, otoczona licznym orszakiem lenników berłu Casarza ulegać i u podnoża tronu jego hołd składać mających. Tak, w tym pomysle odbijała się duma żołnierza, zdobywcy, i zarazem przywiązanie do narodu który stał się narzędziem jego wyniesienia i wielkości. Austryą i Prussy Cesarz zachodni spodziewał się zawsze utrzymać na wodzy, i w razie potrzeby przeciwko Moskwie obrócić; ztąd ani je roztrącał, ani zbyt nie osłabiał; odejmował im tylko to, co na materyał do Cesarstwa zachodniego było potrzebne. Odbudowanie zatém Polski nie wchodziło w zamysły i rachuby polityczne Napoleona. Mieliz dla tego Polacy z nim zrywać? Broń Boże. Cesarstwo zachodnie było prostém anachronizmem, widmem historycznym przeciwnie narodowości przez Napoleona lekceważone, miały odżyć i przeciwko niemu być obrócone, i co najwięcej na uwagę Polaków zasługiwało, Napoleon samém dążeniem do urzeczywistnienia swego pomysłu, głęboko ranił Austryą i Prussy, za temi stała w odwodzie Moskwa i nieubłagana w zaciętości Anglia, każdej chwili wszystkich wspierać gotowa. Otoż to co w rachuby Napoleona nie wchodziło, mogło się wysnuć z naturalnego

biegu rzeczy. I tak się stało. Wojna z Prussami, gniew Napoleona na wiarołomstwo gabinetu Berlińskiego, wydały Księstwo Warszawskie w 1807, złożone z wielkiej części zaboru pruskiego. Wojna z Austryą 1809 zwiększyła je odłamem Galicyi. Wojna z Moskwą 1812 prowadziła do odbudowania całej Polski przedrozbirowej. Napoleon w pościgu za niedobitkami, Prusaków i Moskali, zaledwie dotknął się polskiej ziemi, dostrzegł iż ta nieskończenie więcej zasiłków i zasobów dostarczyć mu może, jak jeńcy wojenni z armii mocarstw zaborczych, kiedy w 1809 szczupłe Księstwo Warszawskie nie tylko armii Napoleona kontyngensu dostarczyć, ale 70 tysięczny korpus Austryaków, najeżdżający je, roztrącić potrafiło; taki sprzymierzeniec nabierał w oczach jego znaczenia. Nareszcie zmuszony rozprawić się z Moskwą w głębi jej siedzib, Napoleon uczuł jaką usługę oddać mu może Polska w tej rozprawie. Kazał Księstwu Warszawskiemu na wstępie do kampanii dostarczyć tyle żołnierzy, ile w 1809 pokonało Austryaków, naczynając w nagrodę wszystkim Polakom niepodległość ich ojczyzny. Napoleon jednem słowem zrozumiał, jaki może mieć interes Francya w przywróceniu Polski, i odbudować ją postanowił; chociaż późno, dopełniał jednak aktu zdrowej polityki i sprawiedliwości. Ale czy Polska zachować się była powinna biernie, spuszczając się na sam bieg wypadków, oręż i szczęście Napoleona? Czy od związku Księstwa Warszawskiego przynajmniej, Rodacy nasi poczuli się na sile, coś na szalę wypadków dorzucili, czyli inaczej mówiąc, czy jedni dobrze interes na-

rodowy rozumieli, drudzy usiłowań tamtych i Napoleona nie krzyżowali? W to jeszcze wejrzeć nam wypada.

Żeby długo nie rozprawiać i zarówno nie pominąć żadnego pomysłu, przez który patryotyzm polski wyrażał się w tej epoce, winniśmy uczynić wzmiankę, że podczas wojny Napoleona przeciwko Austryi w 1797, Dąbrowski przedstawił mu projekt, według którego Legiony polskie wzmocnione oddziałem wojska francuzkiego, posunąć się miały przez Kroacją i Transylwanią do Galicyi, celem rozniecenia powstań narodowych w tych prowincjach, mianowicie w ostatniej; ale Napoleon pewnym będąc, że zwycięztwa przez niego odniesione zdolne są już nakłonić gabinet Wiedeński do pokoju z wielkimi korzyściami dla Francyi, zgłosił jedynie zamiar Dąbrowskiego, ażeby przez to przyspieszyć układy. Wypadek ten wywarł wpływ fatalny na dalszy tok związków rodaków naszych z Napoleonem, umorzył ich czujność i działalność w porze daleko przyjaźniejszej, kiedy właśnie podwoić je należało. Mówimy to o roku 1804, kiedy armia francuzka dotykała się granic Polski. Co mogło w tym czasie spowodować Napoleona do pomyślenia o Polsce i do odjęcia Austryi naszego zaboru? Powstanie w Polsce nadwiślańskiej a przynajmniej w Galicyi. Szczęk oręża w tych stronach byłby nieskończenie wymowniejszym, jak wszelkie noty dowódcy legionów nadwiślańskich we Włoszech. Na co Cesarz zachodni nie znajdował miejsca w swej polityce, to cesarz wojownik byłby umiał wstawić w plan kampanii. Bezwątpienia powstanie w Polsce na początku wojny armiami rosyjskiemi

stratowanej było trudne, ale co na przykład po bitwie pod Austerlitz wstrzymywało Polskę nadwiślańską i zabużańską, mianowicie Galicyą, od pochwycenia za broń? Intrygi polityki moskiewsko polskiej. Pokój prędko nastąpił; dosyć jednak późno, ażeby Napoleon mógł się dowiedzieć, że Galicya powstała. W 1806-7 Napoleon mógł znowu tak zapomnieć o Wielkopolsce, jak zapomniał w 1804 o Galicyi. Kościuszko wezwany przez niego na wstępie do kampanii, ażeby stanął na czele Legionów, wymówił się; a to był jedyny człowiek z Polaków, który miał u Napoleona pewną powagę, i mógł na jego zamysły i rozporządzenia względem kraju naszego wpływać. Szczęściem Napoleon zmuszony był zmodyfikować swoje widoki względem gabinetu Berlińskiego.

Rzec można, że jak dawniej spuszczano się na to, że kiedy Polska potrzebną jest obcym, to ją sami utrzymają; tak teraz, że ją sami przywrócą. Nie zaszczytne to są dzieje, i wątpimy żeby korzystnie było rozgrzeszać je tém, że państwo całe było rozbitém. W 1809 związek nadwiślański już odmiennie poczuł się w sile i dumie, sam sobie rozleglejszy kres działalności wytykał. Szczupłe rezerwy kontyngensu dostarczonego Napoleonowi, nie tylko najazdowi 70 tysięcznego korpusu Austryaków stawily opór, ale pomknęły się za jego niedobitkami w głąb Galicyi. Mieszkańcy tej ziemi, którzy jakoś niedosłyszeli wrzawy wojennej z pod Austerlitz, tą razą nie omieszkali stanąć pod znakami narodowemi. Wypadki poszły teraz na wspak; Rodacy nasi dawniej na samego Napoleona liczyli, teraz Na-

poleon na ich pochoćność i rzutkość do dzieła nie liczył. Zawierając pokój, nie czekał na wiadomości z teatru ich zapasów, może nawet tém bardziej śpieszył się, ażeby klęski z tamtych stron nie zmniejszyły wrażenia z własnych jego zwycięstw. Księstwo Warszawskie ułamkiem tylko Galicyi zachodniej zwiększone zostało. Aleksander otrzymał w darze obwód Tarnopolski. W tej chwili Polacy chlubnie dopełniali swego obowiązku. Napoleon tylko mógł mieć sobie coś do wyrzucenia. Ale kiedy w chwili nieszczęścia otwarcie sam to wyznał, co więcej, kiedy w 1812 ułożywszy się tajemnie z Austryą o zamian Galicyi na piaski i skały nad Adryatykiem, bezużytecznie do Cesarstwa swego w 1809 wcielone, odbudowanie Polski całej podejmował, to nam tém szlachetniejszymi być należy względem jego pamięci. To wyrzekłszy o Napoleonie, niechcielibyśmy nie więcej dodawać o zachowaniu się Polski w 1812, gdyż cokolwiek powiemy, niekorzystnie odbijać będzie od najzaszczytniejszego ustępu w tych dziejach, od dzieła w 1809. Każdy zaś wie, że nie mówimy o samych rycerskich sprawach, które i teraz były świetne, ale o rozumieniu i kierunku sprawy narodowej. Massa narodu idąc zawsze za szczęliwym instynktem, rozwinęła zapal odpowiadający porze, w której los Polski stanowczo miał być rozstrzygnięty. Ludzie przewodniczący wówczas narodowi, który już nie występował jako garstka tułaczy, lecz jako sprzymierzeniec 70,000 wojska w pole wyprowadzający; mieli prawo zapytać się Napoleona o zamiary jego względem Polski. Lecz wątpimy zaraz, czy odzywając się

w ten sposób, iż kiedy rzeknie słowo, że królestwo polskie istnieje, Polska istnieć będzie; dawali korzystne wyobrażenie o mocy ducha narodowego temu, który pełnomocnikom Austrii ofiarującym uznać Rzeczpospolitą francuzką odpowiedział: Rzeczpospolita francuzka istnieje, ślepym jest ten, kto jej nie widzi. Mniejsza rzecz wszakże o formę przemowy. Niechęcią myśl jej harmonizowała z następstwami. Deputacya nie usłyszawszy oczekiwanego od Napoleona słowa, jawnie okazała się niezadowolnioną; to wpłynęło na osłabienie zapалу w narodzie, i dodało śmiałości fakcyi z Moskwą związanej, przedsięwzięciu narodowemu opór stawiającej. Zobaczmy przeto bliżej, czy odpowiedź Napoleona była tak zniechęcającą i czy w razie gdyby najgorszą była, Polacy z samego ówczesnego rzeczy nastawienia, nie mogli najprzyjaźniejszego wysnuć dla siebie wypadku? Napoleon lubo zastrzegłszy tajemną z Austryą umowę, wymianę Galicyi za Illyrią, na odbudowanie całej dawnej Polski był zdecydowany, wyjąwszy Pruss zachodnich, które domowi Brandeburskiemu zostawiał; jawnie tego oświadczyć nie chciał. Względy które mu tak mówić wzbraniały, przed prywatném deputacyi zwierzeniem się, ustać były powinny, niewiadomo jednak czy to uczynił. Publicznie Napoleon odpowiedział deputacyi, że gdyby był Polakiem, radziłby Litwie, Żmudzi, Wołyniowi, Podolowi i Ukrainie ażeby powstały. Przypuściwszy więc że myśl Napoleona względem Galicyi była całkiem niewiadomą, przypuściwszy nawet, że Napoleon o włączeniu Galicyi wcale nie myślał, to kiedy

Księstwo Warszawskie nabyć miało cały zabór moskiewski, od 3000 mil kwadratowych rozległości i 4,000,000 mieszkańców, do 11,000 mil kwadrat. i 12,000,000 mieszkańców wzrosnąć miało; czyli z zawiązku państwa polskiego, stawało się starożytną polską, mniej resztą zaboru austriackiego i pruskiego; to taki kraj, taki naród, był już w stanie sam o przyszłości swojej decydować; inaczej niewiadomo pocoby pragnął udzielnego bytu. Nadto oswobodzenie moskiewskiego zaboru żadnej nie ulegało wątpliwości, musiało bowiem być pierwszym zadaniem koalicji Europy stałego ładu pod wodzą Napoleona. Mówiliśmy też o niezadowoleniu tylko deputacji stawającej przed Napoleonem, jako tłumacz opinii i uczuć narodu, której główną pobudkę uznaliśmy za nacechowaną mądrością, za chęć wyjścia ze stanu tymczasowego i zamienienia ułamku na całość kraju. Paraliżowanie usiłowań narodowych, było dziełem fakcji, udzielnego bytu Polski wcale na widoku nie mającej, i o tej kilka słów dodać winniśmy.

Czynimy to nie bez wstrętu, gdyż niekorzystnym dla rozumu publicznego w kraju naszym jest już to samo, że jawne, zuchwałe odszczepieństwo od dzieła narodowego przychodzi uważać za jeden tylko odcień opinii publicznej. Tak zaś je uważać wypada, ponieważ odszczepieństwo to, ubarwiono patryotyzmem i wciągnięto do niego niektórych zacnych Polaków, poważanych w narodzie; na co dosyć tu jest wymienić Tadeusza Czackiego. Rok 1812 okazał, że znajdowali się Polacy, którzy od Moskwy oderwać się nie chcieli; lecz zawiązek podobnego stronnictwa należy odnieść

do tego samego czasu i przypisać podobnym pobudkom, dla których w zaborze austriackim i pruskim potworzyły się stronnictwa dworom tamtym przyjażne. Wszakże sprawiedliwość nakazuje odróżnić tych, którzy uważali kiedyś przywrócenie niepodległości Polski za niepodobne, bez przyłożenia się mocarstwa pod którego panowaniem zostawali, od tych którzy przedsięwzięciu w podobnym celu czynny opór stawili. W zaborze pruskim i austriackim oporu nie było, w moskiewskim, objawił się najmocniej w chwili, kiedy Polska niepodległość już odzyskiwała. Tu więc odszczepieństwo było najwyraźniejsze. Idźmy do jego wątków. Zaledwie Polska rozebrana została, Czacki nie wahał się napisać, że już niepowrotnie przeminęła, że nie było dla niej przyszłości. Był to odgłos najwyższego zwątpienia górujących pozycji społecznych, które pod panowaniem Moskwy na tém patryotyzm ograniczały, ażeby wszystkie części dawnej Polski przeprowadzone być mogły, pod berło jednego wszech Rossyi Cesarza, przypisując mu zamiar wydarcia Prusom i Austrii zdobytego przez nich łupu. Zrazu była to opinia usiłująca usprawiedliwić jedynie czem nie bądź swe usuwanie się od przedsięwzięć, w celu niepodobnego Polski odbudowania, której przyszedł w pomoc Paweł uwolnieniem Kościuszki i oświadczeniem swego szacunku dla tego bohatera. Stało się jednak, że jeden z potomków tej samej rodziny, która w chwilach jeszcze niepodległości Polski, szukała dla niej w Moskwie sprzymierzeńca, spróbował zamienić powyższy pomysł w czynną politykę gabinetu petersburg-

skiego, zostawszy jego ministrem spraw zagranicznych 1803 roku. Tak przynajmniej tłómaczony jest pobyt Ks. A. Czartoryskiego w tymże gabinecie, przez jednego ze znakomitych pisarzy francuzkich. Krytyka wzmiankowanego pomysłu na drodze prostego rozumowania jest łatwą, może poprzestać na tém twierdzeniu, że kiedy Moskwa, mimo żądzy podbicia i pochłonięcia świata całego, dzieliła się Polską z dwoma sąsiadami, to musiała czuć się bezsilną do zajęcia jednego kawałka ziemi naszej bez ich zezwolenia, i że społeczne europejskich rzeczy położenie nie dozwalało jej, chociaż z zaostrzonym apetytem, pokusić się nawet o wydzielone im zabory. Zresztą obok rozumowania stanął czyn najwymowniejszy. Księżciu Czartoryskiemu zdawało się, że Aleksander pragnie jedynie zaświecić przed Europą z nowo nabytą potęgą, i użyć jej na postawienie tronów wywróconych i Polski na dawném miejscu. Nakłonienie Austrii, posiłkowanej przeciwko Napoleonowi, do ustąpienia Galicyi miało nie ulegać wątpliwości. Gabinet berliński za usuwanie się od przymierza, miał być ukarany bezzwłoczném oderwaniem dawnych Polski posiadłości; ale kiedy minister kierujący się polityką polsko-rosyjską radził uderzyć na Prussy, Aleksander idąc za instynktem czysto moskiewskim, najprzyjaźniejsze z dworem berlińskim zawarł stosunki. Jedna więc tylko Moskwa w tej i późniejszej chwili wiedziała co robiła. Postawmy się więc na jej własném stanowisku, i starajmy się dociec rzetelnych pobudek jej działalności; zaczem raz jeszcze zwrócimy uwagę na wątpliwość rachub tych, którzy się

z nią wiązali w 1812. Wyprawy armii moskiewskich do Włoch, Szwajcaryi, Niemiec, zgoła udział bezustanny tego mocarstwa w wojnach przeciwko Francyi, jest dotąd dla wielu niepojętém awanturnictwem. Wyśmiewaną jest Moskwa, że służyła za najemnika Anglii, szczęśliwa że kosztem tamtej, mogła oprowadzać swe wojska po Europie, przypatrzeć się jej, i uwagę na siebie zwrócić. My pozwalamy sobie mieć inne zdanie, uważamy że prawda jest dla naszego kraju użyteczniejszą jak żarty. Nie przeczymy, że chęć dania się poznać Europie, od której dawniej Polska Moskwę przegradzała, nie była jej obcą. Mocarstwa świeżo wzrosłe tak natrętnie narzucają się światu, jak świeżo z bogaceni usiłują wcisnąć się do wyższej sfery towarzyskiej. Ale to był wzgląd nader podrzędny pochopności Moskwy do wojen z Francją. Naprzód Moskwa okupywała się Anglii za przyzwolenie na podział Polski. Co zaś do Francyi, ta jako dawny Polski sprzymierzeniec, biorąca teraz sprawę jej pod swą opiekę, pozwalająca na utworzenie Legionów, nadzieje Polski wyobrażających, była dla Carowych i Carów owém widmem, za którym gonić musieli po Europie, stając zawsze do walki za spółnikami zbrodni na Polsce dokonanej. Moskwa przeczuwając, że prędzej czy później, z chęci lub konieczności, Francya pomyśli o odbudowaniu Polski, zamiast czekać aż tamta zgniecie naturalnych jej sprzymierzeńców i na nią samą się obróci, wybiegała im w pomoc. Instynkt moskiewski był tak nieomylnym w nienawiści ku Francyi, jak nieomylnym był instynkt Polski w przyjaźni ku niej. Za co Paweł został uduszony? Za

pokój z Napoleonem, zmuszający Moskwę do systemu prohibicyjnego względem Anglii, przez co bojary na majątku utracić mieli, i dający czas do umocnienia się przeciwnikowi, z którym bój nieuchronny przewidywali o grabież polityczną. Śmierć tragiczna Pawła wytykała jasno i zrozumiale programat do polityki Aleksandra.

Aleksander miał walczyć z Napoleonem wspierając zaborców Polski, nie przeciwko nim. Po przegranej pod Austerlitz nie mścił się na Prussach, nie został nawet obojętnym widzem ich zapasów z Napoleonem, przeciwnie resztę sił poprowadził pod Eylau i Friedland. A jeżeli 1809 wywołać go nie zdołał w pole, to dowodziło tylko do jakiego stanu przywiedzione zostały armie rossyjskie w dwóch poprzednich kampaniach; że zaś mimo pozorów przyjaźni z Napoleonem, Aleksander nie myślał o zachowaniu pokoju, tego trudno nie widzieć, kiedy już w 1811 sam z rezygnacją przyjmował rozprawę z całą potęgą Napoleona. Taką naukę dała mu śmierć Pawła. Pobudki które wiodły Moskwę do wojen z Francją, wskazywały jej konieczność ukołysania nadziei Polaków.

Paweł uwalniając Kościuskę był wiernym polityce, która jest łagodną i układną, kiedy skrada się po zdobyecz, srogą i nieubłaganą w chwili zaboru, i następnie starającą się ukoić na czas jakiś pokrzywdzonych; polityce której rozmaite role odgrywali na przemian reprezentanci Katerzyny: Kaiserling, Repnin, Siewiers, Wołkoński, Sztachelberg. Nic zaś bardziej nie przypadało do roli jaką Moskwie przybrać wypadało względem

Polski w epoce wojen z Napoleonem, jak charakter i przymioty Aleksandra, kto lepiej od niego umiałby przypodobać się narodowi ujarzmionemu, w czasie kiedy ten mógł skruszyć swe pęta. Romansowe plany Czartoryskiego musiały podobać się Aleksandrowi, gdyż wybornie przydawały się do uśpienia i związania rąk Polakom. Niedaremnie też tak długo bawił w Puławach przy świątyni Sybilly, ażeby tajemnica o nich po całej rozeszła się Polsce. Ztąd jak wiadomo Aleksander wyruszył wprost do Berlina, a wypadkiem osobistej jego narady z królem pruskim, była znowu wojna z Francją. Zresztą rola Aleksandra aż do zawiązku Księstwa Warszawskiego była łatwą; odtąd postać rzeczy tak się zmieniała, że dawny jego minister w zapale ku systemowi polityki moskiewsko-polskiej ostygł, a jego ojciec stawał się przyjacielem Napoleona. I bodajby Aleksander nie zawiązał był nigdy rozejmu z Napoleonem. Ten bowiem nietylko odraczał zapęd Napoleona ku Polsce, ale nadto podał najdzielniejszą broń Aleksandrowi do walczenia przeciwko Polakom. Aleksander nie mógł chytrzej korzystać z chwilowej przyjaźni, a Napoleon grubszego popełnić błędu, jak dając Moskwie obwód Tarnopolski w 1809, właśnie wtedy, kiedy znaczniejsza część Galicyi, oswobodzonej orężem polskim, wracała pod panowanie Austrii. Aleksander mógł odtąd mówić do braci naszych za Bugiem i Niemnem, że chorągwie nad Wisłą powiewające, nigdy do nich zawitać nie mają, i że Napoleon nawet zabór austriacki jemu wydaje. Zyskał argument nieskończenie więcej wpływu wywierający na umysły i uczucia

Polaków, jak wszystkie jego przymilenia się, mistyfikacye.

Niech to nam służy za podstawę sądu i przejścia do powiedzenia słów kilka o stronnictwie z Moskwą związanem w 1812. Wspomnieliśmy już, że wmieszali się do niego niektórzy zacni Polacy, pewną wziętość w narodzie mający. Takim był Ogiński, i ten z pobudek swoich wypowiadał się narodowi, mylnie tylko sądząc, iż był główną w dziele tym sprężyną. Ogiński służył mu jedynie za osłonę, może dla tego szczególnie, że był znanym z pobytu swego we Francyi i opierania niegdyś swych nadziei patryotycznych na tym kraju. Między tymi, których Ogiński na pomocników tylko podał Aleksandrowi, znajdowali się ludzie nieskończenie zdolniejsi i zręczniejsi od niego, jak naprzykład : Książę Drucki Lubecki. Teraz dla czego Ogiński dążył do tego, aby Polacy w prowincyach do Moskwy wcielonych wiernymi zostali Aleksandrowi? Aleksander miał powziąć myśl scalenia Polski pod swoim berłem. Wierzymy że Aleksander mocno sobie życzył wzbudzić podobną opinią, w chwili kiedy zabór Polski ze szponów Moskwy miał być wydartym. Nasamprzód spodziewał się nią rozdzielić umysły Polaków i część ich przynajmniej odwieść od przedsięwzięcia narodowego i związków z Napoleonem. Powtóre, mając utracić własną grabież, zastrzegał sobie nietylko jej odzyskanie, ale w razie możności podgarnięcie reszty kraju naszego pod swoją władzę. Taka bezinteresowność w Aleksandrze i Moskwie łatwą jest do pojęcia. Ale zkład dowiadywał się Ogiński o owym zamiarze scale-

nia Polski? Wyczytał go w miłym uśmiechu, gestach, humorze Aleksandra. Ten wymówiwszy się raz, iż chciałby widzieć Polskę w takim połączeniu z Rosyją, w jakim zostają Węgry z cesarstwem austryackim i zająławszy nieograniczonego zaufania, rozmowy o Polsce nie wszczynął. Ogiński bez upoważnienia Cezara, podnieść jej nie śmiał. Złożył notę, jeszcze milczenie. Nakoniec zasmucił się i wyjechał z Petersburga. Wtedy Aleksander podszeptem jakiejś damie w tańcu, zdawał się przyjaźną dawać odpowiedź. W tém wszystkim nie było nic poważnego. Druga pobudka podana przez Ogińskiego opierała się na przewidywaniu, na podobieństwie niepowiedzenia się Napoleonowi. Przewidywano zatem, że najpotężniejsza z jego armii i wojsko narodowe od siedemdziesiąt do stu przynajmniej tysięcy wzrosnąć mogące, wymarzną — to znowu było prorocstwem. O robocie przeto do której wmieszał się Ogiński, musimy powtórzyć, że nie była zboczeniem tylko od rozumu publicznego, ale jawném, zuchwałém odszczepieństwem od przedsięwzięcia i ducha narodu, mówiącém czemciś więcej jak słowem, bo czynem: że jeżeli ma być jaka Polska, to nie inna jak pod panowaniem Moskwy. Wszakże pojawienie się tego odszczepieństwa, obok powszechnego udziału, jaki brał naród w walce zmierzającej do jego wyjarz-mienia; zaledwie zasługiwałoby na wzmiankę, gdyby kampania przeciwko Rosyi pomyślnie zakończoną została. Lecz kiedy wypadki dały mu niby racją, kiedy myśl jego uległszy pewnej zmianie, wyraziwszy się podczas kongresu wiedeńskiego, że Polska inaczej

ostać się i istnieć nie może, tylko z Rosyą połączona; ciążyła na opinii publicznej przez ostatnich lat piętnaście, i pierwszym stanowczym krokom powstania Listopadowego, najmylniejszy wytknęła kierunek; zwróciliśmy baczniejszą uwagę na źródło z którego wypłynęła.

Teraz nim postąpimy dalej, nie możemy pominąć zdania dowódców polskich co do kierunku kampanii w 1812, a którego przyjęcie byłoby zapewniło Napoleonowi nieomylny tryumf, Polsce ziszczenie najgorętszych nadziei. Radzili oni, ażeby po wyparciu armii moskiewskiej z zaboru polskiego, co żadnych nie przedstawiało trudności, gdyż ta prawie bez oporu z niego ustępowała, dalsze działania odłożyć do wiosny, zabezpieczając wojsko francuzkie przeciwko srogości klimatu, i zostawując więcej czasu Polakom do uorganizowania oswobodzonych prowincyi i uformowania nowego zaciągu. Napoleon przyzwyczajony mierzyć wszelkie przeszkody prostą odległością, jaka go od nieprzyjaciół oddzielała, czasem do przeniesienia mass z jednego miejsca na drugie potrzebnym, sądząc że bez nowych sił obejść się może, a w rzeczy samej więcej ich przywiódł z sobą, niż na pokonanie Moskwy było potrzeba. Nie znając, gardząc klimatem, powyższe zdanie odrzucił; lecz wzmianka o niém tém bardziej do przedmiotu naszego przypada, iż zarówno interes wojny, jak interes polityczny Polski miała na widoku.

Kiedy los zawistny tak zrządził, iż najtrafniejszy i najszcześniejszy pomysł Polaków był pominiętym, owoc ich dwudziestoletnich poświęceń w chwili dojrzania

marniał — człowiek, ku któremu wszystkie ich nadzieje zwrócone były, z gruntu podważonym i wywróconym został. Co się stać miało z krajem nad Wisłą przez niego wzniesionym, a którego udziałność uznana była przez wszystkie mocarstwa, prócz Anglii? Kto miał ten kraj, nadzieje i prawa Polski wyobrażać na wielkim zborze władców i pełnomocników Europy? W tej chwili Polska ani czynem, ani słowem za siebie przemawiać nie mogła. Mogli jedynie przemawiać za nią ludzie moralnie ją wyobrazający. Kościuszko, naczelnik i wyobraziciel powstania 1794, nie biorąc udziału w dalszych narodowych usiłowaniach, nie czuł się upoważnionym do przemawiania w imieniu tej Polski, o której losie kongres wiedeński miał zdecydować; chociaż z drugiej strony, odosobnieniem swoim, wstrętem ku Napoleonowi, mógł sobie zjednać przyjaźne posłuchanie u jego zwycięzców. Kościuszko do Wiednia nie przybywał — i nie potrzeba tego żałować. Wzięty na próby dyplomatów, tysiąc popełniłby błędów. Jakoż jedyny opóźniony krok, jaki z swego ustronia pod ten czas zrobił, list do Aleksandra pisany, którym zatwierdzał połączenie Polski z Rosyją, był największym w życiu jego błędem. Dąbrowski zszedł od dawna do roli prostego dowódcy jednej dywizyi. Ludziom politycznym trudno było podnieść się w tej epoce. Nadto, postępowanie Napoleona wszystkich zraziło, klęski wprawiły wszystkich w osłupienie. Tak, jeżeli trudno jest narodowi ujarzmionemu wydawać z siebie ludzi wyższych politycznych zdolności, to nieskończenie trudniej jest tym sprostać swemu powołaniu i utrzymać powagę swoją w zmiennych losu

jego kolejach. Cokolwiek bądź, ludzi narodowych do stawienia się na kongres wiedeński nie było. Wypadki wyprowadzały na jaw tego, który niegdyś o scaleniu Polski pod berłem Aleksandra przemyślał. Właśnie spór miał się toczyć o kraj z części pruskiego i austriackiego zaboru utworzony, o który teraz Moskwa na seryo pokusić się i potargować mogła. Przeszłość Księcia Czartoryskiego przesądzała rolę jego w Wiedniu. Ale czy dla Polski nie mogło z narad wiedeńskich wywiązać się już nic innego, jak połączenie Księstwa Warszawskiego z Rosyą?

Wyznajemy że odpowiedź na powyższe pytanie jest może najtrudniejszą. Potrzeba rozprawiać z domniemywanemi zamiarami i tajemnicami gabinetów, które zwykle są dwojakie: jedne rzeczywiste, działalnością ich istotnie poruszające; drugie dla tego tylko tajemnicami robione, ażeby stały się jawnymi i tamte oślaniały. Ztém wszystkiem, gabinety musiały wytłómaczyć się, a czasowe ich położenie, czasowy stan rzeczy, interesa jawnie w grę wprowadzone, dostarczają dosyć gruntownego komentarza. Nasamprzód zauważać należy zmianę stanowiska Anglii względem sprawy naszej, która jedna w obecnej chwili, stając między Francją zwyciężoną, ani za sobą, ani za sprzymierzeńcami z mocą i powagą przemawiać nie mogącą, a zaborcami Polski, o losie kraju naszego decydowała. Anglia jak to widzieliśmy wzrostowi Moskwy kiedyś przyjaźna, na rozbiór Polski obojętna, wojskami mocarstw zaborczych przeciwko Francyi posługująca się, teraz spostrzegła, że Moskwa za nadto nabyła wpływu

w Europie, i niebezpiecznym stać się może jej spółzawodnikiem w Azji. Wykryty zamiar Napoleona wyprawy armii francuzkiej z moskiewską do Indyi wschodnich, nie pomału przyczynił się do obudzenia obaw Anglii. Zład gabinet Londyński oparł postępowanie swoje w czasie kongresu Wiedeńskiego, na dwóch zasadach: wynagrodzić kosztem Francyi i jej sprzymierzeńców mocarstwa z sobą skoalizowane, a zatém i Rossyą; i zarazem zabezpieczyć się względem tej ostatniej. Tu głosy niegdyś samą filantropią i liberalizmem tchnące, głosy takich ludzi jak Fox, Grey, Burke, znalazły zastosowanie w polityce lorda Castlereagh, wyobrażającego stronnictwo najmniej wolności ludów przyjaźne; ale nie odrzucające żadnego środka, mogącego posłużyć interesowi narodowemu. Koalicya rozbudziła uczucia narodowe w całej Europie przeciwko Napoleonowi, który je deptał. Anglia potrzebowała Polski przeciwko Rossyi, i od tej chwili lord Castlereagh pokochał Polskę i jej narodowość. Świeże obawy Anglii względem Rossyi, zbiegały się teraz z dawnymi wstrętami Austrii ku temuż mocarstwu. Austriya ceniąc wysoko przymierze Anglii, na przypadek odnowienia kiedyś walki z Francją, nie mogła odłączać się od niej w kwestyi polskiej; raczej usposobioną była wspierać najprzyjaźniejsze tej ostatniej ku naszemu krajowi zamiary. Tak na kongresie Wiedeńskim sprawę naszą brała w swą opiekę Anglia, licząc na głos Francyi, chętnie w tej mierze obok niej stojącej; i głos Austrii, podwójnym interesem do jej polityki przywiązanej. Na przeciwnej stronie stawała Moskwa, żądając przy-

znania sobie Księstwa Warszawskiego, jako jedyne terytoryalne wynagrodzenie za usługi oddane koalicji. Między niemi stawały Prussy, gotowe z jedną lub drugą połączyć się stroną, byle za dobrém wynagrodzeniem. W polityce Anglii nie było z razu nic ściśle sformułowanego; Aleksander od razu wiedział do czego zmierzał.

W tym stanie rzeczy Austria tak położyła kwestyą: rozebrać Polskę do reszty, lub całą przywrócić. Która z tych dwóch ostateczności leżała na dnie myśli gabinetu Wiedeńskiego? Bez wątpienia, iż gdyby przywrócenie całej Polski było w ówczesném rzeczy nastawieniu łatwe, możebne, Austria chcąc zjednać sobie Anglią i Polskę, pozbyć się nowego, niebezpiecznego sąsiada, zdobyłaby się na ofiarę reszty Galicyi, a dla Pruss nie trudno byłoby wynaleść wynagrodzenie, zwłaszcza, jeżeliby tron polski przyznany był domowi Saskiemu. Ale kiedy Moskwa tak natrętnie, uporczywie obstawała przy pretensjach do Księstwa Warszawskiego, nie podobna było wydrzeć dawnego jej zaboru, tylko orężem w rękę. Żeby zaś mocarstwa sprzymierzone po tyloletnich wojnach z Napoleonem, chciały między sobą walczyć o Polskę, żeby mianowicie Austria na którąby głównie ciężar wojny z Rosyją spadał, do wojny była gotową, o tém bardzo powątpiewać można.

My przeto przychylilibyśmy się do zdania, że gabinet wiedeński chciał jedynie jasno położyć kwestyą, i przewidując że przywrócenie całej Polski usunięte zostanie, rzeczywiście zmierzał do podziału, do stanu

rzeczy jaki istniał przed wojnami z Napoleonem; czyli do wrócenia do granic, jakie sobie trzy dwory zaborcze przed tym czasem, na ziemi naszej wytknęły. Cokolwiek bądź, przywrócenie Polski całej usunięte zostało, i podobno żadne zabiegi ze strony ludzi Polskę wyobrażających nie zdołałyby temu zapobiedz. Ale czyliż dla tego nie było już innego rozwiązania kwestyi, jak podział kraju nadwiślańskiego, albo jego połączenie z Rosyą? Tak nie sądzimy. Między dwiema powyższemi drogami znajdowała się inna, pośrednia. Jeżeli przywróceniu Polski całej stał na przeszkodzie opór Rossyi, to podziałowi, wola Anglii. Utrzymanie niepodległości istniejącego już związku odpowiadało widokom tej ostatniej, nie pociągając za sobą tych trudności i niebezpieczeństw, jakie spowodzić mógł zamiar przywrócenia Polski całej. Kraj nadwiślański miał już być udzielny, przez wszystkie dwory zaborcze uznany, a który teraz Anglia chętnieby zatwierdziła. Otoż ku temu celowi zwrócić się była powinna cała usilność ludzi interes narodowy Polski wyobrażających, po próbie uzyskania niepodległości dla całego kraju. Książę Czartoryski i jego przyjaciele poszli od razu za myślą połączenia Księstwa Warszawskiego z Rosyą. Gdyby Anglia przy pomocy Francyi i Austrii, mocno zdecydowaną była przywrócić Polskę całą, wtedy byłaby umiała inaczej wytłómaczyć sobie wolą Polski porozbiorowej, która od lat dwudziestu zarówno Moskwie jak innym zaborcom moralny i zbrojny stawiała opór, i byłaby umiała wynaleść ludzi Polskę tę wyobrażających. Ale odkąd zadanie taką utraciło doniosłość,

Anglia nie miała dosyć powodów drażnienia zbytniego Rossyi i postępowania na przekor Polakom, połączyć się z Rosyją pragnącym. Życzenie więc przez Księcia Czartoryskiego objawione, a ku któremu pociągnięto wielu ludzi wziętość w narodzie mających, twierdzeniem o nieuchronności podziału Księstwa, nie było bez wpływu na decyzją kongresu. Decyzja ta poszła drogą pośrednią między dwiema najsilniejszymi wołami, Anglii i Rossyi, rozstrzygającemi propozycją Austryi, do której teraz bardzo naturalnie przyłączył się gabinet Berliński. Anglia utrzymała odrębność kraju nadwiślańskiego, zastrzegając zarazem instytucje narodowe dla wszystkich części dawnej Polski, wczém myśl jej i dążenie najlepiej się odbiły. Roszja uzyskała Księstwo Warszawskie, z obowiązkiem utrzymania jego odrębności, z tytułem Królestwa Polskiego. Austrya i Prussy, które z zaborów swoich dostarczyły materyału na Księstwo Warszawskie, część przynajmniej z niego odzyskały; stosownie do strat poniesionych, Prussy odzyskały najwięcej. O Kraków nie umiano się zgodzić, ten został odrębną Rzeczpospolitą, pod protekcją trzech dworów zaborczych, i prawa publicznego Europy. Wypadek powyższy tak się da oznaczyć: Polakom, niektórym przynajmniej, zdawało się, że od kongresu wiedeńskiego otrzymali, w mniejszej tylko przestrzeni to, czego deputacya w 1812 od Napoleona wymagała — *Królestwo Polskie*. Austrya i Prussy połączenie byłego Księstwa Warszawskiego z Rosyją uważając za proste tej ostatniej powiększenie, za proste nowy zabór, szczęśliwe były, że coś przynajmniej

od niego oderwać zdołały. Rossya nicodmiennie od nich sądziła; przymuszona nadać odrębne instytucye i administracyą nowemu królestwu, spodziewała się przeszkody te z czasem usunąć, i nabytek do swego jestestwa wcielić; nakoniec Anglia z Francyą zastrzegłszy odrębny byt królestwa, berłu Alexandra ulegać mającego, i narodowe instytucye wszystkim częściom dawnej Polski, rzeczywiście zastrzegły całej Polski przyszłość. To jedno w dziele kongresu wiedeńskiego co do Polski było najnieomylniejsze — przyszłość tylko o losie kraju naszego zadecydować miała.

Postępując zaraz dalej widzimy dzieło to w tyłu rozrywane kierunkach, ile na jego pomysł składało się sprzecznych woli i interesów. Potrzeba tylko bezpośredni wpływ Anglii i Francyi wyłączyć. Mocarstwa te były jedynie patronami i protektorami naszymi na kongresie; co się im udało na razie dla nas wyjednać, to powierzały straży naszej mądrości i naszych uczuć patryotycznych, z dodatkiem chyba dyplomatycznej interwencyi skwapliwszej lub opieszalszej, gorętszej lub zimniejszej, stosownie do natury czasowych swych związków z naszymi ujarzmicielami. W rozumieniu Anglii i Francyi nowe Królestwo Polskie miało podobne przeznaczenie, co dawniejsze Księstwo Warszawskie. Był to zawsze zawiazek na odbudowanie Polski, które powierzono czasowi; ale poparcie tego zamysłu było odroczone dla Anglii na czas nieograniczony, na rychło lub nigdy, jakby tego jej interes wymagał; dla Francyi na dzień, w którym sama podźwignie się z upadku i upokorzenia, w którym ją rok 1815 zostawił. Tak tedy byliśmy

sami w szrankach z trzema zaborcami. Austria i Prussy wyłamały się pierwsze z pod rozporządzeń kongressu, zamiast nadać narodowe instytucje dawniej zajętem i świeżo od Księstwa Warszawskiego oderwanym częściom kraju naszego, utrzymały lub narzuciły im takie, które je do reszty ich państw assymilowały. Położenie Alexandra było ambarasowniejsze, więcej sztuki i zachodu do wycofania się wymagające. Przyrzekłszy Polakom, i to w sposób dosyć uroczysty, przyłączyć ziemie zabrane do Królestwa, gdyż to oświadczył w mowie swej do pierwszego sejmu, i nadto w artykule traktatu wiedeńskiego, którym zastrzegał możność powiększenia Królestwa; zagnalony nakoniec nadać temuż Królestwu ustawę konstytucyjną, musiał wynajdywać sposoby jakiemiby od utrzymania obietnic uwolnić się, skutki ustawy zatamować, zniszczyć. Wszakże rychło i snadnie zwił wszystko w jeden węzeł, do którego rozwikłania wezwał Polaków, lecz który on sam tylko miał przeciąć; oświadczył nowym poddanym, że od sposobu w jaki korzystać będą z nadanej sobie ustawy, zależeć będzie urzeczywistnienie wspańiałomyślnych jego zamiarów względem reszty ich braci; potem pomimo wielkiego z ich strony umiarkowania, uznał się niezadowolnionym i od dotrzymywania swych zobowiązań wolnym; o przyłączeniu ziem zabranych nie było więcej mowy. Ustawa konstytucyjna jeszcze istniała; ale artykuł dodatkowy zapowiedział, jaki los był jej zgotowany. Był to czas przejścia względami na Europę i osobistemi zobowiązaniami Aleksandra miarkowany, wstęp do systemu mającego zaassy-

miliować królestwo do cesarstwa, systemu którego Mi-kołaj nie był i nie jest twórcą, lecz kontynuatorem. Wracając teraz do punktu z któregośmy wyszli, patronowie i protektorowie nasi na kongresie wiedeńskim, Anglia i Francya, wykonanie rozporządzeń na naszą korzyść tam uchwalonych, powierzyli naszemu patryotyzmowi i dobrej woli mocarstw zaborczych; z tych Austria i Prussy ani na chwilę zobowiązań swych nie dopełniły. Rossya stopniowo od swoich się uwalniała; ostatecznie przeto stróżem i wykonawcą umów i zamiarów kongresu zostawał jedynie nasz patryotyzm; czyli inemi słowy, ażeby uzupełnić myśl powyżej wyrażoną, umowy wiedeńskie tak sprawę naszą nastawiły, iż o losie Polski przyszłość zadecydować miała, a o przyszłości Polacy. My mieliśmy dzieło kongresu wiedeńskiego obrócić ku zachowaniu swej narodowości, i zrobić z niego narzędzie własnego wyzwolenia. Jakiśmy do tego się wzięli, o tém obszerniej nieco mówić wypada.

Ze wszystkich stron w decyzji kongresu wiedeńskiego udział biorących, Polska o której tam bez niej stanowiono, najbardziej interesowaną była, ażeby decyzja jego na czas pewien weszła w wykonanie, i mocarstwa zaborcze zobowiązań swoich dotrzymały, dopóki przyjaźniejszy obrót rzeczy w Europie nie nastręczy jej sposobności do nowego praw swych przed światem podniesienia, albo dopóki wewnątrz siebie potrzebnych sił nie rozwinie, któreby jej praw tych orężem dobijać się dozwoliły. Tego ostatniego środka tak rychło chwycić się nie mogła. Nikt bardziej jak Polacy

nie potrzebował dwóch rzeczy : zyskać na czasie, i czasu tego użyć ku moralnych i materyalnych sił podniesieniu. Decyzja kongresu tym warunkom odpowiadała. Zaprorowadzenie narodowych instytucji we wszystkich częściach dawnej Polski, służyć mogło do utrzymania i krzewienia ducha narodowego w całym kraju; odrębność królestwa tworzyła ognisko, punkt oparcia się tak w moralnym jak materyalnym względzie. Nie uważając przeto decyzji kongresu za ostateczną i najprzyjaźniejszą, gdyż ta niepodległości Polsce nie przywracała, ale za tymczasowo przyjaźną, zgromadzenie środków do osiągnięcia powyższego celu ułatwiającą; Polacy mogli i powinni byli mocno przy niej obstawać, i upominać się u rządów zaboreczych o dotrzymanie zobowiązań. Taki zaś взгляд, ażeby upominaniem się o to praw swych do niepodległości nie przesądzali, nie mógł mieć w ówczesnym rzeczy nastawieniu i w obec ówczesnej potrzeby żadnego znaczenia. Polacy mogli uważać, że kongres wiedeński praw tych nie przesądzał, albo raczej że je przesądził na ich korzyść.

Powyższy obowiązek ciążył zarówno na wszystkich Polakach w królestwie i po za obrębem królestwa pod jakimkolwiek panowaniem zostawionych. Ci ostatni mieli dowieść, o ile życzyli sobie ustrzedz się zagłady grożącej ich narodowości, i o ile dbali o to, w czym mocarstwa sprawie ich na kongresie przyjaźne rękojmie i nadzieje lepszej przyszłości złożyli, czyli innemi słowy, o ile życzyli sobie przejść ze stanu zagłady do stanu przejścia, i z tego wrócić do ogniska własnej,

udzielnej narodowości. Żądanie narodowych instytucji powinno być rzeczą najpierwszą i główną każdego publicznego obywatelskiego zgromadzenia w powiatach i guberniach; każdego, mianowicie sejmu we Lwowie i Poznaniu; inaczej ciała te i zgromadzenia nie nabierały żadnego narodowego znaczenia, stając się jedynie zgromadzeniami prowincjonalnemi moskiewskimi, austriackimi i pruskimi. Litwa i ziemie ruskie podobną kolej postępowania miały sobie wytkniętą, od chwili zwłaszcza, kiedy Aleksander napomknął sejmowi Warszawskiemu o swych wspaniałomyślnych względem nich zamiarach, nie ich wstrzymać nie mogło od wynurzenia życzeń, ażeby do Królestwa Polskiego wcielone zostały. Tym czasem materya ta przez zgromadzenia w tych prowincjach podobno wcale podniesioną nie była, równie jak żądanie narodowych instytucji w Galicyi. Sejm tylko poznański miał właściwą sobie kwestyą potrącić¹.

Lecz w tej, jak w każdej innej mierze, do królestwa, jako jądra i ogniska państwa, należało dać z siebie przykład. Obdarzone instytucjami konstytucyjnymi, w początkach dość rozległej wolności druku i wolności mównicy używające, na cóż je obrócić miało, jeżeli nie na przewodnictwo i kierunek opinii publicznej w całej Polsce? Aleksander oszczędził sejmowi ambarrasu w początkowaniu kwestyi owém wynurzeniem za-

¹ Winienem uprzedzić czytelników, iż nie zdołałem zebrać dostatecznych dokumentów i wiadomości powyższego przedmiotu dotyczących.

miarów swoich względem prowincyi zabranych. Jeżeli, jak to już wspomnieliśmy, zgromadzenia powiatowe w tych prowincjach skwapliwie podjąć powinny były to słowo wspaniałomyślnego cesarza, i wynurzyć życzenia, ażeby z królestwem połączone zostały, to każdy uzna, że sejm Warszawski najwolniejsze miał do tego pole. Sejm nie pominął całkiem rzeczony kwestyi; ale czy jej nadał należne znaczenie? Nam się zdaje, że opozycya przynajmniej, która nie wahała się wszczynać drażliwych sporów z królem i ministrami o gwałcenie konstytucyjnych swobód, albo w materyach ekonomicznych podrzędnej wagi, byłaby stanęła na stanowisku bardziej narodowem i nabrała nieskończenie większego w obliczu całej Polski znaczenia, gdyby była wzięła za *motto* przyłączenie do Królestwa Litwy i ziem ruskich, oraz zaprowadzenie instytucyi narodowych w prowincjach pod austriackiem i pruskiem panowaniem zostawionych. Na chorągwi z takiem godłem, było miejsce i na swobody konstytucyjne, które byłyby nawet zyskały na powadze i blasku. Stało się że izba poselska, trybunowie ludu, w grze królestwa kongresowego przeznaczeni byli do podniecania jednego tylko z żywiołów, którym zachowuje się narodowość, i przez to jedynie przyłożyć się do wypadku grą tą przewidzianego; w kwestyi zaś stanu miał ich zastąpić senat. Powołany do sądzenia członków związku szerzącego ducha narodowego we wszystkich częściach Polski, a nie chcący im tego poczytać za zbrodnią, musiał wytłómaczyć się monarsze i wprowadzić kwestyą na stanowisko, na którem ją umowy wiedeńskie stawiały. Senat

uczynił to w formie, na którą zważać nie należy, w sposób na wpół prywatny i konfidencyjonalny, niemniej jednak uroczysty i z okoliczności czasowych wiele znaczenia nabierający. Przypomniano Mikołajowi obietnicę przyłączenia ziem zabranych do królestwa uczynioną przez Aleksandra, i instytucje narodowe zaręczone innym częściom kraju przez Prussy i Austryą. Notę powyższą, nie mówiąc nic o wyroku którego była usprawiedliwieniem, słusznie uważać można za wypadek najchlubniejszy w piętnastoletniej parlamentowej, dyplomatycznej historii królestwa kongresowego; nie szczęściem tylko, że właśnie od tej chwili w umyśle przewodników senatu ugruntowała się opinia, że uzyskanie i utrzymanie korzyści umową wiedeńską zaręczonych, musi zostać jedynym celem życzeń i usiłowań Polaków na czas nieograniczony; i że w każdym razie zerwanie związku Polski z Rosyą jest niepodobieństwem. A tak stan rzeczy tymczasowy, stan przejścia zamieniał się w ostateczny, niecołniony. Zobaczymy to niebawem, kiedy naród broń podniósł, w celu odzyskania udziałnego bytu, i kiedy rozprawa wojenna zastąpić była powinna taktykę parlamentarską.

Musimy jednak wrócić się jeszcze do roku 1815. To bowiem cośmy powiedzieli o rozumieniu i kierunku sprawy narodowej na drodze jawnej, parlamentarskiej, nie dało jeszcze dostatecznie poznać mocy ducha publicznego i jego dążeń w kraju naszym w tej epoce. Duch ten inną jeszcze postępował drogą, pod inném sternictwem. A naprzód, w Polsce z sprzymierza z Francją i kongresu wiedeńskiego wyszłej, istniały

obok siebie dwie opinie: jedna, którą wyprowadzić można, jeżeli nie od konfederacyi Barskiej, to od powstania w 1794 i Legionów, zbrojnie niepodległości kraju poszukująca, przekonana że kiedyś na końcu szabli po zwycięztwie znajdzie się Polska. Takie uczucie wiodło ją przez cały okres wojen Napoleońskich, a rok 1812 zdawał się uwieńczać wszystkie jej nadzieje i instynkt jej zamieniać na jasnowidztwo i rozum stanu. Zachwiana w nadziejach upadkiem Napoleona, opinia ta, a każdy już rozumie że ona wyobrażała narodowość polską, byt samodzielny utrzymać pragnącą i w żadne tranzakcye z obcym napadem nie wchodzącą, poddała się zrządzieniom losu, weszła w karby traktatu wiedeńskiego; ale nie po to, ażeby nadziei swoich odstąpić, nie po to nawet, ażeby stosować się do odległych przewidzeń kongresu, korzystać ze środków parlamentowych i dyplomatycznych przez kongres nastręczonych; ale przyjąć broń przez nieprzyjaciela sobie podaną i przygotować się do nowej rozprawy. Ztąd takie lekceważenie środków oporu jawnych, sporów z rządem o niedotrzymanie umów wiedeńskich; ztąd prowincye, które nigdy zobowiązań tych rządów swym nie przypomniały, znalazły się w połączeniu z resztą braci w tajemnej zмовie i najczynniejszy brały w niej udział. Słowem, opinia o której tu mowa, nadziei przywrócenia udzielnego bytu Polsce nie odstępująca, o złej wierze i złej woli wszystkich kraju ujarzmicielei przeświadczona, niebawem zawiązała tajemną zмовę, gotując się do zbrojnej z nimi rozprawy. Drugiej opinii nietrudno byłoby także naznaczyć pewną przeszłość,

zaczepić ją naprzykład o owe skłonności ku Moskwie w 1763, mianowicie o owe odstrychnięcie się od usiłowań narodowych w okresie związku Polski z Francją; ale głównie wzięła ona za punkt wyjścia i oparcia się traktat wiedeński, uważając korzyści Polsce nim zapewnione, już to za własne dzieło, już to za łaskę Aleksandra, na których poprzestać należało, jeżeli nie na zawsze, to do przyjaźnych a nieprzewidzianych rządzeń Opatrzności. Opinia ta chciała szczerze dwóch rzeczy: związku Polski z Rosyją i zachowania polskiej narodowości; jakiegoś współistnienia dwóch żywiołów odrębnych i koniecznie sobie przeciwnych, bez wywierania na siebie żadnego wpływu, żadnego działania; jakiegoś połączenia dwóch narodowości, z których jedna usamowolnić się, druga nad tamtą panować chciała: tak, ażeby jedna zrzekła się niepowrotnie udzielnego bytu, druga, chęci panowania, a jednak były i osobno i razem; słowem, opinia ta chciała czegoś, co było niepodobieństwem. Należeli do niej ludzie przekonaniem i ludzie interesem wiedzeni; ztąd kiedy pierwsi nie przestawali sobie życzyć, ażeby rozporządzenia kongresu całkowicie weszły w wykonanie, drudzy mniej się o to troszczyli; ponieważ jednak pierwsi, mimo doznanego w widokach swoich zawodu, jednym zawsze postępowali torem; ztąd mimo różnicy w pobudkach, nastawała między wszystkimi odcieniami tej opinii zgoda, przynajmniej na to, że potrzeba poddać się raczej losowi, jak myśleć o zmianie. Wszakże podobna rezygnacya nie od razu się objawiła. W pierwszych latach po kongresie wiedeń-

skim rozczarowanie było powszechne, i opinia uważająca połączenie Polski z Rosyją za nieodwołalne, ograniczyła się podobno na ludziach z interesu, tej ostatniej ku wszelkim zamiarom służących. To była pora przewagi opinii przeciwnej; o ile bowiem jedna słabła, o tyle druga nabierała mocy. Musimy więc naprzemiennie nie się zapatrywać, teraz wrócić do pierwszej, poznawszy punkt wyjścia i ogólną charakterystykę obydwóch.

Łatwo jest pojąć, chociaż to chybia ideału mądrości w kierunku spraw narodowych, że opinia samodzielnego bytu Polski dobijająca się, po nieszczęśliwym wypadku przedsięwzięcia w 1812, i zwycięztwie sprzymierzonych nad Napoleonem, w chwilowe wpadła osłupienie, zostawując wolny bieg wypadkom i czekając na próbę, do czego doprowadzą nadzieje pokładane w Aleksandrze. Nie długo czekała. Kiedy Aleksander pierwszemu sejmowi Warszawskiemu robił jeszcze ową tak ułudną, zasadzkową, w gruncie ironiczną obietnicę, udarowania podobnemi instytucjami ziem zabranych i połączenia ich z królestwem, nakłaniając sejm do uległości, wtedy już opinia o której mowa, nieomylnym instynktem narodowym wiedziona, przenikła obłudę, a jej wyobraziciele, wojownicy z legionów tajemną wiązać zaczęli znowę, celem odnowienia walki. Do pobudek na stanowisku narodowem znajdujących przybywała podnieta zewnętrzna. Stan rzeczy w Europie kongresem wiedeńskim zaprowadzony, nie rokował długiego trwania. Ludy w czasie wojen z Napoleonem nadzieją swobód karmione, teraz widząc się

zawiedzionemi, usiłowały zdobyć je na rządach. Szczególniej rewolucya Neapolitańska, wywołując zbrojną interwencją Austrii i Rosyi, zdawała się być hasłem powszechnego w Europie wstrząśnienia i cały istniejący porządek w wątpliwość podawać. Ta okoliczność podobno najprzeważniej wpłynęła na tak nagłą pochopność do zerwania się zbrojnego w Polsce. Jakoż kiedy rewolucye w Neapolu i Hiszpanii stłumione zostały, miejsce burzy, cisza zajmowała; sprzysiężenie polskie w trudnem znalazło się położeniu. Rozpostarło się ono po całej prawie Polsce, najmocniej w prowincjach ruchem 1812 owioniętych, Galicyi słabo tylko dotykając; tyle jest prawdą, iż przedsięwzięcia Polski w przymierzu z Francją i Napoleonem były ożywcze dla naszej narodowości; sprzysiężenie owładnęło całą opinią publiczną, całą oświeconą i zamożną część narodu ujęło, wewnątrz siebie poczuło się na mocy; ale jakby wierne podaniom upłynionej epoki w tém wszystkiem co w niej było podniosłem, ożywczem, samodzielnem i zarazem niskiem, omdlałem, biernem, nie widziało siły w masie, w głębi narodu, i po owym zawodzie spodziewanego powszechnego wstrząśnienia Europy, trzymało broń w ręku nie śmiejąc jej podnieść. Takiem było *Towarzystwo Patryotyczne*, które uważać należy za ognisko, środek i ostateczne wyrażenie się tajemnej narodowej zmowy w tej epoce. Cokolwiek o braku biegłości w jego kierunku powiedziano, miało źródło w powyższej duchowej, historycznej charakterystyce. Sprzysiężenie to, z przyczyny także historycznej, czasowej, do początku jego odnoszącej się, poszło na od-

wrot, ze zwyczajnym trybem postępowania w podobnych sprawach. Zawiązane pod myślą zbrojnego wybuchu, zamieniało się następnie na propagandę, w celu utrzymania ducha narodowego; w rzeczy samej istniało bez celu, nie śmiejąc się rozwiązać i w takim stanie doczekało się kompromitacyi w 1825.

Wszakże to nie odslania jeszcze, nie tłómaczy wszystkiego. Jeżeli bowiem po owych zewnętrznych zawodach rozszerzyło się to zdanie, że lepiej jest przestać na tem co jest, jakiémkolwiek ono jest, jak bazardowném przedsięwzięciem podawać wszystko na wątpliwe losów rządzenia; stan rzeczy zaprowadzony w 1815 zaczął ustalać się i gruntować. Liczba ludzi, z interesu do niego przywiązanych, wzrastała. Między tymi znaleźli się niektórzy obdarzeni wyższymi zdolnościami, inni mający za sobą powagę dawnych zasług, imie zyskane za Kościuszki, w Legionach, za Księstwa Warszawskiego. Ci z razu bierną uległością woli panującego, kaprysom i namiętnościom brata jego wielkorządcy, gwałceniem swobód konstytucyjnych, słowem nagięciem się do polityki czysto-moskiewskiej, wielki wstręt w patryotach, dawnych towarzyszach swoich wzbudzali; ale kiedy okoliczności zewnętrzne, nadzieję rychłej zmiany podsycające, nieprzyjazny brały obrót, i istniejący porządek rzeczy nabierał mocy, przesadzone wyobrażenie o potędze Moskwy szerzyło się, nikły wstręty, ułatwiając zbliżenie się między tymi co z interesu i tymi co z przekonania o niepodobieństwie mierzenia się z nieprzyjaciołmi, przyjmowali to co było i jak było. Połączonym ich wpływem zachwiało się

w przedsięwzięciu i rozwiązało *Towarzystwo Patryotyczne*; a następnie zamiar wybuchu powzięty przez tak zwany *Związek Koronacyjny*, w porze najprzyjaźniejszej do zapasów z Moskwą, spełził na niczém. Słowem, był czas w którym wyobraziciele pokoleń dźwigających Polskę od 1794, rozstawali się z nadzieją ujrzenia czegoś innego nad to, co kongres wiedeński z dzieła ich ocalił, i co czasowe względy mocarstwom zaborczym szanować jeszcze nakazywały. Opinia uważająca związek Polski z Rosyą za nierozdzielny, przynajmniej na czas nieograniczony, przeważała we wszystkich wierzchołkach narodu. A ten wypadek odnieść należy do kierunku opinii publicznej w całej Polsce; gdyż po chwilowej rzutkości do początkowania objawionej w Poznańskim, prowincya ta, jakoteż ziemie przez Moskwę zabrane i Galicya, o ile w nich było życia i nadziei, poddawały się kierunkowi królestwa, stolicy.

W takim stanie rzeczy, myśl samodzielnego bytu Polski dobijająca się, przez wszystkie w narodzie wyższości i uosobienia reputacyi patryotycznej odstąpiona, nieprzewidzianym losów zrządzeniom powierzona, utrzymywać się jedynie mogła w głębiach narodu, i natchnąć świeżą mocą i dzielnością wzrastające pokolenie, synów i wnuków rycerzy barskich, towarzyszków Kościuszki, legionistów i żołnierzy Napoleońskich. Sprawa była ciężka, więcby się zdawać mogło, że ją bardzo właściwie sami nowi podnosili rycerze; ale była to zarazem sprawa narodu dziesięć wieków bytu liczącego, w związku z całym łańcuchem

jego podań i przeznaczeń, z wątkiem jego przyszłości, sprawa rzucająca w grę losu samo Polski istnienie, niepowinnaż więc była mieć na czele swoim kierowników świadomością podań narodowych wspartych, biegłych doświadczeniem, postępujących niemylnym torem do zamierzonego przeznaczenia? Jednem słowem, wiedza i sztuka stanu niepowinnyż były przewodniczyć dziełu, mocą uczucia narodowego wywołanemu? Powiedzieliśmy chwila temu, dla czego tak nie było. Niewola odejmująca byt polityczny narodowi, rozstraja duchowy ich organizm, tępi i łamie narzędzia do wydobycia się na wolność ujarzmionym najprzydatniejsze; niechaj jednak nikt nie sądzi, że to są rzeczy niepotrzebne.

Nie miało należnego kierunku sprzysiężenie, nie miało w łonie swoim potrzebnego nań materiału, nie mogło go też znaleźć w gotowości rozpoczęte przezeń dzieło. Kogo oto obwiniać? czy młodych wojskowych początkujących powstanie Listopadowe? gdyż to właściwie im samym przyznać należy. Biorąc na uwagę li zasadę ogólną, bezwzględną, źle istotnie robili, że rozpoczynali dzieło niewiedząc kto i do jakiego doprowadzi je końca; ale to jest raczej przestroga na przyszłość, jak ugruntowany zarzut, w odniesieniu do ówczesnego wykształcenia opinii publicznej i ówczesnych okoliczności. Sprzysiężeni wypowiadając wojnę najazdowi, mniemali że odpowiadają skrytym życzeniom i woli Ojców Ojczyzny, którzy orężowi ich pobłogosławić i początkowanemu przedsięwzięciu światłem i doświadczeniem swoim sterować nieomieszkałą.

Sprzysiężeni mylili się, jak się mylił naród cały; a chociażby lepiej ich opinią znając, wyznaczane im przez naród miejsce zająć chcieli, to ludzie nowi, nieznani, wyższemi nawet zdolnościami obdarzeni, nie od razu byliby u niego znaleźli posłuchanie i uległość w obecnym dawnych nabytych wziętości. Że zaś ludzi wyższemi politycznemi zdolnościami obdarzonych między początkującemi powstanie nie było, prócz jednego i to raczej człowieka pomysłu jak wykonania, z reputacją która łatwo przeciwnikom podkopać się dała, oto również początkujących powstanie obwiniać nie można. Oni byli tylko wyobrazicielami uczucia narodowego. Cokolwiek bądź, skutki tego wypadku niemniej były zgubne.

Nie będziemy tu ich opisywać, uczynił to Mochnacki z niepospolitym talentem i powagą należną temu, który we właściwym czasie miał jasne rzeczy widzenie i usiłował złemu zapobiedz. Może tylko złe dał wyobrażenie o przeciwnościach stawianych powstaniu, wojnie z najazdem, nazywając je *kontrarewolucją*, i co ważniejsza, Mochnacki nie zdaje się wychodzić jeszcze z zadziwienia, jakim wówczas z całym narodem był przejęty na widok tych przeciwności, i uważać za rzeczy przypadkowe to, co miało głęboką przyczynę; co zatem było tylko prostym, koniecznym następstwem myśli w kraju zakorzenionej, nie zaś przypadkowym zdarzeniem. Mniemamy żeśmy pominiętą przez Mochnackiego przyczynę oznaczyli, kreśląc charakterystykę i koleje któremi postępowała opinia uważająca związek Polski z Rosyą za nierozdzielny, i że w dalszym

wywodzie naszego przedmiotu, w zakresie jemu właściwym uzupełnimy i sprostujemy to, co jeszcze do uzupełnienia i sprostowania pozostaje.

Zatrzymaliśmy się przed chwilą na tym punkcie dziejów, w którym rozum publiczny zmuszony przez lat piętnaście naginać się do form traktatem wiedeńskim Polsce nałożonych, i pod niemi nurtować, mógł jawnie pójść torem podań narodowych i zmierzać do odzyskania najpierwszego warunku życia wszystkich narodowości, bytu niepodległego. Po upadku powstania w 1794, Polacy kładli sobie pytanie: czy mogą wybić się na niepodległość? Szukali środków, siły; w okresie przymierza z Francją przeświadczyli się, że wielki jej zasób leżał w łonie narodu, ale w jej użyciu i kierunku stosować się musieli do widoków i woli Napoléona; teraz mieli siłę i swobodę kierunku, teraz więc dowieść im jedynie zostawało, że się wybić na niepodległość umieją. Zadanie narodowe uproszczało się niezmiernie, był wielki postęp, ale ten w istocie wyraził się tylko materyalnem położeniem narodu, nie zaś wiedzą polityczną i kierunkiem. W powstaniu 1794 i w całym okresie przymierza z Francją, przewodniczyła Polsce myśl utrzymania i odzyskania udzielnego bytu; w 1830 pozostało jedynie mocne uczucie narodowe, instynkt masy, który wcielił się w gotową siłę — wojsko, i to przeciwko najazdowi obracał; ale brakowało wiedzy stanu tam, gdzie powinno było być jej ognisko. Kierunek powstania dostawał się opinii uważającej związek Polski z Rosyją za nierozdzielny.

Tu więc jest miejsce do ostatecznego rozpoznania

wartości tej opinii, i jej wpływu na los Polski. Żeby uniknąć powtarzań i zarazem nie sądzić rzeczy politycznych samemi zasadami oderwanemi, przypomnijmy sobie, że opinia o której mowa, o ile godziła obowiązki patryotyzmu polskiego ze względami na czasowe okoliczności, to jest : o ile nie występowała poza warunki traktatu wiedeńskiego, na to jedynie ażeby z większem prawem upominać się u cesarza i króla o dotrzymanie poczynionych z jego strony przyrzeczeń i zobowiązań, mogła być zręczną, czasową, parlamentarską taktyką, jak tego mieliśmy przykład w czasie sądu sejmowego; ale grzeszyła przesądzaniem przyszłości, braniem stanu rzeczy przemijającego za niecofnięty, niezmienny. Jeżeli zdanie nasze było tylko dowolnem przypuszczeniem, to zachowanie się wyobraźnieli wszystkich wzmiankowanej opinii odcieni, po wybuchu powstania Listopadowego użycza mu powagi czynu.

Napomknęliśmy że uważający połączenie Polski z Rosyją za konieczne, dzielili się na ludzi z interesu i przekonania politykę podobną przyjmujących. Między tymi ostatnimi znajdowali się znowu ludzie, którzy po dokonanych podziale kraju, innego bytu Polski nigdy nie przypuszczali, i tacy którzy od 1794 bezustannie dobijali się o niepodległość, i tylko z czasowych względów po 1815 polityce tamtych dawali przyzwolenie. Te odcienia wyraziły się najwydatniej trzema imionami : Ks. Lubecki, Ks. Czartoryski i J. U. Niemcewicz; a ci w odezwie Rady Administracyjnej zaprzeczyli wprost powstaniu, i kazali mu przeminąć z cie-

mnościami nocy która je wydała. Tak zbyt przycisk na to, co mogło być jedynie czasową taktyką, wyradzał wyraźne odszczepieństwo narodowe; gdyż inaczej nazwać nie można oporu stawianego w walce o niepodległość kraju. Wszakże mówimy to o opinii nie o ludziach, chociaż opinia uosabiała się w ludziach i przez nich na powstaniu ciążyła. Opinia schodziła do swego następstwa, ludzie, Polacy stopniowo przed nią się cofali. Ks. Czartoryski i Niemcewicz błędzili nierozumieniem chwili, nieznajomością środków i zasobów krajowych, jako też położenia Moskwy. Ks. Lubecki niedostatkiem poświęcenia, bo on znał dobrze stan Polski i Moskwy. Lubecki górował nad innymi zdolnościami, tam więc gdzie on się zatrzymywał, zatrzymywali się naprzód inni.

Wiadomo że Lubecki niepewny w pierwszych chwilach powstania, na jakiej postawie działali sprzysiężeni, te wyrzekł słowa: albo ziemie zabrane powstaną, i wtedy będziemy mogli walczyć z cesarzem, albo nie powstaną, a wtedy układać się z nim musimy. To zdanie stało się zasadą kombinacyi, która zamiast prostować błąd popełniony przez sprzysiężenie, zamknięte w wojsku, stolicy, królestwie i nie pomykające się zbrojnie do ziem zabranych, robiła z tego błędu prawidło do polityki stanu. Ziemie zabrane nie powstawały; a więc zdaniem Lubeckiego zostawała jedynie otwarta droga do układów z cesarzem. Wszyscy ludzie stawający u steru sprawy 29 Listopada, z prawa dawnych zasług, i reputacyi patriotycznych, na to się zgadzali. Ale jakim sposobem zyskać na to przyzwole-

nie narodu, z takim zapalem broń podnoszącego? Znalazł się żołnierz przeznaczony opinią powszechną na wybawiciela Polski, i ten ujął władzę do ręki, ażeby utrzymać naród na wodzy. Dyktatura Chłopickiego nie miała innego znaczenia i celu. Był on w Warszawie stróżem i poręczycielem kombinacyi, którą Lubecki podejmował się przeprowadzić w Petersburgu. Sama zaś kombinacya nie była bez pewnego wątku z przeszłości, i pewnego zastosowania do obecnej chwili. Opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny od 1815, polegała na przyrzeczeniach Aleksandra, że nadane instytucye królestwu nienaruszonymi zostawi, i ziemie zabrane do niego przyłączy, i jak widzieliśmy, przyrzeczenia te przypomniano Mikołajowi notą sądu sejmowego. Otoż czego nie otrzymano od wspaniałomyślności carów, to spodziewano się otrzymać pod wpływem wypadków 29 Listopada przymusem, pozorami wspaniałomyślności osłonionym, czyli przez postawienie Mikołaja w konieczności prowadzenia trudnej z powstałymi Polami wojny, albo zaspokojenia ich życzeń. W tym celu chciano ażeby powstanie pewną rozwinęło siłę; jakoż podobną dążnością odznaczały się już postanowienia wydziału wykonawczego Rady Administracyjnej i zarazem chciano, ażeby powstanie nie wykraczało w niczem po za warunki prawa publicznego europejskiego, przywiązującego Królestwo Polskie do Rosyi i prawa publicznego krajowego, nakazującego uległość władzy cesarza i króla. To osiągnięto uwięzieniem wojska polskiego w granicach królestwa i prostém przedstawieniem życzeń Mikołajowi.

Ażeby powyższą kombinacją ocenić bezstronnie, potrzeba zważać na jej cel i na jej zastosowanie do ówczesnej chwili, bo o formie chyba to dziś do powiedzenia zostaje, że była najbardziej rażąca, ale najściślej do istoty kombinacji przywiązana.

Co do pierwszego: opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny, nie wychodząc po za swoje założenie, chciała korzystać z powstania, ażeby wprowadzić Polskę na takie stanowisko, iżby uznanie jej niepodległości było tylko kwestyą czasu. Wystawmy sobie Królestwo z ziemiami zabranemi i wojsko polskie z korpusem litewskim połączone, a czyliż podobny kraj, z podobną siłą, byłby potrzebował długo czekać, aż nie będzie mu wolno rządzić się samodzielnie? Możemy to dziś powiedzieć w interesie patryotyzmu polskiego i w interesie prawdy historycznej. Po co zarzucać komukolwiek z twórców rozbieranej kombinacji, nawet Lubbeckiemu, że był Moskałem, kiedy jest rzeczą oczywistą, że do jej pomyślnego rozwiązania potrzeba było ażeby Mikołaj był dobrym Polakiem. Kombinacja nie celem, ale mylném zastosowaniem środków do ówczesnego rzeczy położenia wykaczała.

Zważmy tylko z kim była sprawa. Polityka moskiewska знаła swoje względem Polski kongresowej stanowisko; i dobitnie dała poznać, że zamiast przyłączyć ziemie zabrane do Królestwa, zamierzała przywieść samoż Królestwo do takiego stanu zależności, w jakim tamte zostawały, do cesarstwa wcielić, zaassymilować. Ci zatem, którzy pod wpływem wypadków 29 Listopada zamysłali uzyskać ziemie zabrane, powinni byli

być przygotowanymi na to, że Mikołaj weźmie też same wypadki za sposobność nastroczoną sobie do wywrócenia jednym zamachem tego, co w zwyczajnym biegu rzeczy zwolna tylko podkopywać się dawało. Jeżeli w tém przewidywaniu chcieli, ażeby powstanie pewną rozwinęło siłę, to Moskwa nie dała jeszcze z siebie przykładu, ażeby przed jakąkolwiek siłą bez boju ustępowała. W każdym razie, kto chciał siły używać za argument, powinien był wystawić taką, któraby z potęgą Moskwy mierzyć się mogła, z pewną szansą zwycięstwa. Taką siłę mogło zyskać powstanie przez zbrojne pomknienie się do ziem zabranych, czyli przez zdobycie tego, co kombinacya wyargumentować chciała. Kto więc znowu musiał zdobyć to, o co miał prosić, daremnie bez zwycięstwa prosił, po zwycięstwie prosić nie potrzebował. Innemi słowy, 29 Listopada nie dozwalał kwestyi niepodległości Polski robić kwestyą przyszłości, ale kwestyą chwili. Królestwo kongresowe musiało zdobyć ziemie zabrane i przy nich mocą się utrzymać, albo uleść losowi, jaki mu polityka moskiewska gotowała.

Powstaniu znikniętemu w obrębach królestwa, Mikołaj kazał zdać się na łaskę. Pora do swobodnego zajęcia ziem zabranych i do wciągnięcia korpusu litewskiego w sprawę powstania niepowrotnie przeminęła. Armia królestwa, pod myślą kombinacyi zaledwie do czterdziestu kilku tysięcy podniesiona, po dwu miesiącach, znalazła się w obec stu pięćdziesięciotysięcznej armii moskiewskiej. Tak kombinacya robiąca z niepodległości Polski, po 29 listopada, kwestyą czasu i

pozorną osłaniająca się siłą, w rzeczywistości Polskę bezbronną Moskwie na pastwę wydawała. Dla ocalenia jedynie honoru narodowego, Chłopicki miał jeszcze stoczyć bitwę, i na to znajdował dosyć walecznych towarzyszków.

Wiadomo że my nie opowiadamy dziejów, tylko poszukujemy wątku myśli działalnością narodową kierującej i przez nią tłumaczymy dzieje. Że zaś od myśli kierującej czyny zależą, to się nigdy dotykalnie nie okazało jak w tej chwili, w której przewodniczyła opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny. Jeżeli bowiem zawsze jest prawdą, że ludzie i narody, jako istoty moralne, umysłowe, działanie swoje na techniciom i nakazom umysłu poddają, to myśl może się wahać, wikłać i krzyżować, a tém samém w czynach być mniej zrozumiałą, ujętą. Tymczasem opinia o której mowa, mając na czele swoim ludzi wyższych zdolności, była niezmiernie systematyczną, i we wszelkich rozporządzeniach swoich do głównego założenia nagi-
nającą się; zład czyny przez nią wydane w najdrobniejszych szczegółach piętno jej na sobie odbiły. Nie o prostotę, nieudolność, ale o pretensyą do nadzwyczajnej zręczności obwiniać ją można; a że błdziła niepojęciem chwili i stosowaniem środków do swego przywidzenia i przytém była systematyczną, uporną, jej dzieło tém było zgubniejsze. Po niepomysłnym wypadku missyi Lubeckiego, położenie ludzi dzielących jego opinije, sposób zapatrywania się na wypadki i rachuby, było niesłychanie trudne. Musieli albo poddać się woli Mikołaja, albo pójść za życzeniem i popędem

narodu. Chłopicki kładąc przycisk swego charakteru na opinii drugich, skłaniał się otwarcie do pierwszego, zdawał się nawet odstępować myśli swojej, pojedynku z Moskwą; wszakże był zawsze gotów do rozprawy, kiedy wojsko bić się będzie chciało. Jakoż stawił się na polach Grochowa. Inni zdecydowali się, lubo nie bez wstrętu, postąpić za powszechném uniesieniem i wolą narodu, dobijać się niepodległości — i tych wyobrażał Książę Czartoryski. Przez niego opinia uważająca związek Polski z Rosyją za konieczny, odstępowała jawnie swego założenia, przyznając się do pewnych złudzeń i zawodów w przeszłości, i przyrzekając na ich okup szczere usiłowania o niepodległość kraju poparcie. Wszakże to przyrzeczenie nie na zawsze i nie wszystkich zobowiązywało. W rzeczy samej opinia powyżej wyrażona nieprzestawała ciążyć na dalszym kierunku powstania. Kiedy jej wyrzekali się dyplomaci, przechodziła spadkiem do hetmanów, hetmanom pozazdrościli ją znowu dyplomaci, tak że na tej kolei dałyby się wytłómaczyć całe dzieje powstania; ale chcemy się na nie zapatrywać wszechstronnie.

Jaka więc opinia wynurzyła się z massy narodu i jaką wyrazili prawni Polski nadwiślańskiej reprezentanci? W odpowiedzi na to pytanie niech nam będzie wolno powtórzyć raz jeszcze tę prawdę, którą pragnęlibyśmy najwydatniejszą uczynić, że kiedy myśl jaka wdroży się w umysł publiczny, usystematyzuje, zjedna sobie między umysłowemi wyższościami w narodzie powagę, uosobi w ludziach czoło narodu składających; myśl ta a nie inna narodem kieruje, władza, prawni

kraju reprezentanci jej przedewszystkiem hołdują. Tak musiało być z sejmem Polski nadwiślańskiej. Ten zwłaszcza skład, który zastało i uznało powstanie Listopadowe, nie miał i mieć nie mógł innej opinii, innego stworzyć systemu, jak Rada Administracyjna i Chłopski; wszakże jego wierzchołki zasiadały w Radzie, a całe jego grono zatwierdzając dyktaturę Chłopskiego wiedziało dobrze, do czego ten zmierzał. Wprawdzie ciała podobne jak sejm, muszą być także przystępne wrażeniom zewnętrznym; ztąd w pierwszych powstania chwilach sejm zdawał się unosić wraz z całym narodem, chwycić postanowień, które system pomyślany przez Lubeckiego krzyżowały; ale niebawem uczuł to i zrozumiał, iż był jedną tylko ze sprężyn w tym systemie, i zastosował się do swej roli, nawet udaniem, iż mu niewiadome były zamiary dyktatora.

To więc cośmy powiedzieli w ogólności o opinii uważającej związek Polski z Rosyą za konieczny, o kombinacyi do jakiej pod wpływem wypadków 29 Listopada doszła, ściągając się pośrednio i bezpośrednio do sejmu. Rola sejmu właściwie takby oznaczyć się dała. Sejm milczał dopóki zostawało jakieś podobieństwo układów z Mikołajem, skrycie na nie przyzwał; dopiero kiedy układy na niczém spełzły, sejm zmuszony był przemówić i nową początkować kombinacją. Właściwie sejm posuwał zamiary powstania o tyle, o ile Mikołaj uporem swoim je wywoływał. Lubecki spodziewał się uzyskać od Mikołaja dobrowolne przyłączenie ziem zabranych do królestwa kongresowego, i tak powiększona, konstytucyjnie rządzona Polska, wieczystymi czasy pod

wspólnem z Rosyą berłem zostawać miała. Kiedy Mikołaj przyłączenia ziem zabranych odmówił i samo to żądanie za bunt poczytał, wtedy nie zostawało sejmowi jak ogłosić niepodległość wszystkich dziedzin polskich przez Moskwę zagarniętych, i to uczynił. Taka jest historia i znaczenie sejmowego manifestu. To jedno słowo niepodległość, z przymusu wymówione, było w nim godne uwagi, było wielkie, bo zamykało w sobie cały rozum stanu Polski ujarzmionej. Złe się stało że je aktorowie nocy 29 Listopada pod arsenałem nie wyrzekli. Cała zasługa sejmu polegała na tém, że je sobie przypomniał, i znowu wszystko złe na przyszłość ztąd wypłynęło, że sternicy rządu i hetmani nie przyjmowali słowa tego za niewzruszone prawidło do swego postępowania.

O resztę manifestu, tak co się tyczy jego osnowy, jak formy — mniejsza. Ktoby się dziś jeszcze chciał badawczém okiem w jego szczegóły wpatrywać, dostrzegłby że cały przycisk położony jest na zdeptaniu swobód przez Aleksandra i Mikołaja, nie zaś na tej żądzy samodzielnego bytu, jaką dziesięciowiekowe podania narodowe podsycać i rozpłomieniać powinny; a w tym usterku możeby nie znalazł nic przypadkowego, ale właśnie odbicie przeszłości, w której Polacy zawsze wysoko wolność, mało kraj cenili. Dalej dostrzedz można w manifestie sejmowym niezupełnie trafne rozumienie zamiarów kongresu wiedeńskiego, i zarazem prawie wyłączne ugruntowanie dążeń powstania, na zgwałceniu postanowień tegoż kongresu przez Moskwę, z lekką zaledwie wzmianką o tém prawie,

jakie sobie dziesięciowiekowym bytem Polska zdobyła. Co zaś do formy manifestu, o tej powiedzieć można, że Polacy utraciwszy byt niepodległy, odzwyczaili się od pisania innych aktów, prócz odezw do boju, w których przedewszystkiem idzie o wzbudzenie zapалу. Ale raz jeszcze wszystko to zajmować mogło czasową, doraźną krytykę. W obec naszego przedmiotu, to jedynie pytanie ma wielką wagę, czy manifest sejmowy, manifest prawnych Polski nadwiślańskiej a moralnych całej Polski reprezentantów, naznaczał sprawie 29 Listopada za cel niepodległość kraju? Owoż widzieliśmy że takową wyrzekał dla wszystkich ziem pod panowaniem Moskwy zostających. Zatrzymamy więc uwagę czytelników nad tém, o ile manifest ścięśnieniem granic kraju uchylał położonej przez siebie zasadzie, i o ile podobny kraj stawiał w warunkach zdobycie dla niego niepodległości zapewniających, a następnie odzyskanie austriackiego i pruskiego zaboru.

Prawo Polski do udzielnego bytu polega na podstawie historycznej, na tym czynie, że Polska była udzielnym, niepodległym narodem. Naród terytoryalnie, równie jak duchowo, moralnie, jest jeden i nierozdzielny. Zład Polska zewnętrzną mocą terytoryalnie rozszarpana i ujarzmiona, podnosząc prawo swoje do udzielnego istnienia, musi koniecznie rozciągać je do wszystkich ziem sobie zabranych, inaczej nadwerężyłaby zasadę z której prawo to wywodzi. Tak zrobił manifest sejmowy. Wyrzekał on niepodległość samego zaboru moskiewskiego, a przeto mógł naprowadzać na domysł, że tylko ten sam zabór był dawną Polską, albo że nowa

Polska z niego powstająca, odstępowała tych dziedzin, które jej od Pruss i Austryi przypadały.

Lecz redaktorów manifestu nie można oskarżać, ani o nieznajomość ojczystych dziejów, ani o chęć zerwania tych węzłów, które wszystkich Polaków pod jakie bądź panowanie obce podpadłych, we wszystkich kolejach losu nierozzerwanie łączyć powinny. Rozłożyli oni dzieło odbudowania Polski na pewne fazy, biorąc w rachubę czasowe rzeczy położenie i nadzieje przyszłe. Podobno tak rozumowali: lepiej jest mieć na raz sprawę z jednym, jak z trzema nieprzyjaciółmi.

Austrya i Prussy trzymane na wodzy obawą wewnętrznych wstrząśnień i systemem *nie interwencji* zalecanym przez Francją, odstąpią przymierza z Rosyją, zazdrośne jej wzrostu i potęgi cieszyć się będą skrycie z naszych z nią zapasów, i jeżeli do zwycięztwa nam nie pomogą, to po zwycięztwie, może dobrowolnie grabieży swych odstąpią, a w każdym razie łatwo nam będzie je odzyskać.

Kombinacya podobna opartą była na gruntownych podstawach i nie w niej zawieść nie mogło, prócz nadziei rachującej na przychyłność Austryi i Pruss dla sprawy 29 Listopada, zwłaszcza przed stanowczem zwycięstwem nad Rosyją. Lecz właśnie ograniczenie bezpośredniego zamiaru powstania 29 Listopada, na niepodległości samego zaboru moskiewskiego, tém najbardziej usprawiedliwić się daje, że siły i zasoby jakie w nim znaleźć i rozwinąć było można, wystarczały do jego oswobodzenia i zarazem postawienia sprawy narodowej w takich warunkach, iż odzyskanie reszty

kraju, zrośnięcie się całej Polski w jedno ciało, było zapewnione i ułatwione. Przytém Polacy w pruskim i austryackim zaborach nie mogli zostać, nie zostali obojętnymi widzami walk nad Wisłą, Wilią, Dźwiną i Dnieprem prowadzonych, przenosili na teatr wojny z Moskwą pomoc swego męztwa i swego mienia, większą niżeli z razu trudność ich położenia przewidywać dozwalała. Tym sposobem w otwartej z najazdem wojnie zostawał tylko zabor moskiewski; dobijała się o niepodległość swoją Polska cała, i takową zwycięstwem nad wojskami Mikołaja zdobywała. Upor Pruss i Austrii w zatrzymaniu ziem Polsce zagrabionych, mógł być siłą przełamany, jeżeliby go wdanie się innych mocarstw nie usunęło.

Przyznać należy, że kombinacya na podstawie manifestu sejmowego oparta, była szczęśliwą, do okoliczności czasowych zastosowaną; a chociaż przeciwne swemu założeniu wzięta rozwiązanie, to jeszcze nie dowodzi, że do odmiennego wypadku doprowadzić nie była w stanie. Nie powiodła się, bo władza której miała być programatem, bo sejm który ją władzy przekazywał i który rzeczywiście władzę sprawował, mało zważali na to, co w niej było kamieniem węgielnym, to jest: na siły i zasoby z zakreszonego teatru wojny, na odparcie najazdu Moskwy zaczerpnąć się mające, i mało je cenili; a natomiast pokładali całe zaufanie w tém, co w tejże kombinacyi było podrzędne, uboczne, premijające, warunkowe, to jest: w powikłaniu stosunków europejskich, neutralności Pruss, przychylności Austrii, w konieczném wdaniu się innych mocarstw;

niebacząc, że te wszystkie przewidywania i nadzieje wyzywały nas naprzód do zwycięstwa nad Mikołajem o własnych siłach. Tym sposobem cała kombinacya została dorywczym, ulotnym pomysłem, nie zaś prawdą pojmującą siebie, żywą i wcieloną.

Przeświadczywszy się o tém, postępując za wątkiem naszego przedmiotu, w dalszém jego osnowaniu nie będziemy trzymać się wyłącznie samego zadania manifestem sejmowym rozwiązać się mającego, bo winniśmy rozpoznać objaw myśli narodowej we wszystkich kierunkach w tej pamiętnej epoce. Ponieważ jednak rozwiązanie zadania o którym mowa, stanowiło o wypadku całego umysłowego ruchu i publicznej działalności w narodzie naszym, będziemy je mieli na najpilniejszej uwadze, i do niego ostatecznie odnosili wszelkie badania nasze. Tak postępować będziemy w przeglądzie organizacyi władzy kraju, stosunków politycznych i społecznych, środków któremi wszystkie żywotne narodu siły w grę wprowadzone, wszystkie szlachetne popędy i sprawiedliwe oczekiwania zaspokojone być miały.

Zaczynamy od organizacyi władzy. Uchwała sejmowa powierzająca kierunek przedsięwzięcia manifestem oznaczonego, rządowi z pięciu członków złożonemu, wyprzedzona została Radą Administracyjną, rządem tymczasowym i dyktaturą Chłopskiego. Jeżeli tłumaczyliśmy się jasno, kreśląc charakterystykę i zamiary opinii uważającej związek Polski z Rosyą za nierozdzielny, to każdy zgodzi się z nami, że powyższe transformacye rządowe nie mogą być za co innego

brane, jak za sternictwo i narzędzie kombinacyi, którą rzeczona opinia pod wpływem wypadków 29 Listopada przeprowadzić chciała. Jedna i taż sama myśl wszystkim przewodniczyła, we wszystkich jedni i ciż sami aktorowie występowali, tylko na pozór odmiennie względem siebie ustosunkowani. I tak, za czasów dyktatury Chłopicki zdawał się naczelne zajmować stanowisko, Lubecki być tylko jego wysłańcem, Czartoryski i inne panującej opinii uosobienia, sprawowali tylko podrzędne urzędy administracyjne, albo z widowni publicznej ustępowali, w gruncie jednak Chłopicki był jedynie ich powiernikiem i narzędziem. Ale to nasze uważanie rzeczy staje w sprzeczności ze zdaniem Mochnackiego bardzo upowszechnionem. Mochnacki jak wiadomo, widział w Radzie Administracyjnej i Rządzie tymczasowym samą kontrarewolucyą, samą kabałę Lubeckiego; w Chłopickim, prostym naczelniku siły zbrojnej, obłąkanego Napoleońskiego żołnierza, nawet zdrajcę; ale Chłopicki przyodziany tytułem dyktatora, przybiera w jego oczach całkiem inną postać. Postępuje za natchnieniem narodu, uosabia i wypowiada jedyną formę rządu, dla powstania zbawczą, absolutyzm żołnierski. Jaki na to dowód? Mochnacki wmówiwszy w Chłopickiego rolę przez siebie pomyślaną, postępuje natrętnie za każdym jego krokiem, biorąc pod ścisłą krytykę najdrobniejsze jego czynności i wszystkie aż do jednej znajduje w sprzeczności z zasadami i widokami jakie mu przypisywał. Jedynowładzca chwytający ster rządu w dzielną dłoń swoją, umyślnie władzę rozdziela, rozprzega; żołnierz mający zatrzy-

mieć cały ruch polityczny w narodzie, aby całą jego działalność zwrócić ku rozprawom wojennym i polu bitew, organizacją wojskową zwalnia, rozstraja, nawet o wojnie całkiem zapomina. A to wszystko dla czego? Bo Chłopicki brał władzę do ręki na to, ażeby w Polsce nikt nie nie robił, nikt nie wojował; tylko ażeby Lubecki mógł porozumieć się z Mikołajem, a kiedy układy się nie powiodły, Chłopicki nie wahał się otwarcie oświadczyć, że się jego rola skończyła. W obec tego wypadku rozpadła się cała krytyka Mochnackiego. Cofając się zręcznie ze swoich przypuszczeń, powiedział on tylko, że władza nie dopisała natchnieniu narodu, a człowiek władzy. Prawdziwie żałować należy, że Mochnacki poświęcił prawdę historyczną, dowolnie obranej teoryi, i chcąc ją narodowi zalecić na przyszłość, zmarnował tyle bogactwa stylu i wyobraźni. Dyktatura Chłopickiego nie różniła się od poprzednich władz u steru powstania stawających, niczém prócz nazwą, nazwą bez rzeczy; a tém mniej nie była pomysłem z natchnienia narodu wypływającym. Naród przyklasnął Chłopickiemu, ogłaszającemu się dyktatorem, równie jakby mu przyklasnął, gdyby na miejscu swego jedynowładztwa postawił władzę o stu głowach, byle tylko w jednym jego geście wyczytywał, że go do zwycięztwa poprowadzi. Naród był w niewiedomości, złudzeniu. Żył wiarą w świętość swej sprawy i zaufaniem w światło tych, których za przewodników swych uznawał. Ci ukartowali układy w Petersburgu i dyktaturę w Warszawie. Dopiero kiedy nadzieja układów zawiodła i Chłopicki wyrzekł się roli pośrednika, naród roz-

czarowany miał sam o sobie pomyśleć i o wyborze władzy postanowić. Tu znowu manifest sejmowy musiał zostać wyrazem życzeń narodu, i władze przez sejm obrane objawem jego woli i jego pojęć w rzeczach rządowych.

Z sejmem biorącym bezpośrednio sprawę 29 Listopada w swą pieczę, występowała na jaw przeszłość ze swemi wyobrażeniami o władzy. Znane są zasady rządowe dawnej szlachty polskiej. Wszyscy szlachta razem i każdy z osobna wszechwładnie rządzić Polską mieli prawo, a rzeczywiście nikt ją rządzić nie mógł. Wiemy także, iż w epoce sejmu czteroletniego umysły przygotowane były do wyjścia z tego bezdroża, i że ruch 1794 zdobył się już na zasadę rządu, dla narodu z podobnego jarzma wydobywającego się najwłaściwszą. Wiemy na koniec, że w sejmach królestwa kongresowego, teoria monarchii konstytucyjnej, zformułowana przez B. Constant, licznych zjednała sobie stronników podnoszących to, co w niej było prostą opozycją, bronią przeciwko rządowi. To wszystko odbiło się na sejmie 1831 roku. Wszakże epoka postępu, naprawy w zakresie własnych dziejów, prawie całkiem zatartą została w pamięci sejmujących. Być może, iż dyktatura Chłopickiego, którą starano się powlec jakąś barwą zdjętą z podań 1794, przyłożyła się do rozbudzenia wstrętów ku wszelkiej ześrodkowanej władzy; lecz i bez tego idea podobnej władzy nie miała przystępu do umysłu sejmujących. Sejm niechętnie zatwierdzał tytuł Chłopickiego, chociaż wiedział, że jedynym zadaniem jego władzy miało być doczekiwanie

się skutków misyi wyprawionej do Petersburga. Dalej, sejm uwolniony od wszelkiego przymusu, poszedł natychmiast za popędem własnej myśli. Utworzył rząd bez władzy, władzę wziął w swe ręce. Sejm zadekretował na przyszłość monarchią konstytucyjną, tym czasowo króla zastępował rząd pięciu, ale ten król na czas wojny wybrany, miał obok siebie hetmana, osobno przez sejm wybranego, z prawem do zajęcia piątego krzesła w kole rządowém, stanowienia z nim wspólnie we wszystkich przedmiotach politycznych i administracyjnych, a z pretensją do niepodległości w sprawach wojennych. Zgoła w sejmie odżyły wyobrażenia o władzy z czasów złotej wolności, usiłując się nagiąć do form monarchii konstytucyjnej świeżej mody; ale i tu dawny zwyczaj łamał nowe prawidła, bo duch silniejszy jest od formy; forma do ducha, nie duch do formy stosować się musi.

Zważając na dobór ludzi do składu rządu powołanych, można go nazwać kombinacją pojednawczą, usiłującą poprowadzić jednym spólnym kierunkiem, wszystkie odcienia publicznej opinii. Byli w niej wyobraziciele naprzód opinii, która chciała jawnie po 29 Listopada utrzymać związek Polski z Rosyją, i prowadziła tę sprawę drogą układów z Mikołajem, a teraz gotową była wstąpić z narodem w szranki wojenne, a na której czele stały zawsze wyższe pozycye społeczne, niepewnych widoków i wyobrażeń stanowi swemu właściwych; powtóre, wyobraziciele opinii, która przez upłynionych lat piętnaście stawiała jawną opozycyą rządowi, po 29 Listopada przyzwoliła na układy,

w kwestyach zaś organicznych wyznawała zasady B. Constant; po trzecie, opinii patryotycznej nieoznaczonej, zgadzającej się na wszystko, i wszystkiemu zaprzeczyć gotowej, niestałej w sądzie o rzeczach i ludziach, jak massa narodu, wzdychającej za swobodą kraju i lepszą nieznaną przyszłością, a przywiązanej do wszystkiego, czém Polska była i co zrobiła. Opinia ta nazywała się rewolucyjną, była tylko polską. Trzy wymienione odcienia uosabiały się w Ks. Czartoryskim, w W. Niemojowskim i Lelewelu. Uosobienia i opinie miały się zlewać w jedném ognisku, i z niego rozpromieniać pod natchnieniem jednej wspólnej myśli i kierunkiem jednej wspólnej woli; ale w rzeczy samej tak nie było, jeżeli tak być mogło. Charakter ludzi nierównie musiał ciążyć na szali obrad rządowych, a wyobrażane przez nich opinie nierównej także były mocy; niekiedy wyłączały się wzajemnie i odrębnym postępowały torem. Polska miała być monarchią konstytucyjną, więc naczelne w rządzie miejsce powinnyby przypadać z prawa W. Niemojowskiemu; ale że pod formą nurtowały wyobrażenia uosabiane przez Lelewela, więc znowu rola nadawana Niemojowskiemu zdawała się przechodzić na Lelewela. Tymczasem wyobrażenia Lelewela weszły tylko w ogólne piśmienne postanowienia i rozporządzenia rządu, za to przy decyzjach dotyczących czynu, Lelewel zachowywał się biernie, zdanie jego zagadkowe, zwykle tylko przeczące ustępować musiało twierdzeniom innych. Dalej kierunek spraw wewnętrznych poddany został względom polityki zewnętrznej, a do tej klucz trzymał wyłącznie

w swym ręku Ks. Czartoryski. On też najprzeważniej na cały obrót i tok czynności rządowych wpływał.

Idźmy teraz do organizacyi mechanizmu tej władzy. Wiemy że rząd pięciu miał zastępować króla konstytucyjnego, to jest : zbiorowość z różnych żywiołów złożona, postawiona została na miejscu pojedynczego człowieka. W teoryi monarchii konstytucyjnej, król powinien ulegać biernie radzie, czyli woli ministrów, przez ciało prawodawcze sobie wskazywanych; król wyobraża tylko trwałość i ciąg władzy, ministrowie rządzą; czyli innemi słowy, w monarchii konstytucyjnej władza wykonawcza jest wprawdzie zbiorową, ale sternictwu prezesa poddaną, w każdym razie jedną. Tymczasem w Polsce powstającej 1831 były dwa rządy, dwie władze wykonawcze, to jest : rząd pięciu i ministrowie. Rząd który zbiorowo o wszystkiem stanowił, i ministrowie którzy pojedynczo postanowienia rządu w wydziałach swoich wykonywali. Podobno nawet członkowie rządu rozdzielili między siebie dozór nad sprawami szczególnych wydziałów. Zgoła w monarchii konstytucyjnej władza króla jest fikcją, w systemie sejmu 1831 fikcją była władza ministrów. Tymczasem jeżeli królowie konstytucyjni mogą być automatami, to ministrowie nigdy. Minięto się z prawidłami teoryi, a mechanizm rządowy nie na tém nie zyskał w praktyce, przeciwnie, stał się bardziej ułomnym, zawikłanym, ciężkim.

Pojawił się był jeszcze indywidualny pomysł innej formy rządu jednego z członków sejmu, to jest : prezesa z radą ministrów, w miejsce kombinacyi rządu

z pięciu. Pomysł ten miał w sobie wiele zalet, zwłaszcza jeżeli będziemy go oceniać z punktu widzenia samegoż sejmu; bo kiedy ten zatrzymywał przy sobie dyktaturę, jakież miał mieć znaczenie rząd pięciu, postawiony między nim a ministrami, nie będący ani wszechwładczą, ani władzą wykonawczą? Jednakże projekt żadnego nie znalazł poparcia. Dopiero po nocy 15 sierpnia pomysł, o którym mowa, został dorywczo pochwycenym i zastosowanym do człowieka, który natrętnie się narzucał. Ale człowiek był tylko ambitym, okoliczności były od człowieka silniejsze, powstanie w szturmie Warszawy i odszczepieństwie korpusu Ramoryny skończyło; na próbę nowej formy rządu nie było ani czasu, ani miejsca.

Takie było pojęcie i organizacya władzy przez sejm ustanowionej. Teraz niech nam będzie wolno rozwiązać pytanie, czy Polska wybijająca się na niepodległość, zrywająca jawnie z Rosyją, z cesarzem i królem, potrzebowała utrzymywać się w warunkach prawnych konstytucyą 1815 roku przepisanych, krępować swą działalność fikcjami teoryi konstytucyjno-monarchicznej, i w niej szukać prawideł, wzoru dla swej władzy?

Odkąd sejm wyrzekł detronizacyą Mikołaja i wyzwolenie ziem zabranych z pod jarzma Moskwy, sejm wyszedł już po za wszystkie warunki prawem publiczném Europy Polsce nałożone. Cała ta budowa już nie istniała. Sejm działał rewolucyjnie, stawiał się jako władza nieograniczona wyjarzmienie Polski z pod obcej przemocy przedsiębiorąca. Cóż go więc zmuszało

mówić, sofizmować według teoryi konstytucyi Aleksandrowskiej i krępować się jej formułami? Zdarza się że ciała prawodawcze podobną co sejm 1830-31 władzę przybierające, otrzymują na to wyraźny mandat, albo są przynajmniej prawnemi kraju powstającego wyobraźicielami, i dla tego przywiązują się do swego początku. Tymczasem sejm 1830-31 nie otrzymał od nikogo mandatu na to co robił, a prawnie wyobrażał tylko królestwo nadwiślańskie. Stanowisko sejmu było czysto rewolucyjne, bo taki był charakter ruchu na którego stawał czele. Sejm miał być dyktaturą i niczem innem. A ponieważ dyktatura o dwustu głowach, licząc izbę poselską i senat, o wielorakich wolach i odcieniach opinij politycznych, niezgodném pojmowaniu celów powstania, tworzyła machinę do ruchu niezdatną; sejm byłby mądrze, patryotycznie, bezinteresownie uczynił, gdyby był władzę swoją przelał na szczupłe grono ludzi wyższemi zdolnościami obdarzonych, którzyby wyobrażali moralnie wszechwładztwo narodu, a za wykonawców swej woli przybrali prezesa z radą ministrów. Gdyby w narodowém powstaniu, w rewolucyi, kwestye ogólnej polityki nie przeważały nad kwestyami administracyi kraju dotyczącemi, to prezesa z radą ministrów możnaby wziąć za formę samejże dyktatury, a władza byłaby bardziej jeszcze skupioną i bezpośrednio działająca; lecz kiedy wzgląd powyższy temu na zawadzie stoi, a trafne użycie i wykonanie środków w różnych gałęziach administracyi krajowej wymaga szczególnych, specjalnych zdolności; ztąd obok dyktatury potrzebnym był prezes z radą mi-

nistrów. Mówimy zawsze prezes z radą ministrów, bo jeżeli gdzie, to we władzy wykonawczej niezbędną jest jedność kierunku, harmonia, a te utrzymuje najbardziej jedność zwierzchnictwa. Atoli dyktatura miałaby być koniecznie zbiorową? Gdyby w Polsce 1831 znajdował się człowiek narodowy, tak górującymi zdolnościami obdarzony i zaufania godny, iżby mógł sam jeden władzę sprawować, to nie wahalibyśmy się powiedzieć, że dyktatura tego człowieka pożądaną była, jak dyktatura zbiorowa; bo stałoby się zadosyć zasadzie władzy i praktycznemu zmierzaniu do celu, który osiągnąć byłaby przeznaczona. Wtedy sam dyktator z radą ministrów odpowiadałby wszystkim warunkom i wymagalnościom posłannictwa narodowego i władzy wykonawczej. Lecz podobni ludzie rzadko się pojawiają w dziejach narodów; w Polsce 1830 r. żadnego nie było. Ale można było znaleźć kilku takich, którzy przyodziani władzą na zbawienie powstania, byliby je do szczęśliwszego doprowadzili kresu, niż je sejm doprowadził. Przy dyktaturze sejmu i jego hierarchii monarchiczno-konstytucyjnej, nikt rzeczywiście nie sprawował władzy i za nią nie był odpowiedzialny. Różni ku różnym zachwytywali ją widokom, często nieprzyjaźnym powstaniu, rządzący i nie rządzący, hetmani i nie hetmani, z przyzwoleniem i bez przyzwolenia sejmu. Była anarchia, najgorsza z anarchii, bo we władzy; taką najżywotniejsze powstanie omdleć i skończyć musi.

W poruszeniu narodu przymuszonego odzyskiwać byt niepodległy orężem, biegłego sternictwa władzy wypadałoby szukać naprzód w organizacyi siły zbroj-

nej. Lecz po tém co Mochnacki i pisarze ze stanowiska wojskowego powstanie oceniający powiedzieli, my w zakresie naszego przedmiotu dotkniemy tej materji ogólnie, rozpatrując środki powstańcze, rewolucyjne. Tu zatrzymamy uwagę nad organizacją stosunków politycznych i społecznych narodu, który pod sternictwem wybranego przez sejm rządu i samegoż sejmu miał przebyć ważną bardzo epokę swego odrodzenia, wstąpić w nowych przeznaczeń koleje. W epoce porozbiorowej kwestya odzyskania niepodległego bytu tak przeważną grała rolę, iż prawie całkiem pominęliśmy wytknąć zmiany, jakie w urzędzeniu politycznych i społecznych stosunków narodu zaszły. Zresztą zmiany w owym czasie zaszły, mianowicie najważniejsze zaprowadzone w Księstwie Warszawskiem, były dziełem, darem obcej wszechwładnej woli, której sam ten kraj winien był swój byt, swój początek. Cała przeto działalność patryotyzmu polskiego w to jedynie mogła być łożoną, ażeby zyskać na jeograficznej przestrzeni; a każdy nabytek przybierał z konieczności postać istniejącego nowej Polski zawiązku, jak to miało miejsce z częścią Galicyi zachodniej, przyłączonej do Księstwa Warszawskiego w 1809 r. Tymczasem w powstaniu 1830 r. które było wyrazem nieustającej w narodzie żądzy do samodzielności, i odbiciem ówczesnego rewolucyjnego ruchu Europy, kwestya bytu i warunków bytu obok siebie postępować mogły, a nawet z wielu względów ostatnia służyła do rozwiązania pierwszej. Obejmiemy więc teraz jednym rzutem oka wszystko co Polskę tegoczesną od przedrozbiorowej odróżniło,

a to posłuży nam za wstęp do powyższego przedmiotu.

Kraj nasz po rozbiorze czyli po śmierci politycznej, pozornej narodu, przechowywał życie w swém wnętrzu, bez żadnego objawu na zewnątrz, wyjąwszy myśli wyrażonej przez legiony, a która, jak to powiedzieliśmy, była tylko protestacją przeciwko najazdowi. Rzecz jednak jasna, że ten ruch umysłowy i kierunek polityczny, jaki się rozpoczął w sejmie czteroletnim i rozwijał w powstaniu 1794, władał duchem narodu rozerwanego. Polska politycznych swobód przez dwory zaborcze pozbawiona, zachowywała się duchowo we wszystkich częściach swoich taką, jaką się wykształciła, jaką była w 1794. Zresztą rządy obce nie narzucały zaborom nowych form życia publicznego; będąc wszystkie despotycznymi, przestawały tylko na odjęciu form dawnych, wyjąwszy Moskwę, która pewny ich cień zaborowi swemu pozostawiła. Tém też łatwiej Polska porozbiorowa mogła być do przedrozbiorowej we wnętrzu swej istoty podobna. Szczególny charakter i dążności rządów zaborczych, z czasem dopiero mogły spowodować różnicę w stopniu oświaty różnych części dawnej Polski, a przez to spowodować mocniejsze lub słabsze zatarcie tego, co w niej było dziełem epoki odrodzenia się ducha publicznego. Ale społecznie odłamy dawnej Polski niebawem różne przybierać zaczęły odcienia pod obcym panowaniem, mianowicie przez odmiany zaprowadzone w urzędzeniu stosunków stanu włościańskiego. W zaborze moskiewskim niewola ludu posuniętą została do ostatecznego kresu. Chłop został nie tylko do ziemi przywiązanym, ale po prostu wła-

snością, rzeczą dziedzicą. Przeciwnie, w zaborze austriackim grunta włościańskie zamienione zostały na własność nietykalną do rodzin włościańskich przywiązaną, pańszczyzna ulżona, prawem określona, robocizna i zaciągi płatne, przepisami władz rządowych ograniczone i oznaczone. W zaborze nakoniec pruskim los włościan prawie podobnemu co w austriackim uległ polepszeniu. Dawny tylko zwyczaj miał wszędzie przez czas jakiś nad nowém przemagać prawem.

W takim stanie politycznym i społecznym znalazł Polskę Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie z części pruskiego, a następnie austriackiego zaborów. Napoleon przynosił do tej Polski równość cywilną według kodexu nadanego przez siebie Francyi, i konstytucyą polityczną, według wzoru angielskiego, z większém tylko ograniczeniem swobód narodowych a przyciskiem na atrybucyę rządu. Nadto, z prawodawstwem cywilném francuzkiém, z hierarchią władzy konstytucyjno-monarchicznej, dostała się krajowi naszemu systematyczna, uproszczona i ześrodkowana administracya, którą Napoleon wydoskonalił we Francyi. We wszystkich tych rzeczach, lubo żywcem z obcego gruntu przenoszonych, wielki był postęp. Nowa Polska wyobrażana przez Księstwo Warszawskie zdawała się odstępować wątku swych własnych podań, a przejmować od obcych narodów to, co u nich było najdoskonalszém: konstytucyą polityczną od Anglii, prawodawstwo cywilne, sądownictwo, administracyą, od Francyi. Położenie wszakże społeczne włościan nie doznało polepszenia. Stosunki włościan z dziedzicami wracały

na stopę, na jakiej je zostawiła konstytucya 3^{go} Maja, z wolnością tylko przenoszenia się rodzin włościańskich, co zresztą wynikało z istoty nowego prawodawstwa cywilnego.

Wszystko to dostało się spadkiem Królestwu Polskiemu powstałemu w 1815 r. Konstytucya nadana mu przez Aleksandra była nieco od Napoleońskiej liberalniejszą, w przyrzeczeniach ogólnych swobód narodowi hojniejszą, lubo usiłowała zaprowadzić, wznowić jakieś polityczne odgraniczenie stanu szlacheckiego od nieszlacheckiego, i pierwszemu nad ostatnim dać przewagę. W prawodawstwie także cywilnem i kryminalnem zaprowadzono pewne zmiany, ażeby je pogodzić z wyobrażeniami i polityką absolutyzmu. Z tém wszystkiem, w ogólności powiedzieć można, że stan rzeczy we względzie politycznym i społecznym w Księstwie Warszawskiem istniejący, utrzymany został w Królestwie. Rzeczywista różnica ztąd dopiero powstawała, że konstytucya Aleksandra została w najgłówniejszych rozporządzeniach zgwałcona i całkiem w wątpliwość podana, a o czém na inném miejscu mówiliśmy.

Teraz postępując za naszym przedmiotem, jaki miał być programat sejmu uważanego jako ciało prawodawcze, urządzające polityczne i społeczne stosunki narodu po 29 Listopada? Przypomnijmy sobie, że według kombinacyi dotyczącej przyszłego bytu Polski, jako udzielnego państwa, tylko ziemie przez Moskwę zabrane wcielone być miały do Królestwa. Przeto zakres prawodawstwa sejmu lubo nie powinien był pomijać względów na całość kraju, miał mieć bezpośrednio na

widoku wzmiankowane powyżej prowincye. Widzieliśmy dopiero na jakiej stopie rzeczy stały w Królestwie. W ziemiach zabranych żadnych instytucyi politycznych, niewola ludu, a obok tego dawny Statut litewski z tysiącem podkopujących tenże i krzyżujących się między sobą ukazów. Sejm więc, gdyby był miał po temu siły, napotykał przed sobą bardzo rozległy programat. Mógł owe instytucye i prawa napływowe, z różnego źródła czerpane, zlać i zespolić z duchem i natchnieniami własnego narodu, zrobić z nich jednorođną, harmonijną całość, do ogółu kraju zastosowaną. Mógł szczególniej instytucye polityczne rozwinąć i najliczniejszą a najbardziej poniżoną warstwę społeczną, lud, podźwignąć i byt jego prawem obwarować, polepszyć. Z tego wszystkiego, prócz uchwały dotyczącej urzędzeń miejskich, sejm nic nie uczynił. Projekt względem uwłaszczenia włościan, przez pojedyncze natchnienia wprowadzony, długo rozbierany i komentowany, odłożył na czas nieograniczony — aż do przybycia rzeczywistych reprezentantów z ziem zabranych; a przez to wyraźnie mówił, że nie był prawną kraju reprezentacją, równie jak całém postępowaniem dowodził, że zamierzał sobie nie być czém inném, jak rządem powstania i stróżem istniejącego stanu rzeczy.

Na usprawiedliwienie toru którym postępował, sejm przybrał maxymę: «wpierw być, a potem jak być.» Co to miało znaczyć? Jeżeli to, że w narodzie obcą przemocą ujarzmionym, wybijającym się na wolność, odzyskanie udzielnego bytu jest zadaniem nad wszystkimi innemi górującém, ku któremu cała działał-

ność narodu zwróconą być powinna; toby powyższą maxymę należało wziąć za postęp rozumu publicznego w kraju naszym, za odskok od przeszłości w której kwestya bezpieczeństwa, bytu państwa lekceważona i kwestyi swobód, *liberum veto* poddawana była. Jeżeli znowu sejm rozumiał, że dzieło prawodawcze, urządzenie Polski na nowych podstawach swobodniej i dojrzalej dokonane być mogło przez nowe, na ten cel wybrane ciało ustawodawcze po ukończeniu walki, to i wtedy trudno byłoby wytaczać mu za to proces przed historią. Ale ten sejm, który w dziele prawodawczém woli narodu przesądzać nie chciał, o uwłaszczeniu włościan nic bez reprezentantów ziem zabranych wyrzekać, nie wahał się zadekretować, że przyszła Polska będzie monarchią konstytucyjną. Owoż maxyma: *wpierw być, a potem jak być*, podobno osłaniała tylko wstręt sejmu do wyobrażeń postępowych. W każdym razie sejm mylił się sądząc, że wolno mu było wszystko na dawnej utrzymać stopie. Nastręczały się szczególnie postanowienia i środki rozwiązanie samejże kwestyi bytu ułatwiające. Od ich uchwalenia sejm daremnie wymawiał się brakiem mandatu, gdyż inaczej, powtarzamy raz jeszcze, powinien był ustąpić swego miejsca władzy, któraby znalazła swój mandat w potrzebie zbawienia rzeczy publicznej, zbawienia kraju.

Miedzy środkami o których wspomnieliśmy wyżej, było uwłaszczenie włościan. Nasamprzód zapominać o tém nie można, że podniesienie i polepszenie losu włościan, była to reperacya należna miniętemu dziejom

Polski, przekazana konstytucją 3^{go} Maja i powstaniem 1794 roku. Takie podania zamykają w sobie całą mądrość stanu. Naród któryby ich nie pojmował, nie zapamiętał, zatraciłby wiedzę swego bytu i odrodzenia. Teraz kraj nadwiślański z trzydziestotysięcznym wojskiem całą potęgę Rosyi do walki wyzywający, jakimże sposobem miał stworzyć równowagę przeciwko takiej przemocy, jeżeli nie przez wyrzucenie z siebie wszystkich sił żywotnych, a mianowicie z najgłębszej i najszerszej warstwy swego społeczeństwa, z stanu włościańskiego? W powstaniu 1794 hasło miłości ojczyzny wywołało lud do boju, ale skoro ten w nadziejach swoich zawiedzionym został, szeregi powstańcze opuszczał; znać, że jeżeli z jednej strony lud jest szlachetny, bezinteresowny, do zapomnienia krzywd mu wyrządzonych skłonny, to z drugiej ma uczucie sprawiedliwości mu należnej. Nieufność ludu w przyrzeczenia szlachty wzrosła w owym czasie. Dalej włościanie z pruskiego i austriackiego zaboru do Księstwa Warszawskiego a następnie Królestwa przeniesieni, za opiekę pod obcymi rządami doznawaną, wynagrodzeni byli równością cywilną; ale nowego prawa nie rozumieli i z niego korzystać nie umieli. Był ich społeczny nie polepszył się w niczem. Po nowym przeto ruchu narodowym czegoś więcej się spodziewali. A w ziemiach zabranych gdzie najsrozsza niewola przytępiła moralne, duchowe władze i popędy ludu, można było coś uczynić za nadto, ażeby włościanina tamtejszego ~~narodziejskim~~ narodziejskim sposobem przetworzyć na żołnierza pod znakami narodowymi? Jeżeli gdzie, to tu

potrzeba było cudu, i cuda zrobione być mogły. Zrządzała je bezwątpienia wolność powszechna, ale nie-skończenie więcej dokazałoby uwłaszczenie włościan. A tak środek ekonomiczny, zamieniał się w rewolucyjny, w dźwignią do odbudowania państwa. Ale większość sejmujących tego nie rozumiała, rozumieć nie chciała. Wymagała od włościan bezwarunkowego poświęcenia, szczęśliwa że własny egoizm pokrywała domniemywanym egoizmem szlachty ziem zabranych. O cywilnej nawet emancypacji poddanych w tych ziemiach sejm nic nie wyrzekał. Rząd tylko w odezwie swojej przemówił za nimi do klasy uprzywilejowanej. Tym sposobem stany włościański i miejski w ziemiach zabranych nie zostały zrównane prawnie z odpowiednimi stanami w królestwie. Społeczne położenie włościan nigdzie polepszenia nie doznało. Skutki z tego dały się uczuć w obecnym, a bardziej jeszcze ciążyły na późniejszych narodowych usiłowaniach, jak to przyszłość okazała.

Rządy powstańcze pozbawione środków, które mogły być najdzielniejszym bodźcem do poruszenia mas ludu, a stawiane w konieczności prowadzenia wojny z Moskwą, zamieniały lud w maszynę bez życia, sztuką tylko wojskową, rozkazem poruszaną. Wprawdzie sztuka wojskowa i karność zdolne są wykształcić żołnierza do pewnego stopnia, najmniej jednak w powstaniu narodowym, gdzie nie ma dosyć czasu, ażeby przez samo milionowe powtarzanie tych samych poruszeń, zrobić z człowieka mimowolnego automata, i gdzie karność zwykle się rozprzęga. Tu potrzeba przedewszy-

stkiem rozbudzić w człowieku ducha, który rozjaśnia umysł i podbija wolę. Wtedy każdy prędko pojmie sztukę, stworzy ją sam w sobie i podda się bez szemrania surowości prawa wojennego. Z tém wszystkiem, ponieważ u nas duch rycerski przesączył się do masy ludu, i ponieważ włościanin polski jest dosyć przenikliwy i zręczny, ażeby wdrożyć się łatwo do rzemiosła wojskowego, o ile zatém pomnażano szeregi regularnego wojska, o tyle utworzono żołnierzy. Lecz z pospolitą ruszeniem inaczej być musiało. Kto serca ludu nie ujął, nie pozyskał, ten daremnie na chwilę ustawiać go będzie w szeregi, i broń mu w dłonie wkładać. Tu już nic zastąpić nie zdoła samodzielnej ludu rzutkości. Rząd jednak zadekretował pospolite ruszenie. Sprężystością mechanicznego mas poruszenia zdawał się chcieć zastąpić w nich brak moralnego, duchowego popędu. Dekret musiał być płodem fantazyi, albo pismiennym postrachem na Mikołaja odmawiającego układów; bo chociaż lud dosyć tłumnie odpowiadał wezwaniu, lubo nie z tym zapalem, jaki w nim w początkach powstania wyziębiono, pospolite ruszenie nie zostało nigdy w istotne operacye wojny wstawione. Dwie tego naznaczyć można przyczyny: rząd nie użył tej sztuki, która w powstaniu narodowem zastępuje wprawę do rzemiosła wojskowego, a dowódcy wojskowi nie prócz rzemiosła nie cenili. Poruszenie mas, wojna ludowa umiejąca kombinować działania wojska regularnego z doraźnem, z wojska doraźnego tworzyć regularne, nie była w duchu i kierunku tego powstania. Mówimy to o ogólnym systemie wojny, wyłączając powstania

ziem zabranych, mianowicie na Żmudzi i Litwie; chociaż ułomności i tych powstań wynikały z tych samych przyczyn, które wytknęliśmy wyżej. Zresztą wiadomo jaką one poszły koleją. Jedyłą potęgę powstania w 1830-31 stanowić miało wojsko regularne. Czemuz przynajmniej organizacya jego nie zwróciła na siebie całej troskliwości rządu? Czemuz go tak mało utworzono? Czemuz obfite zasoby skarbu nie zostały w większej części na kupno i wyrabianie broni obrócone?

Parę napomkniętych powyżej pytań, starczyć nam może za krytykę całej administracyi kraju; szczegóły bowiem nie wchodzą w zakres naszego przedmiotu. Zresztą administracya w powstaniu narodowém ograniczać się musiała na organizacyi wojska i zarządzie skarbu. O organizacyi wojska dopierośmy mówili. Co zaś do administracyi skarbu, tej biegłość zasadzała się na utrzymaniu dawnego systemu finansowego, chociaż pobór niektórych dochodów stał się niepodobny, nadto na prostém zużyciu nagromadzonych poprzednio zasobów, bez wyboru między wydatkami, bez oględności na przyszłość. Niepodobna sobie wyobrazić jak dalece dawna administracya Lubeckiego schromiała. Miała przecież jedną zaletę: pokrywała wydatki wojny. Ponieważ jednak pod koniec powstania zaczerpywała zasoby już odedna, i wkrótce znaleźć się miała w niemożności płacenia żołdu, pytanie: czy w takim razie nie lepiejby było mieć armią liczną i dobrze uzbrojoną, chociaż wcześniej niepłatną, czy szczupłą, w znacznej części broni palnej pozbawioną i nakoniec nieo-

trzymującą żołdu? Co do nas, mybyśmy sądzili, że pierwszy przypadek był korzystniejszy; bo armia liczna i dobrze uzbrojona, łatwiejby zdołała oswobodzić przestwór kraju, a tém samém rozszerzyć sferę operacyi finansowych, odkryć nowe, świeże źródła dochodów. Dodajmy, że przy trafniejszym działań wojennych kierunku, podobna armia byłaby potrzebną rychło pod ręką wodza, i przestwór kraju zostałby niezawodnie oswobodzonym. Skarb więc któryby był w odpowiedni sposób na wojskołożył, byłby prawdziwą sprawie powstania oddał usługę, i może nigdy nie znalazł się w deficycie. A naprzód samo wojsko na pomnożenie swych szeregów, na kupno i wyrabianie broni, byłoby chętnie połowę pobieranego przez siebie żołdu odstąpiło, jeżeli nie innym sposobem, to jako pożyczkę. Administracya skarbu w położeniu w jakim się kraj nasz znajdował, nie mogła się odrywać od ogólnej myśli rządu, ani spuszczać z widoku głównego zadania narodowego; powinna była wstawić się w rachuby, przewidywania, przypadki wojny, inaczej zamieniała się na kantor doliczający cyfry do cyfer, dopóki jednych nie zabrakło, a drugie nie stały się niezrozumiałemi.

Lecz nie możemy zakończyć spostrzeżeń naszych we względzie wewnętrznej polityki powstania, nie powiedziawszy słów kilka o samymże działaniu wojennym kierunku. Uczynimy to z stanowiska politycznego. Wszelkie bowiem kombinacye strategiczne wiązały się zawsze i wiązać muszą z polityką, a tém bardziej w powstaniu kraju ujarzmionego, w którym właśnie idzie o sam byt

państwa. Tu historyczne podania, świadomość przyczyn upadku, oraz sposobów i środków podźwignięcia się, wszechwzględnej naprawy, równą mają wagę w układzie kombinacyi wojny, co sztuka wojskowa w ich wykonaniu. Takie pojęcie nie było obce powstaniu 1794 r. i dla tego nabrało ono tak wielkiego znaczenia w ogólnych dziejach narodowych miniętych i przyszłych. Daremnie jednak przypominamy ten przykład historyczny. Powstanie 1830-31 miało właściwą sobie politykę: politykę wojenną manifestu sejmowego, i politykę układów z cesarzem i królem, która tamtę poprzedziła i nad nią ciągle górowała. Pierwszą wyobrażał jawnie sejm, drugą tajemnie upoważniał lub tolerował w wodzach. Złąd armią naszą wiodła myśl układów, zatrzymując się naprzód na pojedynkach pod Pragę, następnie robiąc marsze i kontramarsze, odbiegając zwycięstw, puszczając wszystko w odwłokę, stosownie do tego jak szły propozycye i odpowiedzi między obozami, jak wymagały względy na Petersburg, Wiedeń, Paryż, albo inne gabinety. W ten sposób tłómaczą się ruchy pod sprawą Chłopickiego i Skrzyneckiego: bitwa Grochowska, rozdeptanie szosy Siedleckiej i wszystkich dróg naokoło stolicy, niezdobycie Siedlec, wypuszczenie gwardyi, doczekiwanie się nakoniec nieprzyjaciela w murach samej Warszawy. Na wytłómaczenie tylko jednego czynu, potrzeba innego klucza, lecz i ten znajduje się w polityce. Opinia zmierzająca do układów z Mikołajem, od steru rządu i wojska usunięta, dwudziestotysięczny korpus odciągnąwszy od stolicy oblę-

żeniem zagrożonej, nie chciała ani przybyć jej na pomoc, ani połączyć się z wyszłą z niej załogą, ale uprowadziła go za granicę. Fakcya rzeczona tak politykowała : kiedy powstanie z pod naszego wyszło kierunku, powinno przepaść. Jakoż był to ruch wojenny wojska naszego ostatni. Reszta była tylko prostém jego następstwem. Jest więc rzeczą niezawodną, że działania wojenne tym samym postępowały torem co polityka. Ale czém kierunek wojny nie odpowiadał rzetelnym potrzebom kraju ? Główném zadaniem powstania, jak to widzieliśmy, była niepodległość całego moskiewskiego zaboru ; bo powiedzieliśmy już dla czego kombinacya ścieśniająca teatr wojny do królestwa i ziem zabranych, posiłkowanych ubocznie przez dwa inne zabory, austriacki i pruski, była z okoliczności czasowych dobrą kombinacją. Teraz ponieważ powstanie w wybuchu swoim nie było powszechne w tym kraju, nie dosięgało ziem zabranych, moralnej więc i materyalnej stronie przedsięwzięcia niezmiernie wiele na tém zależało, ażeby te ziemie duchem swoim owionąć i w grę wojny wstawić. Przez to powstanie miało samemu sobie złożyć rękojmię spólności i nierozdzielności losu całego wyswobadzającego się kraju ; powtóre, okazać niedowierzającej Europie, że nie jest zamknięte w drobnym odrywku dawnej Polski, ognisku jej narodowości, w którym życie jeszcze ocalało, chociaż ku krańcom wygasło, miało nakoniec powstanie przez pomknięcie się do ziem zabranych zapewnić sobie moc, zasoby wszelkiego rodzaju, któremi Polska mierzyć się z Moskwą była w stanie, i ostać się jako udzielne pań-

stwo. Krócej mówiąc, pierwsze założenie strategiczne zmierzać było powinno do dopełnienia tego, czego sprzysiężenie nie dopełniło. Skoro hasło wydane 29 Listopada w Warszawie, nie sprawiło takiego skutku w ziemiach zabranych, co w królestwie, armia powinna była go tam ponieść. W każdym zresztą razie polityka narodowa, a zatem i strategia powoływała ją nad Dniepr i Dźwinę. A jeżeli chodziło o środki, możność dojścia do tych operacyjnych, to jest rzeczą dowiedzioną, że ruch wojska nadwiślańskiego niezwłocznie po 29 Listopada ku nim przedsięwzięty, oddawał w jego ręce hufce spółrodaków, kraj przez nieprzyjaciela niewyczerpany, od wojsk prawdziwie moskiewskich wolny; czyli jednem słowem, że ruch rzeczony był w tej chwili do wykonania łatwiejszy i więcej korzyści przynoszący, jak w którejkolwiek innej epoce powstania. Jakoż plan podobnego ruchu, z widokami wojny i polityki narodowej zgodny, przedstawiony był Dyktatorowi przez Chrzanowskiego w pierwszych dniach powstania. Lecz kiedy usunięty został z przyczyn których tu powtarzać nie chcemy, dalsze usiłowania wodza zwracać się musiały ku odzyskaniu, o ile to się dało, utraconych korzyści i stanowisk. Prądzyński niewyczerpany w pomysłach rozliczne w tym celu podawał plany, które nie znalazły przystępu do widoków wodza. Wyłączamy peryod między upadkiem dyktatury i bitwą Grochowską; gdyż rzeczy stały już na takiej stopie, iż tylko walna bitwa w okolicach Warszawy zadecydować miała o losie całego powstania. Mamy na myśli jedynie późniejsze działania pod dowództwem Skrzyneckiego.

Lecz właśnie i w jego uważaniu ziemie zabrane były własnością Cesarza, o które w Petersburgu umawiać się należało. Zdarzyło się jednak, iż to, co jakoś nie mogło wejść w rachuby i przewidywania naszych wodzów, wchodziło w widoki Opatrzności. Ziemie zabrane własnemu natchnieniu i losowi zostawione, powstały, wyciągając ręce ku wodzowi, zwycięstwa Wawru, Wielkiego Dębego, Igań, niechybna porażka gwardyi, czyniły rozprawę z resztą moskiewskiej armii łatwą, i otwierały wrota do ziem zabranych. Powstanie Żmudzi i Litwy, i wojsko nadwiślańskie wchodziły z konieczności pod jeden spólny kierunek. Dla czego znowu to wszystko na niczem spełzło? dla czego wojsko nadwiślańskie poniosło klęskę pod Ostrołęką, osłabione zostało odcięciem jednej dywizyi, a ta zgarnawszy powstania żmudzkie i litewskie, złożyła wraz z niemi broń za granicą, wyjąwszy oddziału pod dowództwem Dębińskiego? Bez wątpienia popełnić musiano wiele błędów przeciwko przepisom sztuki wojσκowej; ale przede-wszystkiem ruch szczęśliwie zaczęty, rozchwiał się pominięciem tych prawideł stanu, że królestwo i ziemie zabrane stanowiły całość nierozdzielną, że Polska powinna oderwać się od Moskwy i tworzyć państwo niepodległe. W myśli sejmu i rządu ziemie zabrane powinny były naprzód oświadczyć się same, czy chcą do Polski należeć; mogły zatem według woli powstawać lub nie powstawać. Uchwała dotycząca pospolitego ruszenia do nich się nie rozciągała. Wódz też nie troszczył się o to, ażeby powstania tamtejsze wiązały się z ruchami wojska nadwiślańskiego. Wybuchaly one

dorywczo i marniały. W początkach powstania gwardye ziem litewskich i ruskich wypuszczono z Warszawy, jako należące do cesarza; późniejsi jeńcy z tamtych stron nie byli obowiązani służyć w wojsku narodowém; mogli, jeżeli to im się podobało, zostać jeńcami wojennemi rossyjskimi. Logika w tém wszystkim była ścisła, ale spoczywała na zasadzie antinarodowej, przeciwniej powstaniu, przeciwniej kombinacyi manifestu sejmowego. Nie ma państwa w Europie, któreby przez jej zastosowanie nierozpadło się na miazgę. Dalej, powstanie zamknięte nie już w samém królestwie kongresowém, w czterech województwach, ale w murach jednego miasta, jakąż miało przed sobą przyszłość? Przypuśćmy że Skrzynecki utrzymał się przy dowództwie i o zwycięztwie, nie o układach myślał; bierzmy za pewne, że Krukowiecki bez uprowadzenia korpusu Ramoryny byłby również zwyciężył, to i w takim razie, po dziesięciu miesiącach bylibyśmy znaleźli się na wstępie do wojny, mając przed sobą ruch do ziem zabranych z armią podziętkowaną, skarbem pustym, z krajem w części zniszczonym, w części z ludzi zdatnych do broni i z wszelkich wojennych zasobów znacznie wyczerpanym. To byłoby owocem zwycięztwa. Przegrana przyprawiała powstanie o śmierć bez zmarłych powstania. Przegrana miała szczególną przyczynę. Wszakże kierunek wojny, który na szalę jej losów nie kładł całego ciężaru ziem zabranych, prędzej czy później do podobnego prowadził wypadku, gdyż w rzeczy samej utrzymywał tylko kraj w powolném konaniu. Królestwo kongresowe tylko złaniem z sobą wszystkich

sił Litwy i Rusi ostać się mogło. To wszystko razem stanowiło dopiero Polskę; wprawdzie nie całą, ale taką, która niebawem do reszty zespolić się i scalić była w stanie.

Przystępujemy do polityki zewnętrznej. W tej mierze wiele rzeczy jest jeszcze niewyjaśnionych. Znamy wszakże ostateczny wypadek, a obrady publiczne w kraju i za granicą, oraz dokumenta ogłoszone wystarczają do naznaczenia mu właściwszych przyczyn.

Polska powstająca w 1830 r., miała z przeszłości swojej naturalnych sprzymierzeńców i nieprzyjaciół. Naturalnymi z bezpośredniego interesu sprzymierzeńcami Polski były: Turcja i Szwecya, mające wiele do odzyskania i lękające się nowych ze strony Moskwy grabieży; naturalnym także sprzymierzeńcem Polski była Francya, którą dawniejsze związki, oraz świeże wspomnienia wspólnej chwały i wspólnego zawodu, honor i przyszłość z Polską łączyły, która w powstaniu naszym 1830 roku, powinna była widzieć odnowienie dzieła przedsiębranego w 1812 przez Napoleona, i nastrozoną sobie przyjaźną okoliczność do podźwignięcia się z upadku 1815 r. Nakoniec Anglia, która w 1815 zdawała się brać spadkiem protektorat nad Polską po Fraacyi, ocalając przezornie, o ile tylko było można, istniejący związek polskiego państwa, i rozbudzając żywioły do reszty jego odbudowania. Naturalnymi zaś nieprzyjaciółmi Polski, a sprzymierzeńcami Moskwy od czasu rozbioru naszego kraju, były Prussy i Austria.

Teraz jaki wpływ wywarły okoliczności czasowe na

położenie wszystkich tych mocarstw względem Polski? Turcya po ostatniej z Rosyją wojnie w zupełną popadła niemoc i rozprzężenie. Szwecya kilkakrotne próby celem wydarcia ziem swoich Moskwie przypłaciwszy nowemi stratami, stała się ostrożną i oględną; a interes osobisty króla, który utrzymanie swoje na tronie, z wyłączeniem prawnej dynastyi, winien był tylko usługom oddanym koalicji przeciwko Francyi, zbiegał się w tej mierze z usposobieniem narodu. Wprawdzie naród pragnął odzyskać oderwane prowincye, król miał dosyć wprawy i popędu do spraw wojennych, i dosyć przenikliwości umysłu, ażeby zrozumieć, że podniesienie państwa uświetniając jego berło, najmocniej utwierdzić mogło na tronie jego potomstwo, ale to dzieło musiało mu wydawać się niebezpiecznem i trudnem, dopóki by Rosyja osłabioną nie została wielką porażką. Jednem słowem, Szwecya potrzebowała namysłu i rozpatrzenia się w toku naszej wojny. A tak dwaj naturalni sprzymierzeńcy Polski, najwyraźniejszym, bezpośrednim interesem z nią związani — Turcya i Szwecya — nie występowali na razie w szranki dla zrobienia na jej korzyść dywersyi, i wystąpić nie mogli, tylko w pewnych warunkach, to jest po znakomitych samej Polski powodzeniach, albo po interwencyi którego z wielkich mocarstw. Protektorat Anglii nad Polską przeminął jakoś z kongresem wiedeńskim. Anglia zdawała się porzucać tlejące zarzewie, pewna, że z niego prędzej czy później wybuchnie pożar dokuczliwy dla Rosyi, powierzając to zresztą samym losu trafunkom. Scalenia, niepodległości Polski, Anglia nie wstawiła w ciąg swej

polityki. W kwestyi polskiej była ona zawsze niestałą, giętką, do czasowych widoków stosującą się. W 1815 niepokoiła Anglią Rossyą, teraz po rewolucyi Lipcowej Francya. Ztąd w 1815 Anglia brała pod swą opiekę Polskę przeciwko Rossyi, teraz chciała zachować w rezerwie Rossyą na przypadek potrzeby nowej koalicyi przeciwko Francyi, a tém samem gotowa była zapomnieć o Polsce. Nadto, pominąwszy ten wzgląd ostatni, lecz który na szali gabinetu Londyńskiego musiał być najprzeważniejszy; Anglia chcąc posiłkować Polskę, byłaby szukała silnego sprzymierzeńca na lądzie stałym. Idąc za wątkiem jej polityki, tym sprzymierzeńcem mogłaby być Austria. Ale ta właśnie sama powstaniami Włoch i spodziewaną dla nich pomocą Francyi była zagrożona; a jeżeli co do tego ostatniego punktu zaspakajał ją rząd francuzki, to kto ją mógł zaręczyć za trwałość tego rządu. Tym sposobem sprzymierzeńcem Anglii musiałaby być chyba Francya. W warunkach w jakich się Francya wewnątrz siebie znalazła, rzeczona kombinacya nie była całkiem niepodobna, lubo napotykała na ten sam zarzut co przymierze z Austryą. Narodowa bowiem polityka francuzka nie samą kwestyą niepodległości Polski miała do rozwiązania. Naród dopominając się u rządu o pomoc dla Polski, przesądzał interwencyą do Włoch, a nadewszystko za cel główny swej działalności zewnętrznej naznaczał odzyskanie naturalnych granic Francyi nad Renem i u podnoża Alp. Tym sposobem kwestya interwencji w sprawę polską wiązała się z kwestyą powszechniej wojny europejskiej, a tém samém wojny z Anglią. Podo-

bniejszą przeto rzeczą było, że Francya sama bez Anglii, a nawet wbrew woli Anglii, da pomoc Polsce, niż za wspólnem z Anglią porozumieniem. Lecz kiedy systemat rządu nad opinią i życzeniami narodu brał przewagę, owa kombinacya mniej prawdopodobna, stała się do prawdy podobniejszą. Jakoż propozycya w tym sensie miała być uczyniona przez rząd francuzki, a przez gabinet londyński odrzucona. Podobno jedna strona robiła tę propozycyą dla ocalenia pozorów, druga odrzucała, jako nie mającą znaczenia. W rzeczy samej rząd francuzki odkładał interwencyą na chwilę przymusu, a gabinet londyński na chwilę nieuchronnej konieczności. Dla obudwu potrzeba było ażeby Polska ciężkie przeżyła próby o własnych siłach. Na takiej stopie stały rzeczy u mocarstw Polsce przyjaźnych, mianowicie we Francyi, gdzie leżał cały węzeł naszej polityki zewnętrznej. Co zaś do mocarstw nieprzyjaźnych, spółników rozbioru, te samém usposobieniem rewolucyjnym Francyi trzymane były na wodzy; Austria nadto sympatyą Węgier dla Polski. Tajemnie cieszyły się one z rozerwania i osłabienia potęgi rossyjskiej, gotowe zwycięskiej Polsce poklasnąć, albo jej upadku powinszować Mikołajowi. W ogólności mogliśmy mieć wielu sprzymierzeńców, nieprzyjacioł przyjaciołmi uczynić, ale tylko za sprawą naszych zwycięstw. Na razie musieliśmy zostać sami. Nasza polityka zewnętrzna najzupełniej od wewnętrznej zależała.

Ponieważ mówiliśmy już o wewnętrznej, szczególnie o owej myśli uważającej związek Polski z Rosyą za nierozdzielny i zmierzający bezustannie do układów

z Mikołajem na tej podstawie, mamy przez to samo klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień polityki zewnętrznej. Z tém wszystkiém nie można zarzucać rządowi powstania, że nie szukały z kądinąd pomocy. Przeciwnie szukały jej zanadto i bez wyboru. Napomknęliśmy wyżej, że Polska miała swych naturalnych przyjaciół i nieprzyjaciół; dyplomacya polska udała się razem do wszystkich, przyczepiając się najbardziej do nieprzyjaciół; naprzód i zawsze do Moskwy, później do Austrii. Jedne Prussy pominięte zostały podobno dla tego, że ścisłe ich stosunki z Rosyą nie zostawiały otwartej do Berlina drogi, chyba na Petersburg; a powtórę dla tego, że Książę Czartoryski polityką zewnętrzną rządu kierujący, szczególne ku dworowi pruskiemu zachował wstręty. Z tej hurtownej wyprawy po układy, pomoc i interwencją, z tej niejasnej, wątpliwej dążności powstania, wynikło naprzód, że gabinety przyjaźne, widząc brak determinacyi w Polakach, stawały się ostrożniejszymi i zawiązania stosunków z rządem bardziej unikającymi, a nieprzyjaciel dostrzeżoną oziębłością i niechęcią przyjaciół, utwierdzał się w uporze i nadziejach. Pierwsze okazało się najwyraźniej na Anglii. Książę Wellington wysłańcowi polskiemu wyrzucił na oko, że kiedy on żądał czynnego wdania się Anglii w sprawę niepodległości Polski, propozycye w odmiennym sensie robione były Mikołajowi, i miał prawo powiedzieć: nierozumiemy was czego wy chcecie. Nie była to mowa o samej propozycji zrobionej przez Chłopickiego w pierwszych chwilach powstania; okoliczność była gorsza — chodziło o ponowione u-

kłady przez Skrzyneckiego w czasie, kiedy manifest sejmowy położył już za warunek *sine qua non*, za godło walki na śmierć, niepodległość królestwa z ziemiami zabranemi. Jakież więc ten manifest mógł mieć znaczenie? Skrzynecki miał uczynić propozycją bez upoważnienia i wiedzy rządu, tak przynajmniej sam później oświadczył; ale minister i wódz angielski przyzwyczajony w pierwszym charakterze do pojmovania jedności we władzy, a w drugim do posłuszeństwa, nie mógł przypuścić, ażeby hetman polski w podobnej kwestyi wyłamywał się z pod kierunku rządu. Podobne wrażenie z ponawianych ciągle z Mikołajem układów, wywierane być musiało na wszystkie inne gabinety; może tylko Francją wyjąwszy, gdyż ta zanadto dobrze знаła Polaków, ażeby nie wiedzieć, iż powiedziawszy im te słowa: bierzemy sprawę waszą pod straż naszego spólnego oręża — niktby ich więcej nie namówił do pogodzenia się z Mikołajem. Mniej też troszcząc się o jakieś misterne kombinacye, przez naszych dyplomatów wynajdywane, raz jeszcze powtarzamy: z tego moralnego związku Polski z Francją, z tego położenia w jakim rewolucya Lipcowa stawiała Francją względem Europy i Europę względem Francyi, wpływało: że cały węzeł naszej polityki zewnętrznej leżał w usposobieniu i zamiarach tej ostatniej. Samo wyraźne oświadczenie się Francyi, pociągało dywersyą, albo interwencyą niektórych przynajmniej mocarstw. A jeżeli życzenie narodu francuzkiego sprzeciwiało się woli rządu, i na jej przełamanie potrzeba było naszego powodzenia, to nic też innego jak nasze powodzenie

nie mogło przewyciężyć wstrętu innych gabinetów. Znajdowaliśmy się w takim położeniu, że chcąc pozyskać sprzymierzeńców, musieliśmy naprzód położyć zaufanie w sobie samych, wszystkie siły wyteżyć, odnieść zwycięstwo. Tymczasem my « polegając na szlacheckości i mądrości gabinetów, są słowa noty Rządu narodowego, nie korzystaliśmy ze wszystkich środków, które się nam nastręczały wewnątrz i zewnątrz kraju. Ażeby pozyskać opinią gabinetów, zasłużyć na ich zaufanie i otrzymać ich poparcie, nie zbaczaliśmy z drogi najściślejszego umiarkowania, które sparaliżowało wiele usiłowań. Gdyby nie obietnice gabinetów, moglibyśmy zadać cios, który może byłby stanowczy; lecz sądziliśmy że potrzeba było zwlekać. » Co to ma znaczyć? To przynajmniej znaczy, że polityka nasza wewnętrzna szła na wspak z wymagalnościami polityki zewnętrznej. Nam potrzeba było być silnemi wewnątrz, ażeby uzyskać pomoc zewnętrzną, a my osłabialiśmy się rozmyślnie nie używając tych sił materji i ducha, które z narodu zaczerpnięte być mogły, albo zewnątrz się nastręczały. Tym to głównie sposobem z wielu spodziewanych, możebnych sprzymierzeńców nie pozyskaliśmy ani jednego. Zostaliśmy sami. Co więcej, Prussy z razu neutralne, jawnie Moskwie sprzyjać zaczęły; czyli zamiast mieć do czynienia z jednym, napotykaliliśmy dwóch nieprzyjaciół. W obec takiego wypadku potrzebaż żałować, że archiwa naszej dyplomacyi zostały po największej części tajemnymi? Możebyśmy dowiedzieli się z nich dokładniej, na jakiej to podstawie i w jakim celu, wódz

rozkazem dziennym zapowiedział niezawodne wdanie się wielkich mocarstw w naszą sprawę, albo dla czego pewne władze administracyjne sposobem napółurzędowym ogłaszały bezzwłoczne nadejście wojsk przyjaźnej Austrii. Możeby na tém zyskała jasność prawdy historycznej, ale nigdy biegłość kierunku, któremu losy powstania powierzone były.

Teraz możemy zamknąć szczegółowy przegląd przedsięwzięcia w 1830-31, i wyprowadzić ogólne dla przedmiotu naszego twierdzenia i wnioski. Lecz mając to uczynić, nie możemy spuszczać z uwagi, że cały przeciąg czasu między powstaniem 1794 i 1830 upłyniony, wszystkie koleje losu, które Polska w nim przebywała, służyły za przejście i wątek do tego ostatniego dramatu; przeto i tu związać je z sobą musimy.

Wiemy że powstaniem 1794 wyraziła się summa rozumu publicznego, na jaki zdobył się nasz naród dla ocalenia swego udzielnego bytu. Na chlubę dla ówczesnego, a szczęście następnych pokoleń, podniesione tu zostały wszystkie racye stanu, których pomięciem Polska upadała, i poruszone wszystkie sprężyny, któremi państwa upadłe byt swój odzyskują. Widzieliśmy tu szczególnie rozbudzone życie narodowe we wszystkich warstwach polskiej społeczności, postęp w sztuce rządzenia. Sztuka będąc nabytkiem wprawy i doświadczenia, z utratą niepodległego bytu narodu najpierw niknąć zaczęła z pamięci, i tracić swoje uosobienia, narzędzia. Snadziej i uporniej utrzymywało się życie z swemi instynktami zachowawczemi, które do pewnego stopnia starczyć mogą za wiedzę

stanu, i jeżeli nie wydają ludzi stanu, to rzucają masę narodu na tor niemylnie ku dalszym wiodący ją przeznaczeniom. Idąc za ich popędem, Polska nie przestała pragnąć samoistności; ale zwątpiwszy o własnej mądrości i mocy, uwierzyła w jakąś nieznaną sobie potęgę, w jakąś gwiazdę po za swoim widnokregiem, i na ich wynalezienie synów swych wysłała. Ci natrafili na Francją, która wydała Napoleona, któremu znowu słońce pełnym blaskiem zajaśniało pod Austerlitz, wyzywając go dalej nad Wisłę i Niemen. To była potęga, to gwiazda zbawcza Polski. Ażeby jednak nie zniżyć zanadto wartości dzieła ztąd wynikłego, i nie kłaść go na karb jakiejś jasnowidzącej wróżby, przypominamy, że w epoce o której mowa, zbiorowe kombinacye mocarstw nie zostawiały miejsca do odosobnionych narodowych przedsięwzięć, i że zaborcy Polski byli Francyi nieprzyjaciołmi, a ta ostatnia dawnym Polski sprzymierzeńcem. Cokolwiek bądź, sztuka stanu w tej epoce polegała całkiem na zręcznym zespalaniu interesu narodowego z interesem Francyi, z widokami, wolą wszechwładnego Napoleona, oraz na przyswojeniu narodowi tego, co mu rewolucya francuzka w karby absolutyzmu wojskowego ujęta, we względzie prawodawstwa cywilnego i administracyi przyniosła, z dodatkiem pewnych swobód konstytucyjnych. Polska odzyskiwała byt swój i odradzała się za pośrednictwem woli cudzej i światła obcego. Dzieło było znakomite, ale nie było dziełem Polski samodzielniem. Prócz żądzy udzielnego bytu, Polska nic do niego nie wносиła. Jeżeli ludzie ją wyobrażający miewali niekiedy

szczęśliwe pomysły, bystre rzeczy widzenie, to wola ich była skrępowana. Przytém rzecz można, że podobnego wyrazu nie nosił na sobie ogół dziejów tej epoki, tylko jedno ich oblicze, strona życia i czynu; druga zawierała coś odmiennego: skażenie upadku i niewoli. Były to zmartwiałości wyprowadzone na jaw rozwiązaniem państwa i szerzące się pod obcym panowaniem, z których powstał między innemi, system wiążący nierozzerwanemi węzły Polskę z Rosyją, chcący jakiegoś swobodnego spółistnienia dwóch odpowiednich narodowości z poświęceniem warunku, którym Polska zachować się mogła, w gruncie godzący się z niewolą. Ten system przybrawszy na siebie piętno wyraźnego odszczepieństwa, postawiony był przeciwko patryotycznemu Polski w związku z Francją usiłowaniom, a rok 1815 dał mu zwycięstwo. Ale Europa nie chciała ażeby Polska zaginęła. Moskwa i inni zaborcy potrzebowali do jej wynarodowienia czasu. Powstało królestwo kongresowe, reszcie kraju instytucye narodowe zaręczone. Opinia publiczna powinna była usiłować, ażeby całą Polskę postawić tymczasowo na tej stopie, na jaką kongres wiedeński ją wprowadzał; to zaniedbano. Przedłużało się tylko ścieranie między patryotyzmem chcącym dobijać się zbrojnie niepodległości i systemu o którym dopiero mówiliśmy, nieco tylko zmodyfikowanym, a wypadki to sprawiły, że chociaż pierwszy początkował powstanie 1830, drugi wziął nad niem kierunek. Ztąd przedsięwzięcie to od razu weszło na bezdroże, ztąd pierwsze stanowcze kroki ludzi u jego steru stawających, ludzi do których na-

ród wszystkie swoje przywiązywał nadzieje, wykrczały przeciwko naczelnej racyi stanu, racyi udzielnego bytu państwa, i mogły być uważane za zdradę kraju. To była jedna anomalia, a druga następstwo tamtej, była ta : że chcąc ażeby sprawa publiczna na tor właściwy wstąpiła, potrzeba było wytrącić wszelką władzę z rąk ludzi politycznemi, a nawet wojskowemi zdolnościami narodowi zalecanych, to jest takich, których światło i oręż powinnyby największą oddać mu usługę. Stało się, że każdy student z Belwederu był przenikliwszym człowiekiem stanu, jak Lubecki; a każdy oficer, podchorąży lub żołnierz, obracający swój oręż 29 Listopada przeciwko Moskwie, bieglejszym strategikiem jak Chłopicki. Podobną anomalią widzieliśmy w pierwszej rewolucyi francuzkiej; ale jakże to ciężkie próby Francya przebyć musiała, zanim naturalny porządek rzeczy przywrócony został, zanim znalazła nowych ludzi stanu i nowych niezrównanych wojowników. Polska w ruchu 1830-31 nie znajdowała do takiego przeobrażenia ani wątki, ani czasu. Była też dotknięta nieuleczoną, śmiertelną słabością, która ją do upadku wiodła. Jakoż stwierdziliśmy to przegłędem kierunku polityki wewnętrznej i zewnętrznej wojny. Byłże dla tego zupełny brak wiedzy stanu w narodzie naszym, zupełny brak ludzi radą i orężem jego wyzwoleniu przewodniczyć zdolnych? Nasamprzód massa narodu co z religijną wiarą w byt i przyszłość Polski broń przeciwko Moskwie obracała, co wołała ażeby prowadzić ją po za Bug i Niemen, po za krańce Polski, gdy tego będzie potrzeba, ta massa narodu obdarzona

była jasnym rzeczy widzeniem. Miała nawet niepospolitych swoich wyobrazicieli w zawodzie politycznym i wojskowym; ale jedni, jak Mochnacki, niezdolali wytrzymać współzawodnictwa z nabytymi w narodzie wziętościami; drudzy, jak Prądzyński, byli ludźmi pomysłu, nie wykonania. Dalej zgromadzenie prawnych Polski reprezentantów, sejm, naznaczył za cel przedsięwzięcia niepodległość kraju, ograniczając ją czasową kombinacją do zaboru moskiewskiego. Ale i ten programat upadł przez niewykonanie. Naprzód sam sejm wracając się do dawnych anarchicznych, antyrządowych wyobrażeń, władzę, pierwsze wykonania narzędzie porozszczepiał, rozprzegł; dalej, między królestwem a ziemiami zabranymi jakieś we względzie prawodawstwa i powstania upatrzył rozgraniczenie; nakoniec ogólnej polityce i wojnie dawnym iść dozwolił torem. W ten sposób manifest czczym został słowem, a przedsięwzięcie bez wyraźnego narodowego założenia i bez możebnego rozwiązania. Tak było aż do nocy 15 sierpnia. Co się później stało, wiadomo. Duch publiczny w chwili wielkiego niebezpieczeństwa rozbudzony konwulsyjnym wstrząśnieniem, wyniosł do steru sprawy żołnierza upartego w zazdrości i żądy wyniesienia się, sądząc że ten mu dawał rękojmię sprężystego kierunku i zaciętej z nieprzyjacielem walki; z drugiej strony, fakcya z władzy wyzuta, jakoby na odwet ażeby tamten niczego dokazać nie był w stanie, pozostałe środki ratunku w rękach mu stargała. Ustępu tego dziejów powstania 1830-31 nie braliśmy pod szczegółowy rozbiór, gdyż on zdaje się nam dostarczać materiałów

do innego jak nasz przedmiotu. Teraz jeszcze słowo co do ludzi wyższych politycznych i wojskowych zdolności. Powiedzieliśmy nie raz, że znakomici ludzie stanu tam się najprędzej pojawiają i rozwijają, gdzie jest pole dla ich popisu, gdzie jest wielka działalność, wielkie przedsięwzięcie, i że w każdym razie nie ma wielkich ludzi, bez wielkich czynów. Ta prawda niechaj nam tu służy za przewodnika. Epoka Księstwa Warszawskiego odziedziczyła po sejmie czteroletnim i ruchu 1794 pewne grono mężów światłem znakomitych, którzy do niej wnosili podania epoki miniętej, i doświadczenie w sprawach krajowych. Lecz obcy protektorat działaniom ich ze swej woli i interesu kładł tamę; oni też do jej przełamania lub nagięcia nie znajdowali w samych sobie dosyć mocy. Wreszcie wielka klęska, dziełu ich w ogromne wzrastającemu rozmiary, kres położyła. Po zmianie jakiej kraj w 1815 uległ, zamknęło się całkiem pole do wielkich przedsięwzięć. Jedni ludzie niepodleglejszego charakteru ustąpili z pola, drugim dostała się w udziale sama administracja, a najwięcej piecza około dobrego materialnego bytu uszczuplonego kraju. System reprezentacyjny obiecywał wydać zastęp ludzi nowych, jakoż kilka imion głośnemi zostało; ale wiemy jaki kierunek wzięły obrady sejmowe. Zamieniły się one w walkę z rządem w imię formuł teoryi konstytucyjno-monarchicznej B. Constant. Po za sejmem była tajemna zmowa. Ta wydała tylko znakomitych męczenników dla przyszłości straconych. To zaś sprzysiężenie, które wybuch 29 Listopada początkowało, było miłością ojczyzny,

a nieświadomością rzeczy publicznych bogate. Wypłynął z niego jeden człowiek, przez spółtowarzyszów i naród długo nierozumiany, i o tym wyżej wspomnieliśmy. Tak epoka poprzedzająca 29 Listopada, nie miała gruntu przyjaźnego dla uprawy politycznych zdolności. Z tém wszystkiem, gdyby tacy ludzie jak Lubecki, A. Czartoryski i W. Ostrowski, połowę tej szermierskiej zręczności i mocy, których użyli na utrzymanie ruchu w karbach założenia opinii przez siebie wyobrażanej, obrócili na jego rozwinięcie i poprowadzenie torem właściwym, mielibyśmy dziś Polskę oswobodzoną tak wielką, jaką widział wiek XVIII. Nie ludzie, lecz ich opinia powstanie zagubiła. Ludzie gubili je dla tego, że na szalę opinii dorzucali ciężar swej wziętości w narodzie i swych osobistych talentów. Podobnie rzecz się miała z wojskowymi. Jeden Chłopicki wystarczał na całą kampanię z Moskwą. Tymczasem szkoła wojen napoleońskich nie jednego Chłopickiego nam zostawiła, a nowa powstańcza, sprzysiężenia niższych oficerów i podchorążych, coś więcej jeszcze wydać mogła. Moskwa nie miała bieglejszego wodza; co zaś do uzdatnienia massy oficerów wyższych i niższych w porównanie z nami iść nie mogła. Lecz jeżeli znajdowali się jacy ludzie wyższych politycznych zdolności i znakomici wojownicy w Polsce 1830-31, to mądrość jednych nie była narodową mądrością; a oręż drugich nie do odbudowania państwa. Dla tego Polska mogąc się wybić na niepodległość, na nowo ujarzmioną została. Że zaś mogła wybić się na niepodległość, to jest dziś prawdą historyczną powszechnie uznaną. Co więcej,

zadanie niepodległości narodowej w innym czasie i okolicznościach trudne, teraz z powodu znacznych gotowych sił i zasobów w królestwie kongresowem, osłabienia i wycieńczenia Moskwy, nakoniec z powodu wypadków w Europie zaszłych, łatwem się stawało. Sposób jego rozwiązania uproszczyć się dawał. Samo mechaniczne mas poruszenie, byle sprężyste i szczere, do odparcia nieprzyjaciela wystarczało; bo i tę prawdę historyczną uznać należy, chociaż rozum stanu zabraniał wyłączać z ruchu reform politycznych i społecznych z wielu względów, a szczególnie dla tego, że reformy zamieniały się w środek do poparcia wojny zewnętrznej. Ludziom rządzącym przedsięwzięciem 1830-31, brakowało w części wiedzy stanu, w części biegłości praktycznej, najwięcej silnej woli i przekonania. Wolę i przekonanie mogło im dać przenikliwsze, głębsze rozpoznanie względnego Polski i Moskwy położenia; lecz poszli za uprzedzeniem od dawna powziętém o słabości jednej, potędze drugiej, i konieczném obydwóch połączeniu. Z początku uważając się za słabych, chcieli się układać, później zgodziwszy się na wojnę silnemi zostać nie umieli, działalność swoją, środki, powodzenie względami na nowe z Moskwą układy, albo interwencją mocarstw przyjaźnych hamowali, paraliżowali. Przeciwnie Moskwa od razu wiedziała do czego zmierzać, i zachowała całą swobodę swej działalności. To samo stawiało na jej stronie wygraną. W rzeczy samej, nie ogromem sił materyalnych, bo jest rzeczą dowiedzioną, że Polska równa, jeżeli nie większe wystawić mogła; ale wyższością polityki Moskwa zwyciężyła.

Należy tylko zauważyć, że stanowisko polityki polskiej i moskiewskiej było odmienne. Polityka Moskwy wyrażała sztukę zaborcy chcącego utrzymać się przy gronie. Polityka Polski kierować się była powinna wiedzą i sztuką stanu, któremi ta powstała i ostać się może jako udzielne państwo i narodowość. Dodajmy ostatnie słowo : Polska 1830-31 powinna była podnieść, rozwinąć i do czasowego położenia zastosować podania przekazane jej 1794; tymczasem o tych podaniach zapomniała, albo od nich odstępowała. W tém należy widzieć najogólniejszą, najgłębszą upadku ówczesnego przedsięwzięcia przyczynę.

Po upadku powstania Listopadowego patryotyzm polski do nowego wyzwany został dzieła. Kto i jak ma niem kierować? Te pytania zajmowały uwagę publiczną przez kilkanaście lat upłynionych, i dziś oczekują praktycznego rozwiązania. Lecz my winniśmy zatrzymać się na powyższym punkcie dziejów. Położywszy bowiem za podstawę sądu w przedmiocie który nas zajmował, czyny przez naród dokonane, przeglądem przedsięwzięcia w 1830-31 kresu zadania naszego dobiegliśmy. Ocenialiśmy działalność narodu naszego w upłynionych wiekach, przedsięwzięcia minięte, przedstawiliśmy przeszłość, ale ta nie jest bez związku z terażniejszością i przyszłością. Naród do nowego wyzwany dzieła, z kądże ma zaczerpać do niego program, jeżeli nie z ojczystych dziejów, do których należy zarówno epoka narodowej wielkości, jak upadku, i usiłowań celem odzyskania stanowiska, jakie Polska mię-

dzy państwami europejskimi zajmowała? Przedsięwzięcie narodu liczącego dziesięć wieków istnienia, nie da się dowolnie, dorywczo improwizować. Polska miała szczególną racją swego bytu, szczególne sobie właściwe tło i wątek swej narodowości, szczególne przyczyny swego wzrostu i wielkości, a jeżeli upadła, to musiały być znowu upadku tego przyczyny, i muszą się znajdować szczególne, właściwe jej podźwignięcia się środki i sposoby. Udowodnieniu tej prawdy poświęciliśmy całą pracę naszą; a przez nią chcieliśmy ułatwić rozwiązanie zagadnień przyszłości, położyć do nowego przedsięwzięcia niewzruszone podstawy na gruncie narodowym, historycznym. Po za dziejami są okoliczności czasowe. Te są zmienne, biorą się w ścisłą rachubę i dostawiają do dzieła wtedy, kiedy dzieło się rozpoczyna; a jeżeli znaleźć można między niemi takie, które już za przesądzone uważać należy, i które wcześniej przewidzieć i oznaczyć się dadzą, to dla nich otwarte jest szerokie pole rozpraw dziennych. Na to pole nieco z prac naszych już przynieśliśmy, a może więcej jeszcze przynieść zdołamy.

W ciągu naszej pracy jedną szczególniej myśli mieliśmy na uwadze. Upadek kraju i niepomysłne rozwiązanie tylu przedsięwzięć w celu jego podźwignienia, zrodziły tę szkodliwą, poniżającą nas w oczach własnych i obcych opinią: że w Polsce nic nigdy rozumem nie było. Chcąc poznać przyczyny naszych niepowodzeń, zapuściliśmy się, nie bez sprawiedliwych pobudek, w poszukiwania historyczne, krytykę; ale przynieśliśmy do tego dzieła gorycz i cierpkość naszego

uczucia. Cała przeszłość potępioną została. Pojawiły się nowe pojęcia z duchem czasu i nowymi potrzebami kraju zgodne, ale doświadczeniem niewytrawione, w sądzie upłynionych dziejów często bezwzględne, niesprawiedliwe. Naprzeciw temu powstał znowu, jak to bywać zwykło, bezwzględni przeszłości obrońcy i wielbiciel. Historia zamieniła się na arsenał walki stronnicej, w którym każdy wyszukiwał i obrabiał to, co jego wyobrażeniom używało mocy i powagi, a pomijał i przeczył temu, co im na zawadzie staowało. Na tém szermierstwie prawda historyczna wiele ucierpiała, zdawała się zacierać, znikać. Umysł publiczny w tyłu sprzecznych kierunkach pociągany, tracił z przed oczu drogę najkrótszą, najprostszą; szczególnie nowo wzrastające pokolenie, nie wiedząc co ma podziwiać i naśladować, a czego się ustrzedz, nawykało raczej ganić i nienawidzić, jak kochać własną narodowość. Podobne skutki nakazały nam być w poszukiwaniach naszych jak najbezsronniejszymi. Rzeczy i ludzi postaviliśmy na miejscu i w świetle im właściwém, wydatniejszém jedynie czyniąc to, co przez którąkolwiek stronę niesłusznie znizoném lub nad miarę wywyższoném było. Nie żądaliśmy od czasów miniętych, odległych, wyobrażeń dnia dzisiejszego, ale tych prawideł rozsądku i sprawiedliwości, które we wszystkich wickach zapewniają narodowi porządek, postęp w oświacie i bogactwach, moc i znaczenie. Wypadek okazał, że dzieje ojczyste przekazały nam epoki i czyny tak ze wszech miar znakomite, iż z nich Polak słusznie dumnym być powinien; a jeżeli obok tego napotyka się zbłąkanie rozumu pu-

blicznego i wielki upadek, to znowu widzimy wracające światło, powolne ale logiczne, stopniowe rozwijanie się myśli narodowej i środków ratunku; słowem, w całej osnowie tych dziejów jest związek, logika zresztą, naprzeciw każdemu zboczeniu staje myśl naprawy. Indywidualne, cząstkowe przeciw ojczyźnie wykroczenia zatarte są i okupione zasobem cnót powszechności narodu. Wtedy nawet kiedy naród upadał, jeszcze okazał się groźnym w tym samym upadku. To było zadatkiem jego wyzwolenia. Zawody, niepowodzenia kilku przedsięwzięć na tej drodze, praw jego i warunków do udziałnego bytu nie zniszczyły. Obecnie do odbudowania tego bytu mamy kamień węgielny z dziesięciowiekowej przeszłości i liczne rodzime materiały; a jeżeli do tego dzieła potrzeba czegoś z mądrości innych narodów i światła dzisiejszego wieku, to nie napotykamy w tej mierze nieprzezwyciężonych w narodzie wstrętów, owszem wszelką do ich przyjęcia gotowość. ●

KONIEC.



SPIS PRZEDMIOTÓW.

I.

POLSKA PAŃSTWEM SŁOWIAŃSKIEM I EUROPEJSKIEM.

Wstęp. — Dążność pierwszych założycieli państwa. — Jego podział przez Bolesława Krzywoustego. — Scalenie przez Władysława Łokietka. — Jedynowładztwo. str. 1

II.

POLSKA SPOŁECZEŃSTWEM I ODRĘBNĄ NARODOWOŚCIĄ.

Wykształcenie jedności narodowej. — Obręb terytoryalny. — Rozszerzenie i zachowanie państwa. — Zespolenie różnych żywiołów społecznych i odcieni plemiennych przez prawodawstwo, religią, władzę. — Zabezpieczenie państwa zewnątrz od strony Niemiec, Cesarstwa, zakonu Teutońskiego, margrabiów brandeburskich, Moskwy, Turcyi i Tatarów. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem polityki zewnętrznej. — Wypadek ogólny wewnętrznej i zewnętrznej polityki. . . 13

III.

POSZUKIWANIE PRZYCZYN WZROSTU, WIELKOŚCI I UPADKU POLSKI.

Przegląd instytucyi politycznych. — Przeznaczenie jedynowładztwa królów. — Definicja instytucyi stanu szlacheckiego. — Ukonstytuowanie władzy. — Ukonstytuowanie ogółu szlachty. — Fundamentalne zasady: równość, jednomyślność. — *Liberrum veto*. — Konfederacye. — Senat. — Wpływ instytucyi politycznych na powodzenie i niepowodzenie Polski. — Wpływ tychże instytucyi na ducha i uczucie narodowe. — Wpływ fanatyzmu religijnego na toż uczucie i byt państwa. — Słumienie oświaty. — Administracya kraju, przemysł, skarb, wojsko. — Skutki wyosobienia się i przewagi szlachty nad resztą narodu. — Skutki błędów polityki zewnętrznej. — Czém Polska wzrosła i utrzymywała się, a czém upadała 55

IV.

PRZEDSIĘWZIĘCIA W CELU ZABEZPIECZENIA POLSKI OD UPADKU.

Obudzenie się ducha i rozumu publicznego. — Spółzawodnictwo dwóch szkół, republikańskiej i monarchicznej. — Reformy monarchiczne wprowadzone na sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym, usunięte konfederacją Radomską i sejmem Warszawskim. — Przedsięwzięcie szkoły republikańskiej. — Konfederacja Barska, jej duch, organizacja, programat, wady. — Wiązanie się dwóch opinii w sejmie czteroletnim. — Przewaga wyobrażeń szkoły monarchicznej. — Ustawa Trzeciego Maja uważana jako prawo zasadnicze, organiczne. — Środki sejmu czteroletniego ku obronie nowej ustawy i kraju. — Dopełnienie zdania o wpływie polityki naczelników szkoły monarchicznej na los Polski. — Targowica. — Postęp opinii publicznej. — Powstanie 1794, jego dążność wyrażona przez uosobienia, symbola, przez postanowienia urzędowe i czyny. — Której ze szkół politycznych je przypisać. — Polska przedrozbiorowa wyraziła powstaniem 1794 sumię rozumu publicznego ku swemu ocaleniu. 76

V.

PRZEDSIĘWZIĘCIA W CELU PRZYWRÓCENIA POLSKI PO CAŁKOWITYM JEJ ROZBIORZE.

Ogólny rzut oka na dzieje przedzielające powstanie 1794 od 1830. — Duchowe usposobienie narodu po upadku przedsięwzięcia w 1794. — Rozszczepienie się opinii publicznej na różne kierunki. — Myśl emigracyi, legionów. — Moralne, duchowe przymierze Polski z Francją. — Nadzieja odbudowania Polski za pośrednictwem jej zaborców. — Dąbrowski pomija Moskwę, usiłuje wybadać gabinety Berliński i Wiedeński. — Położenie tych dwóch gabinetów w obec Polski upadającej i porzobiorowej. — Zachowanie się Anglii w tymże samym czasie. — Charakter związków Polski z Francją. — Historyczne znaczenie legionów. — O ile Francya republikańska i pod Napoleonem usposobiona była przedsięwziąć odbudowanie Polski. — Jak dalece Polacy umieli wstawić interes kraju swego w grę interesów Francyi. — Stronnictwo z Moskwą związane. — Pobudki Moskwy do wojen z Francją. — Sposoby użyte przez Mo-

skwę do ukołysania nadziei Polaków. — Wyznanie Ogińskiego. — Zdanie dowódców polskich co do kierunku kampanii 1812. — Kongres Wiedeński. — Kto na nim miał wyobrażać Polskę. — Odmiana stanowiska Anglii względem sprawy polskiej. — Pretensye Aleksandra. — Propozycja Austrii. — Decyzja kongresu. — Wpływ Polaków na tę decyzję. — Jej wykonanie. — O ile Polacy czasowo interesowani byli, ażeby mocarstwa zaborcze zastosowały się do decyzji kongresu. — Usiłowania w tej mierze w prowincjach po za obrębem królestwa pozostałych. — Rola samegoż królestwa. — Dwa główne kierunki opinią publiczną w niem dzielące. — Ich punkt wyjścia, charakterystyka, wpływ wzajemny. — Opinia udzielnego bytu Polski dobijająca się zawiązuje tajemną zmwę, przechowuje się w głębi narodu, początkuje powstanie 1830. — Opinia uważająca związek Polski z Rosyą za nierozdzielny, owładnia wierzchołki narodu i bierze kierunek powstania. — Skutki. — Czego miał dokonać rozum stanu w powstaniu listopadowém. — Ostateczne rozpoznanie wartości opinii uważającej związek Polski z Rosyą za nierozdzielny. — Kombinacja z niej wyszła zmierzająca do połączenia ziem zabranych z królestwem. — Rzeczona opinia odstępuje swego pierwotnego założenia, nie przestaje jednak ciążyć na dalszym kierunku powstania. — Rozum publiczny objawiony przez prawnych Polski nadwiślańskiej reprezentantów. — Kombinacja oparta na podstawie manifestu sejmowego, zmierzająca do przywrócenia Polsce niepodległości. — Pojęcie, organizacja władzy. — Organizacja narodu, stosunki polityczne i społeczne. — Maxyma wpierv być, a potem jak być. — Środki powstańcze rewolucyjne. — Uwłaszczenie włościan. — Pospolite ruszenie. — Administracja kraju. — Kierunek działań wojennych. — Polityka zewnętrzną. — Spostrzeżenia ogólne nad kierunkiem działalności narodowej w epoce od rozbioru kraju do końca powstania 1830-31. — Zakończenie. 110

